

# POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 7,00 zł | NR 3 (595) | MARZEC 2025



## STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZYCZNY

TO HISTORICZNÔ PRÔWDA,  
A NIÉ ANTIPÒLSKÒSC

WYBICKI, KOBIETY  
W HABITACH  
I MĄKA DO DOMU

# BAŁTYK PEŁEN WIATRAKÓW

ISSN 0238-9045 NR INDEKSU 371939 PL



9 770238 904906

# XI Letnia Szkoła Języka Kaszubskiego

7-20 lipca 2025 roku

## CZYM JEST NASZA KASZUBSKA LETNIA SZKOŁA?



### Lektorat j. kaszubskiego

10 dni (od poniedziałku do piątku) intensywnego kursu, na którym uczestnicy poznają kaszubski lub doszlifowują go pod okiem profesjonalnej kadry nauczycieli. Osoba biorąca udział w kursie może dołączyć do grupy początkującej i uczyć się kaszubskiego od podstaw lub do grupy zaawansowanej.



### Wycieczki

W ramach Letniej Szkoły organizujemy wycieczki, podczas których poznacie niezwykłą i wyjątkową kulturę, historię i tradycję regionu. Wśród atrakcji przewidujemy m.in. spływ kajakowy Zbrzycą, zwiedzanie muzeów kaszubskich i ważnych miejsc pamięci Pomorza.



### Warsztaty regionalne

Przewidziane są warsztaty (m.in. tańca ludowego oraz rękodzielniczne), projekcje filmowe, spotkania z ciekawymi ludźmi zaangażowanymi w rozwój kaszubszczyzny.

**Cena: 1800 zł**

**Miejsce: Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy**

**Termin: 7-20 lipca 2025 roku**

**Program obejmuje:**

- 120 godzin kursu (teoretycznego i warsztatowego)
- wyżywienie i nocleg
- wyjazdy studyjne (wraz z autokarem i biletami wstępu)



Projekt został zrealizowany dzięki  
dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych  
i Administracji



Ministerstwo  
Spraw Wewnętrznych  
i Administracji

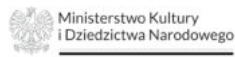
58 301 27 31

kaszubi.pl

projekty@kaszubi.pl



- 3 Bałtyk pełen wiatraków**  
SŁAWOMIR LEWANDOWSKI
- 6 To historycznô prôwda, a nié antipòlskòsc.  
Z Michałã Hincã i Adamã Lubòcczim gòdò**  
DARK MAJKÒWSCZI
- 11 Generał Zaruski wyruszy na Spitsbergen.  
Można dołączyć do załogi!**  
SŁAWOMIR LEWANDOWSKI
- 13 Wybicki, kobiety w habitach i mąka do domu**  
P.D.
- 17 Staszek z Zòbòrszczégò Zómku**  
GRÉGÓR SCHRAMKA
- 21 Bardzeńskji Vergle** Leona Heykego  
TADEUSZ LINKNER
- 27 Jan Rómpszci pò wòjnowi ùcemiãdze**  
EÜGENIUSZ PRÉCZKÒWSCZI
- 30 Usiądź, Aneczka, pogadamy. Część 5**  
ANIA RÓŻEK
- 32 Starowiejska – ulica najpierwsza. Część 1**  
ANDRZEJ BUSLER
- 34 Gdańsk mniej znany**  
MARTA SZAGŹDOWICZ
- 35 Bieszczady a Kaszuby. Kilka subiektywnych  
refleksji. Część 3**  
BOGUSŁAW BREZA
- 38 Jerzy Bandrowski. Trajektoria czasu wojny.  
Część 1**  
MARCIN HERRMANN
- 41 Aleksander Dumas w Szczecinie**  
MATEUSZ SZUBA
- 44 Kòzdi z aniółków mô cos do rzekniãcò**  
ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI
- 46 Mòra**  
MATEUSZ BÜLLMANN
- 48 Naùczenie dzecy kaszëbsczi spiëwë nie je  
w całoscë taczé òczëwidné –**  
TÓMK FÓPKA
- 51 Familiowò łączba**  
KLEBBÓW MATIS
- 53 Gòdowé òstatczy w Brusach**  
(K.W.)
- 54 Z Kociewia**  
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK
- 55 Lektury**  
DANIEL KALINOWSKI, JÓZEF BORZYSZKOWSKI
- 59 Szczęscé, miłota? Eee... tec to cëzoziwca**  
P.D.
- 60 Klëka**
- 67 Kociewsko-pomorskim okiem**  
MICHAŁ KARGUL
- 68 To nie je w głowã do pòjãcò**  
ÒLGA KÙKLIŃSKÒ



Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

„Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego

Dofinansowano ze środków Miasta Gdyni

Numer óstòł wëdóny dzãka dotacje Minystra Bënówëch Sprów i Administracje.

„Publikacjò je leno wësłowieniem pòzdratków àutora/àutorów i ni mòże bëc trzimónò na jedno z oficjalnym stanowiszczã Minystra Bënówëch Sprów i Administracje”

# POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80–837 Gdańsk  
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31  
e-mail: red.pomerania@wp.pl

## REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)  
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch  
(Najô Uczba)  
Krystyna Sulicka  
Małgorzata Micał  
Bogumiła Cirocka  
Ludmiła Kucharska  
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)  
Mateusz Bullmann  
Andrzej Busler  
Ewa Górską  
Stanisław Janke  
Piotr Lessnau  
Wiktor Pepliński  
Danuta Pioch  
Edmund Szczesiak  
Bogdan Wiśniewski

## TŁUMACZENIA NA JEZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

## ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Bałtyk pełen wiatraków  
Fot. Sławomir Lewandowski

## WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk

## DRUK

Drukarnia Waldemar Grzebyta  
ul. Kossaka 108, 64–920 Piła

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

## OD REDAKTORA



*Na początku tego roku w polskiej wyłącznej strefie ekonomicznej Morza Bałtyckiego stanęły fundamenty pierwszej morskiej farmy wiatrowej. Choć potężne łopaty wiatraków nie będą widoczne z lądu, to – jak zapewniają politycy i podmioty zaangażowane w realizację morskich inwestycji – profity*

*będą odczuwalne przede wszystkim na lądzie, czy to w postaci tańszej energii elektrycznej, czy nowych miejsc pracy, jakie daje branża związana z morską energetyką wiatrową. Do 2040 roku na inwestycje związane z farmami morskimi zostanie przeznaczonych 300 mld zł, czego nie da się porównać z żadnym innym przedsięwzięciem rozwojowym we współczesnej Polsce.*

*Tymczasem niemal wszystkie projekty związane z infrastrukturą lądową są lub będą realizowane w województwie pomorskim (stacje elektroenergetyczne, bazy operacyjno-serwisowe i port instalacyjny). Wpływie to pozytywnie na budżety lokalnych samorządów, a co najważniejsze – stworzy dodatkowe miejsca pracy w naszym regionie.*

*Należy mieć nadzieję, że pomysłyne wiatry nadal będą utrzymywać się na południowym Bałtyku, dzięki czemu Polska otrzyma stabilne i czyste źródło energii, a jej odbiorcy nie będą narzekać na zbyt wysokie jej ceny.*

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

## PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 77 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 172 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

### • dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk,  
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres

### • złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 58 301 27 31

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl

# BAŁTYK PEŁEN WIATRAKÓW

Budowa morskich farm wiatrowych (MFW) w polskiej strefie przybrzeżnej weszła w etap realizacji, co zostało ogłoszone w listopadzie ubiegłego roku podczas dwudniowej konferencji Offshore Wind Poland 2024. Janusz Gajowiecki, prezes zarządu Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej, przypomniał, że kampania inwestycyjna w morskie farmy wiatrowe nie jest porównywalna z żadnym innym przedsięwzięciem rozwojowym we współczesnej Polsce.

– Mówmy o skali trzystu miliardów złotych w perspektywie 2040 roku. Budowa morskiej energetyki wiatrowej na polskim wybrzeżu to dowód naszej ambicji i odwagi w dążeniu do nowoczesności. To inwestycja, która wymaga również śmiałości, wizji i długotrwałego zaangażowania. Dzisiaj dzięki waszej determinacji Polska dołącza do krajów, które stoją na stanowisku, że przyszłość może być lepsza – te słowa Janusz Gajowiecki skierował do przedstawicieli branży offshore.

Jak zaznaczył prezes PSEW, Morze Bałtyckie w linii brzegowej łączy dziewięć krajów, a liczba ludności zamieszkującej w bezpośrednim sąsiedztwie tego obszaru wynosi 15 mln.

– To dla nich, dla siebie i dla tych, którzy przyjdą po nas, budujemy lepszą przyszłość. Nie tylko infrastrukturę, ale również zdrowie, świeże powietrze i bezpieczeństwo energetyczne – dodał prezes Gajowiecki.

## ZACZĘŁO SIĘ OD DANII

Pierwsza eksperymentalna farma wiatrowa została uruchomiona w Danii już w 1991 roku, pierwsza komercyjna – w 2002 roku. Dzisiaj Dania ma jedną

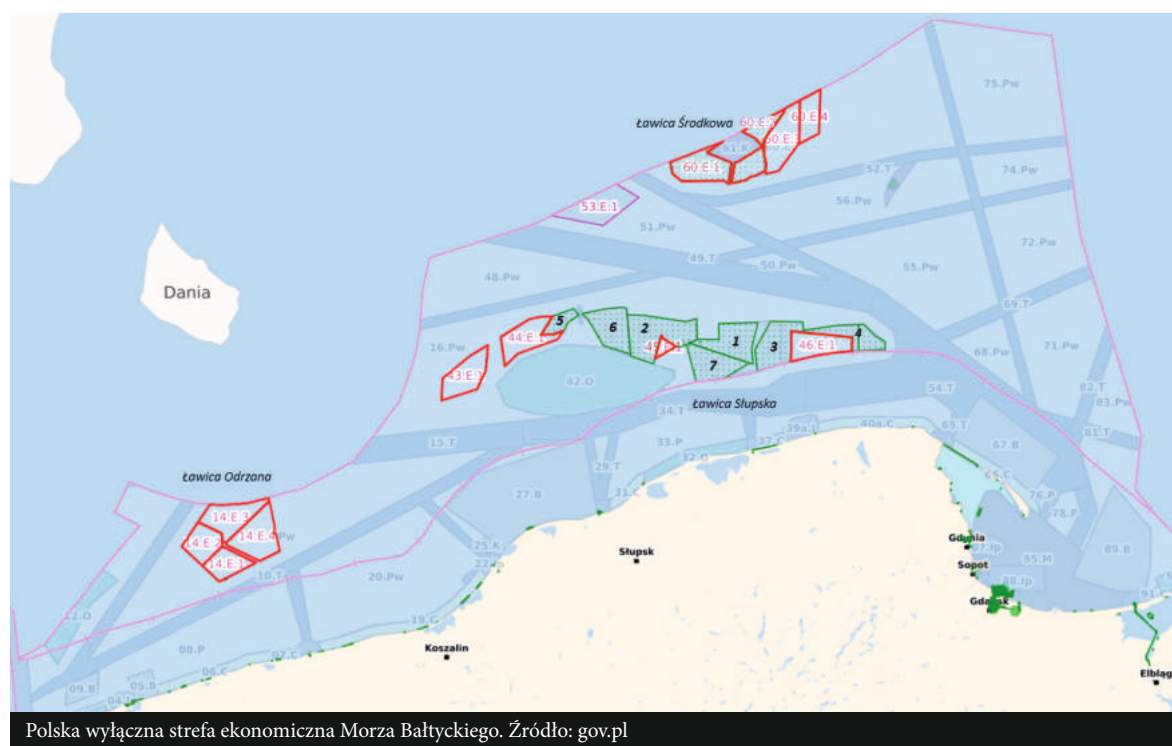
z największych instalacji offshore nie tylko w tej części Europy, ale i na świecie.

– Mamy ogromne doświadczenie, którym chętnie się dzielimy – zapewnił Ole Toft, ówczesny ambasador Danii w Polsce, podczas ubiegłorocznych 2. Edukacyjnych Targów Kariery Edu Offshore Wind 2024. – Z kolei Polska, szczególnie jej region północny, ma ogromny potencjał w obszarze offshore. Wierzę, że wasz potencjał zostanie wykorzystany na Bałtyku i za kilka lat Polska może stać się jednym z ważniejszych obszarów tego rynku w Europie.

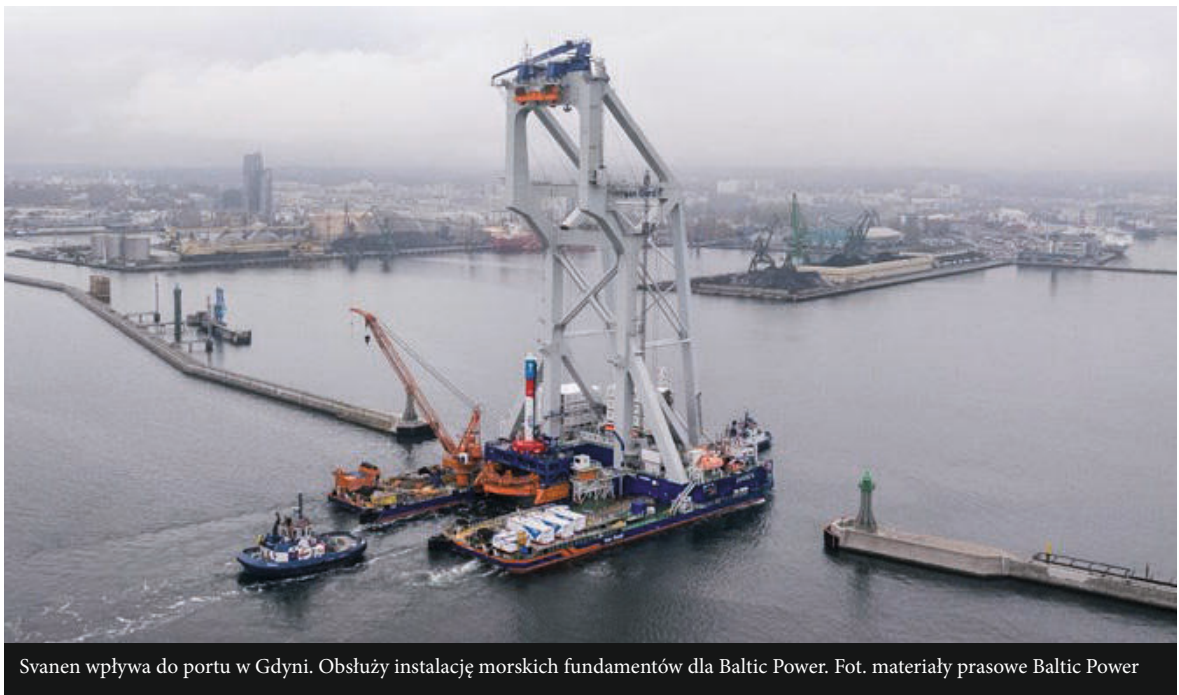
Duńczycy są przekonani, że potencjał morskiej energetyki wiatrowej jest ogromny. W 2020 roku duńskie władze zdecydowały się nawet na rezygnację do 2050 roku z wydobycia ropy i gazu na Morzu Bałtyckim oraz wstrzymały wydawanie nowych koncesji.

Wiele na temat długiej drogi, jaką w Polsce przeszedł proces związany z MFW, może powiedzieć senator RP Kazimierz Kleina, z uwagi na swoje wieloletnie zaangażowanie nazywany ojcem offshore w Polsce. To z jego inicjatywy powstał m.in. Parlamentarny Zespół Morski.

– Morska energetyka wiatrowa to priorytet dla naszego kraju. Nie od dzisiaj, bo pierwsze kroki z nią



Polska wyłączna strefa ekonomiczna Morza Bałtyckiego. Źródło: gov.pl



Svanen wpływa do portu w Gdyni. Obsługuje instalację morskich fundamentów dla Baltic Power. Fot. materiały prasowe Baltic Power

związane poczyniliśmy już na przełomie lat 2010 i 2011 – mówi Kazimierz Kleina. – Powstały wówczas pierwsze regulacje prawne dotyczące tej gałęzi przemysłu. Ustawy, o czym warto pamiętać, opracowano w porozumieniu z lokalną społecznością, głównie z rybakami i operatorami turystyki. Trzeba było wspólnie rozwiązać spór, choćby ten dotyczący odległości od brzegu, w jakiej miałyby być instalowane wiatraki. Wykonaliśmy wówczas wiele pracy, co nie było łatwe, bo wtedy nikt jeszcze nie wierzył w energikę wiatrową w Polsce.

Senator podkreślił, że nie zapomniano wtedy o edukacji najmłodszych.

– Podczas gdy mieliśmy problem, aby przekonać polskich partnerów do przybycia na konferencję z udziałem specjalistów z Europy i świata, czego powodem był fakt, że nad Wisłą nikt specjalnie nie wierzył w polski offshore, większość uczniów w Ustce, Rowach i Łebie uczestniczyła wówczas w programach edukacyjnych z nim związanych – przypomina Kleina.

Jak dodał, choć MFW stała się priorytetem przemian energetycznych w Polsce, to nie można zapomnieć, że straciliśmy kilka lat.

– W tej kwestii nie możemy mówić, że zrobimy coś jutro, bo zmarnowaliśmy już dużo czasu – podkreśla senator Kleina. – Musimy jednocześnie uświadomić sobie, że inwestycje offshore to największe w Polsce inwestycje, jakie były do tej pory i będą w następnych latach realizowane. Przy nich budowa elektrowni jądrowej jest małym projektem. Jeśli uzmysłowimy sobie skalę tego wszystkiego, to będziemy wiedzieli, w jakim miejscu się znajdujemy.

Kazimierz Kleina przypomniał również, że polski projekt offshore został wpisany do Krajowego Programu Odbudowy, na który pieniądze przekazuje Unia Europejska.

## ZŁOŻONY I DŁUGOLETNI PROCES PRZYGOTOWAŃ

Budowa MFW to złożony i wieloetapowy proces rozłożony na kilka, a nawet kilkanaście lat. Jednym z pierwszych etapów jest wykonanie koncepcji technicznej. Kolejnymi krokami są m.in. badania środowiskowe, pomiary warunków wietrzności na obszarze posiadanej koncesji oraz badania geotechniczne dna morskiego, co pozwoli opracować plan posadowienia fundamentów turbin i stacji elektroenergetycznych oraz poprowadzenia łączy z lądową infrastrukturą przesyłową. Budowa lądowej stacji elektroenergetycznej oraz budowa bazy serwisowej w najbliższym położonym od MFW porcie to kolejne ważne etapy.

W trakcie realizacji projektu konieczne jest również zapewnienie terminalu instalacyjnego, na którym będą składowane elementy farmy, przy czym terminal musi być przystosowany do obsługi specjalistycznych jednostek transportujących elementy turbin i wiatraków na „morski plac budowy”. W czerwcu tego roku rozpocznie działalność pierwszy na polskim wybrzeżu terminal instalacyjny dla MFW w Świnoujściu. Za inwestycję odpowiadają spółka Orlen Neptun i Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście. Terminal będzie przeznaczony dla wspólnego projektu Grupy Orlen i Northland Power.

Port instalacyjny powstaje również w Gdańsku. Terminal T5, który budowany jest w Porcie Północnym poprzez zalądowanie akwenu o powierzchni ponad 21 ha, ma być gotowy do użytku w 2026 roku i będzie wykorzystywany przez PGE Baltica (spółka PGE odpowiedzialna za budowę MFW) i duński Ørsted – jednego z liderów morskiej energetyki wiatrowej.

Nie można również zapomnieć o zakontraktowaniu specjalistycznych statków do każdego z etapów budowy MFW. Mowa tu przede wszystkim o jednostkach do badań dna morskiego, do transportu i instalacji fundamentów MFW, do ułożenia i podłączenia kabli na dnie morza. Potrzebne są również statki dźwigowe i transportowe do instalacji morskich stacji transformatorowych oraz statki samopodnośne typu jack-up, odgrywające kluczową rolę w procesie instalacji morskich turbin wiatrowych. Każda z tych jednostek, z uwagi na ich deficyt na światowym rynku, wymaga wcześniejszego zakontraktowania.

Na etapie funkcjonowania MFW konieczne będą również jednostki typu SOV (Service Operations Vessel) do serwisowania morskich farm wiatrowych czy jednostki CTV (Crew Transfer Vessel) do przewozu załogi pomiędzy lądem a farmami wiatrowymi na morzu.

Projekty MFW będą rozwijane w polskiej wyłącznej strefie ekonomicznej Morza Bałtyckiego, na obszarze wyznaczonym w planie zagospodarowania obszarów morskich w rejonie Ławicy Słupskiej, Ławicy Środkowej i Ławicy Odrzanej.

## ROZPOCZĘŁA SIĘ FAZA REALIZACJI

Widocznym znakiem prac na... lądzie był widok wpływającego do gdyńskiego portu na początku listopada ubiegłego roku potężnego i zarazem unikalnego w skali świata żurawia Svanen, wykorzystywanego do transportu i instalacji fundamentów morskich farm wiatrowych. Żuraw w ramach tzw. mobilizacji przez kilka tygodni cumował w porcie.

Zbudowana w 1991 roku jednostka wraz ze zwiększającym się przez lata rozmiarem turbin morskich farm wiatrowych była kilkakrotnie modernizowana. W ubiegłym roku na statku zainstalowano imponujące przedłużenie bramowe w kształcie litery A, ważące aż 1200 ton, co podniosło jego całkowitą wysokość do imponujących 125 metrów. Ta modernizacja stanowi znaczący kamień milowy, czyniąc Svanena jednym z największych na świecie statków do transportu ciężkiego.

Zgodnie z planem w styczniu tego roku rozpoczęto budowę Baltic Power – morskiej części pierwszej polskiej MFW, wspólnego projektu Grupy Orlen i Northland Power. Na morzu Svanen z sukcesem zainstalował już pierwsze monopale, czyli główne elementy fundamentów. Docelowo na obszarze ok. 130 km kw. Bałtyku (powierzchnia równa lądowej wielkości Gdyni) powstanie 78 fundamentów turbin i morskich stacji elektroenergetycznych, a w dalszej kolejności zainstalowane zostaną turbiny wiatrowe, stacje i łączące je kable podmorskie. To pierwsze takie operacje w polskich wodach Bałtyku i nie ostatnie.

Do realizacji morskich projektów przygotowują się kolejne podmioty: PGE Baltica i Ørsted (MFW Baltica 2 i Baltica 3); Equinor i Polenergia (MFW Bałtyk II), Ocean Winds (BC-Wind); RWE Renewables (FEW Baltic II).

Baltic Power równolegle buduje lądową infrastrukturę MFW. W Osiekach Lęborskich w gminie Choczewo trwa budowa lądowej stacji elektroenergetycznej, której zadaniem będzie przekazywanie wyprodukowanej energii do operatora systemu krajowego. Prace są już mocno zaawansowane, a zakończenie budowy jest przewidywane na przełom 2025 i 2026 roku. Z kolei w pobliskim Lubiatowie zrealizowano także dwa z czterech przewiertów sterowanych (z morza na ląd) dla przyłączy kablowych, które z uwagi na cenne przyrodniczo tereny wydm i plaż schowane są w ziemi. Z kolei w Łebie zakończono już prace przy budowie bazy serwisowej Baltic Power, która będzie obsługiwać farmę przez ok. 30 lat eksploatacji.

Swoją bazę operacyjno-serwisową w Łebie będą miały również Equinor i Polenergia. Kolejne bazy serwisowe powstaną w Ustce (dla PGE Baltica i RWE Renewables) oraz we Władysławowie (dla Ocean Winds).

## LOCAL CONTENT,

### KWESTIE BEZPIECZEŃSTWA I EDUKACJA

Istotnym elementem procesu budowy farm wiatrowych jest tzw. *local content*, czyli udział polskich przedsiębiorców w łańcuchu dostaw przy realizacji projektów offshore. Wszyscy „gracze” deklarują jak największe zaangażowanie polskich firm w realizację inwestycji.

Kolejnym zagadnieniem, zapewne wymagającym osobnej publikacji, są kwestie systemu bezpieczeństwa państwa w kontekście MFW jako infrastruktury krytycznej, co w sytuacji ostatnich zdarzeń na Morzu Bałtyckim (przerwane podmorskie kable) wydaje się tematem priorytetowym.

Bardzo ważną kwestią – podnoszoną przez podmioty zaangażowane w budowę MFW – są jednolite standardy BHP dla tej branży oraz kwestie stosowania jednolitego podejścia we współpracy inwestorów z Morską Służbą Poszukiwania i Ratownictwa w zakresie ratowania życia na morzu.

W perspektywie zapowiadanych inwestycji morskich kolejną fundamentalną sprawą jest edukacja przyszłych kadr, w tym odbudowa szkolnictwa zawodowego w Polsce.

Należy podkreślić, że morskie farmy wiatrowe na polskich obszarach będą oddalone od linii brzegowej o nie mniej niż 22 km, co eliminuje negatywny wpływ na krajobraz nadmorskich miejscowości turystycznych. Budowa MFW odbywa się również poza obszarami najważniejszymi dla rybołówstwa krajowego.

Morska energetyka wiatrowa to dla polskiego rządu strategiczny kierunek transformacji energetycznej, wzmacniający bezpieczeństwo energetyczne oraz stanowiący impuls do rozwoju gospodarczego Polski. Według szacunków, do 2030 roku powstanie 5,9 GW morskiej energii wiatrowej, która zasili rocznie ok. 8 milionów domów w Polsce.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

# TO HISTORICZNŌ PRŌWDA, A NIÉ ANTIPŌLSKŌSC

Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié wëdało dwatomòwą pòlskò-kaszëbską publikacjã *Dzieje Kaszubów / Dzeje Kaszëbów*. Z ji àutorama: Michałã Hincã i Adamã Lubòcczim (zrzeszonyma z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie) gòdómë ò pòczãtkach twòrzeniô ti publikacje, zdrzòdłach i kaszëbsczim pòzdrzatkù na najã historiã.

**„Pomerania”: Dlôcze jesta sã delë na napisanié pòstãpny ksążczy ò historii Kaszëbów? Kò ju je chòcle *Historia Kaszubów*, wëdònò przez Kaszëbszczi Institut, i téz napisónò przez waju *Historia Kaszubów na jeden wieczór*?**

**Adóm Lubòcczi:** Mómë terò czile ksążków ò historie Kaszëbów. Kòzda je përnã jinô i ni mòzna jich tak prosto ze sobã zestawic. W kòzdi je jinszi pòzdrzatk na naje dzeje. Wieletomòwò *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza* to wiele wòrt nòukòwi dokòz, le nié wszëtcë zainteresowóny sã w sztãdze i majã czas na przeczëtanié 5000 strón tekstu blòs ò historie. Nòukòwi jãzëk téz mòże bùdzëc strach kòl niejednégò człowieka, jaczi na codzëń ni mò z nim kòntaktu. Pòpùlarnonòukòwé dokazë: *Historia Kaszubów / Historiô Kaszëbów* prof. Józefa Bòrzëszkòwsczégò, a téz najã *Historia Kaszubów na jeden wieczór* – nie sã dlùdzë, faktów i wëdarzeniów w nich òpisónëch nie je wiele i Czëtińcowie mògã chëc czegòs wicy.

**Michòł Hinc:** Stãdka ùdba na cos pòstrzédnégò midzë nã wiòlgã syntezã a tima malinczima ksążkama, jaczë sã na rënkù. *Dzeje Kaszëbów* to dwa tomë, razã wicy jak 1100 strón, le to je dëbeltjãzëkòwé (pòlszcë i kaszëbszcë), a téz z wiele òdjimkama i ilustracjama. Tekstu pò pròwdze ni ma wicy jak 450 strón. To je dosc, zëbë òpisc nòczekawszë a nòwòznieszë wëdarzenia, a nie je tegò, wedle nas, za wiele, zëbë ùmãczëc Czëtińców.

**Co je nowiznã w waji ksążczë?**

**M.H.:** Wcyg majãcë na ùwòdze, że je to historiô lëdzy, a nié zemie, jësmë ùznelë, że na historiô bãdze krodzy naju, jezlë napiszëmë jã w pierszi personie wielny lëczbë. Dzãka temù tak më, jak téz Czëtińcowie mògã sã barzi identifikòwac z herojama, ò jaczych piszëmë. Tim barzi że wiele z nich to naji przòdkòwie, jaczi zëlë na Kaszëbach òd stalatów.

**A.L.:** Wiele czasu dérowało szukanié òriginalnëch ilustracjów, jaczë nie bëlë publikòwónë w niżòdnëch ksążkach ò Kaszëbach. Mómë jich razã kòle 600 w dwóch tomach. Tedë mòzëmë rzeknãc, że to téz w jaczims dzëlu je nowizna.

**M.H.:** Nowiznã mòże bëc téz to, że we wiele placach pòjòwiô sã domòcy jãzëk. Nie piszëmë wznioslégò, gòrnolotnégò tekstu, le chcëmë bëc krótkò zwëczajnëch lëdzy. Stãdkã jãzëk, jaczi dò sã czëc w wikszoścë kaszëbszczich dodomów. Wiëmë, że najã historiô je



drãgò i zapëzglonò, tedë prosti jãzëk mòże jã përnã przëbliżëc i zachãcëc do ji pòznòwaniô.

**Tej-sej dò sã czëc, że *Dzeje Kaszëbów* to je ksążka pisonò z kaszëbszczégò pòzdrzatkù. Jezlë to pròwda, to czim je ten kaszëbszczi pòzdrzatk?**

**A.L.:** Jak gòdòł wiòldzi kaszëbszczi historik prof. Gerat Labùda: *Tëli je wiedno historii Kaszëbów, kùli w ni bëlò dobëcòw samëch Kaszëbów*. Całë zëcë narzëkòł, że Kaszëbi nie sã pòdmiotã dzejów, le jich przedmiotã. Że ò naszich dzejach piszã wszëtcë jinszi, we Warszawie, Berlënie itp., a nié më. Òn próbòwòł to zmienic i stãdka ùdba na *Historië Kaszubów w dziejach Pomorza*, jakã òn zaczął, a prof. Bòrzëszkòwsczi, prof. Cezari Óbracht-Prondzyńsczi i prof. Zygmunt Szultka skùńczëlë. Òn dòł nama przëmiar, jak badërowac historiã Kaszëbów. Robiãcë w Ksążnicë profesora Gerata Labùdë we Wejrowie, jësmë szlë tim szlachã. Tedë òsoblëwie jidze ò to, zëbë to Kaszëbi bëlë w cen-

trum narracje, a nié jinszi lédze czé nôrodë. Kò nick ò naju bez naju.

### Jak wëdzrzała waja robòta nad ksążką? Jaczé są ji nówòznieszé zdrzódła?

**M.H.:** Wszëtkò sã zacząło òd jednégo z wiele pòtkaniów z najim bëlным drëchã Rómekã Drzëzdzonã, ju wnetka piãc lat dowsladë. Òn nama rzekł, że fejn bë bëło napisac ksążkã ò dzejach Kaszëbów. I tak jesmë ò tim wcyg mëslelë. W midzëczasu jesmë napiselë *Historië Kaszubów na jeden wieczór*. Latos mò bëc kaszëbskòjãzëkòwë wëdanië ti ksążczë. Le to bëł blós pierszi etap najich planów, a pòstãpnym bëła prawie ksążka, ò jaczi terò gòdómë.

**A.L.:** Pòdzël materiału òd zòczątkù nie bÛdzyl kòl naju wãtplëwòtów, kòzdi wzał na se czãd, na jaczim sã lepi znaje: Michòl XIX i XX stolaté, a jò czasé do 1815 roku. To je barzi esej jak pòpùlarnonòukòwò ksążka, chòc jesmë zrobilë wiele czësto nòukòwëch badërowaniów, cobë jã napisac. Wiele cytatów ze zdrzòdlów i głos òddòwóny dòwnym Kaszëbóm je dokazã robòtë, jakã jesmë wëkònelë. Wiele setków gòdzënow jesmë spãdzëlë w bibliotekach (tëz w nasi Ksążnicë profesora Gerata Labùdë), archiwach, sznëkrowelë w stòrëch gazetach, dokùmentach itd. Òkróm tegò pùblikacje rozmajitëch historików pi-szącëch ò Pòmòrzim i Kaszëbsczë. Sygnie zazdrzec na bibliografiã, żebë widzec, jak wiele robòtë przëszło



Swiãdnò szlachta colemãło czerowała sã w stronã pòlszi kùlturë. Nawet jezlë ti lédze mielë kòrzenie na Kaszëbach, to równak wërazno bëlë Pòlòchama i dzejelë dlò dobra pòlszi kùlturë, òstòwiającë do czësta swòjich domòków. Taczim przëmiarã je autòr tekstu pòlszëgò himnu, Józef Wëbicczë, chtëren badãcë Kaszëbã, dzejòł blós dlò Rzecz-pòspòliti i dlò ni sã zasłužil rozmajitima dzejania, jaczé dzysò ròd wspòminómë. Pò pròwdze wiele zrobil dlò pòlszi sprawë i bëł gòrlëwim patriotã, do czësta tracãcë równak łączbã ze swòjima kòrzeniami.

[...] Skòrno – wedle wiele lëdzy, chòc nie-pròwdzëwò – nòbëlniejszò pòstacjò pòmòrsczëgò òswiëceniò miała taczë pòzdrzatk, tej chto mógł miec jinszi? Nie nalëzemë w tim czãdze nikògò, chto bë sã czerowòł za sprawama kùlturë kaszëbsczëgò lëdu. Mòzëmë tej rzeknãc, że wnenczas më do czësta òprzestelë bëc wòzny. I jezlë naje zemie coròz czãscy zwelë Kaszëbama i ten pòchwòt do dzysò wëbël w òdniesenim do Nadwislańszëgò Pòmòrzò, to równak bëło to leno słowò, z jaczim nie rzeszëło sã nick wicy.

Mòzëmë tej rzeknãc, że na jaczis òrt w dzejach Kaszëbów czãd òswiëceniò nie zajistniòł. Tikòł òn sã Pòmòrzanów-Pòlòchów, ale nié naju. Kaszëbskò szlachta, jakò sã spòlaszëła, tëz kòrzi-stała z jegò dobroctwa, ale sparlãczonégò z pòlskã kùlturã. Za najã spòlëznã, w chtërny òstelë

wnet blós chłopi, nìcht sã ju nie czerowòł prawie z ti przëczënië. Më ni mielë swòjich przëdników abò przedstòwców, chtërny bë widzelë w naju cos wicy jak leno szarwarkòwëch chłopów i słu-żacëch. Teòreticzný przëdnicë – jak wspòmniony tu Wëbicczë – zgròwelë wërazno w stronã pòlskòscë i nie dò sã tu nalezc wëjątków. Rëchli nie bëło nijak lepi, ale pò czãdze rozëmù më mòglë sã spòdzewac czëgòs wicy.

[...] Całi ten rozwij dówòł zwëszci i mùsz je rzeknãc, że bëł pòzytywny. Miòł równak jednã dërzeniowã felã, jakò bëła dlò naju wiòlgã zagròz-bã. Hewò fùnsknërëjącë i pòwstòwajãcë w czãdze òswiëceniò na Kaszëbach szkòlë bëlë abò pòlszcë, abò niemiecczë. Jich absolwencë wmikelë tej w jed-no z tëch dwùch òkrãżów. Nie bëło tedë mòzëlëwòtë kaszëbsczë edukacji, nìcht nie dówòł na to bòczeniò. Nawet jezlë chłop gòdajãcy pò kaszëbskù mógł pòslac swòje dzeckò do szkòlë, to uczëło sã òno tam pò pòlskù i tracëło na jaczis òrt swòjã kaszëbskòsc. Rozwij szkòlowiznë miòł tej lëchi wpliw na najã spòlëznã, bò colemãło prowadzyl do spòlaszeniò. Nìmò wszëtkò ùdało sã nama jakno Kaszëbóm przedërchac. W pòznieszich czãdach, czëj jistniòł szkòlowi òbrzëszk (zatòrczënczi, II RP i PRL), bëło to wërazno widzec, a germanizacjò i pòlonizacjò wëchòdzëlë przëdno ze szkòłów.

*Dzieje Kaszëbów, tom I, rozdzël „Òswiëcenië na Kaszëbach i kònanië Rzecz-pòspòliti”*

nama wëkònac. Nė i na końcu pisaníe. Z pòczàtku drągò bëło sã przestawic z nõukòwégò na pòtoczny jãzėk, chòc wėdòwò sã nama, że wészło dosc dobrze – Czėtińcóm òstòwiómė òcenã.

**Co jesta ùznelė za nõwòźniészė w swòjich tomach? Na jaczė wėdarzenia i pòstacje jesta delė nõwikszė bòczeniė?**

**M.H.:** Ta tpzw. wiòlgò pòlitika je w ksążce, le òna nie je tuwò nõwòźniészò. Nõwòźniészė je to, jak mė òdbiérelė to, co nama na pòlitika wiòlgò i mòłò dówãła i jaczi miała cėsk na nasze žėcė. W ksążce mòzemė nalezc biografie tak tėch wiòldżich i znònėch Kaszėbów, jak tėż wspòminczi tėch, jaczych mė zabelė, abò ò jaczych wczasni nick nie czelė.

**A.L.:** Jak rzekł Michòł, szło nama przede wszėtczim ò historiã lėdzy, a nie państwa czė panowników. Chòc w strzėdnowiekù nie dò sã pisac blòs ò tėch „mòłėch” lėdzach, a pòlitika i wòjnė miałė wiòldzi cėsk na codniowė žėcė, to równak jem miòł starã nie twòrzėc pòstãpnėch dziejów pòmòrszczich ksążãtów. Tam, gdzie je to mòżlėwė, piszã ò pòmòrszczich ricerzach, a germanizacjò i pòlonizacjò lėdu zajimò nõwicy placu.

**Ta pòlonizacjò pòjòwiò sã tu dosc czãsto. Ni mòta strachù, że ta ksążka òstònie pòzwònò „antipòlskã”?** Kò wėrazno pòkazywòta, że drodżi Kaszėb, Pòmòrzò czãsto szlė procėm tim pòlszczim?

**A.L.:** Mùszimė zaczãc òd pitania, czė to pò pròwdze je antipòlskò ksążka. Wedle naju niė. Piszemė ò historie to, co mómė nalazłė w zdrzòdłach. Tak widzelė to lėdze, ò jaczych piszemė.

ROZDZIEL II. CZAD BIÓTRÓW SĄSĘDNIÓCH PAŃSTW Ò WPŁIWÉ NA PÒMÓRZIM (1135–1348)

Czãsto przėjimaniė niemiecczégò prawa ògrãniczãło sã ò pòzmianė przepisów, ale na niejednėch zemiach parłaczelò sã z przecyganim lėdztwa. Ju w XII w. pierszi wnoznice pòjawilė sã w Czechach, w madżarszczim Sėtmėgardze, na Słãskù i prawie na Pòmòrżim. Na wszėtczich wskòznònych òbėrdach bëło to zjawiszczė tak pòwszechnė, że na wiòlgã miarã zmienialo etniczã stojiznã. Nòbarzi i nõrėchli je to widzec na nordowim Pòlabim, dze miało na to cėsk tėż pòdobic tėch zemiów przez Niemców. Òb czas wielelãtnich biòtków zemie te stalė sã wnet ò czėsta wėlėdzalė, a Słowianie ni miele móc, zebė chùtkò òdbùdowac wielnã spòłnã. Nowi gòspòdarze sprowòzdelė tej niemiecczich wnozników, zebė chùtkò nadnėcac stratė w lėdzach, a co za tim jidze, materialnė.



\* Niemieckò wnoznã na wschòdze / Niemieckie osadnictwo na wschòdzie

W dzėlu zemiów, na jaczych mieszkelė mė Kaszėbi – jakno etniczne karno – zaczãła sã Pòlskò, chtėrny nie widzelė tu wnet òd 150 lat. Òb tak dludzi czas pòlskò administracjò nie pòjawila sã tu nawet w fòrmie para- abò quasi-państwa, jaczė jistniało doch na pòłniė òd naju chòcle jakno Warszawszė Ksãstwò abò Pòlsczė Królestwò. Wãszci pasyk mòrszczégò pòbrzegù Pòlsce przėznelė, a to bez wãtpieniò sparłaczelò naje kawle z òdrodzonã Rzeczpòspòlitã.

Gwės pò latach ùcemiãdżi kùlturkampfù, hakatė, sluzbė i smiercė Kaszėbów w prėsczim ùnifòrmie mė źdelė nowėgò rozdaniò i slėchajãcégò nama mòlu w pòlszczim państwie. Kò pòlszczégò jãzėka mė brònilė pòwszechno, ze wszėtczima tegò kònskwencjama, chòcle òb czas szkòłowėch sztrajków w pòczãtkach XX wiekù. Wspòmniòno ju pròwdzėwò redota z Pòlszczi, jakò i nad Bòltã sã pòjawila, chùtkò zmienila sã w rozczarzacė doswiòdczenia, ò jaczych mė gòdelė i piselė.

Nòmòcni tã stojiznã wėslowił Jòn Karnowsczi: *Rzekł mie jeden mieszkanic nordowėch Kaszėb, że czegò nie zjiscelė 150-lãtnė prėszczė rzãdė, tegò òkònało pòlsczė wòjskò, bò òbudzėło w kaszėbszczim lėdze swiãdã szczėpòwi i etniczny apartnoscė w òdniesenim do przėbėczników. Bãdze brėkòwnò 20-lãtnò robòta òstròznò i czėrowòno sercã i dobrã wòlã, zebė wròcėc ten psychiczny stòn, jaczi bėł kòl naju przed zajãcym [...].*

[Cyt. za: J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, s. 128.]

*Dzeje Kaszėbów, tom II, rozdzėl „W przėgrãncznym kòtle. Wedle Niemców i Pòlòchów”*

**M.H.:** Mė chcelė tėż wskazac, że Pòlskò bëła na Pòmòrsce, bò tuwò wiedno bėlė Kaszėbi, a nie òd-wrotno. Chòc wiele lėdzy widzy to jinaczi.

**A.L.:** Pòmòrzė, òsoblėwie no zòpadnė, baro czãsto szło swòjã stegną. Colemało szukò sã na mòc łaczebów z Pòlskã. Nie òznòczò to równak, że jak chtos nie pi-sze ò wszėtczich sparłaczeniach pòmòrskò-pòlszczich, to mòzna gò zwac antipòlszczim. Takò je historicznò pròwdã wedle tegò, co jesmė nalezlė w zdrzòdłach.

**Adóm, w swòjim tomie Dziejów Kaszėbów òpi-sywòsz m.jin. krzėżacczė rzãdė na Kaszėbach. Dzysdnia je to dlò niejednėch kòntrowersjò – wcyg je czėc glosė, że to bėł baro lėchi czas dlò Pòmòrza-nów. Jak tak pò pròwdze je z tima Krzėżòkama?**

**A.L.:** Drągò je òbiektiwno òtaksowac Krzėżòków. Czedės, czėj historicė mùszelė przedstawiac jich jakno wrogów Pòlszczi i wszėtczich Pòlòchów (w domėle tėż Kaszėbów), jich òbròz nie bėł dobri. Stãdka w ksążce òdjimczy z Krzėżòkama sã smrocznė. Terò równak nen òbròz sã zmieniwò i coròz wicy badérów doceniwò wpłiw Krzėżòków na rozwij Pòmòrzégò w XIV–XV wiekù. Ùsadzėlė wiele nowėch gardów, wprowadzėlė trzėpòlòwkã, bűdowelė wiele mlinów,

Ó muszeczny pamiącë ò ti pòstaci – pòczãtnikù taczi biòtcki – pisała w 20. latach XX wieku redakcjã czãdnika „Gazeta Kartuska”. Chòc ò tim razã głos z Kaszëb nie bëł tak głosny jak òpówiesc ò wiòlgòpòlszim chłopie, co biòtkòwòł sã ze zagarińcã. W stëczniku 1929 r. na starnach wòspòmnionégò dwatidzienika piseł, że *całi swiat pòdzywiòł bòhaterskã wëtrëmalosc ùstëgòwónégò przez niemieccich hakatistòw za czasòw najl niewòlë pòlszczégò chłopã Drzimalë (w Pòznańszim), ale malo lëdzy wië ò tim, że Drzimala miòł pòprzëdcã, dzyrzszcégò Kaszëbã, chtëren na jistny òrt szedł na*



Zachãcë opublikòwónë na starnach „Gazety Gdańskiej” w 1909 r. / Reklamy opublikòwane na lamach „Gazety Gdańskiej” w 1909 r.



✦ Zòmo do sanio dlò Niemców. Plansza z teczki „Pro memoria. Prusak w Polsce” / Zòmo na siew dla Niemiec. Plansza 4. z teki „Pro memoria. Prusak w Polsce”

wietrzników itd. Gòspòdarczò bëł to barò dobrì czãd dlò najich zemiów. Pòlìticznò bëłò përzna gòrzi, bò pòmòrsczi ricerze ni mielë wpłiwù na swòjich panowników. Gwësno nie bëłò taczi germanizacje, ò jaczì sã dòwni pisałò. Lokòwanie nowëch gardów i wsów i sprowòdzanië wnozników z Niemieczi nie bëłò dzelã nòrodnò biòtcki midzë Pòlòchama a Niemcama, a leno spòsobã na zmòcniënië państwa i dotëgòwanië nowëch pòddònëch, jaczì płacëlë pòdatcki. Mëszlã, że Krzëżòcë zrobilë wicy dobrëgò, chòc òcena pewno nie bãdze czësto jednoznaczno.

**Wëklaruj, proszã, jesz jednã kòntrowersjã. Dlò wiele kaszëbszczich dzejarzów òd dòwna òrdzã do bùchë je kaszëbskòsc Jòzefa Wëbicczégò, ùtwòrcë pòlszczégò himnu. Z Dzejów Kaszëbów wëchòdò równak, że tak pò pròwdze ni ma sã czim búsznic, a Wëbiczi miòł naji jãzëk i kùlturã za nick.**

A.L.: To tész je barò drãgò sprawa. Nie wiëm, czë òn sã czuò Kaszëbã. Z jegò pamiãtników wëchòdò, że nie. Miòł swiãdã, że je z Pòmòrzò, le barò kritikòwòł jãzëk i zwëczy lëdzy z Pòmòrzò. Jegò familiò pewno tész nie bëła z Pòmòrzò, le wierã z Wiòlgòpòlszi. Òn sã barò lëchò wëpòwiòdòł ò swòjich pòmòrsczych domòkach i jich jãzëkù. Kritikòwòł tamtoczasny pòlszczi jãzëk, a nòbarzi nen, w jaczim gòdelë w Kròlewsczych Prë-sach. Rzekł nawetka, że Pòlòszë *ùsadzëlë so jaczis barbarzińszci bùlbòt, z lacëznë i pòlaszëznë zesadzony, do jaczégò më Pòmòrzanowie jesz dodelë słowa Kaszëbów i Wendów.*



Rewa. Łódz z siemem. — Pologne. Les côtes de la Baltique. — Poland. The Baltic coast. Fot. H. Gajdarowski



✦ Pòcztwòwë kòrtcki z Rëwë i Òslòniã z 30. lat XX wieku. Mùzeum Pùcczi Zemi / Pòcztwòwki z Rewy i Òslòniã z lat 30. XX wieku. Mùzeum Ziemi Pùckiej

przeprowadziła się do wsi Grabówk. Jej ojciec Jan utrzymywał rodzinę, pracując jako wyrobnik w majątku Grabówk należącym do niejakiego Tempskiego. W 1922 r., kiedy przestrzeń publiczna Gdyni i sąsiednich miejscowości została spolonizowana, a Barbara chodziła do szkoły, jej nauczyciel obwieścił klasie, że Gdynia już wkrótce stanie się miastem. O tym, co usłyszała, opowiedziała w domu. Na to jej ojciec tak zareagował: *Widzisz te, Franciszka, tere*

Czë mòzëmë bëc z niégò búszny? To zanòlégò... Jò sòm czedës mëslòł, że to je wiòldzi heroja, jaczì wiele zrobił dlò Kaszëb. Timczasã dlò Kaszëb i naszì kùlturë òn nie zrobił czësto nick. To bëł Pòlòch z Pòmòrżò, jaczì całë swòjë żëcë òddòł dlò pòlszczi sprawë. Tej dlò tëch teròczasnëch Kaszëbów, jaczì czëją sã przede wszëtczim Pòlòchama, pewno bãdze to człowiek, z jaczégò mòzëmë bëc búszny. Dlò lëdzy, jaczì czëją mniészã czë wikszą apartnotã, nie mdze to wzòr.

**W twòjim tomie, Michòł, nalëzëmë wiele wiadłòw ò òdnieseniach midzë Kaszëbama a Pòlòchama w II Rzeczpòspòliti. To bëłò drësznë wespółzëcë czë pòlonizacjò niedòwajacò bòczeniò na najã apartnotã?**

M.H.: W czile zdaniach drãgò je powiedzec. Żëcë w Drëdzi Rzeczpòspòliti dlò wiele lëdzy nie bëłò letczë, òsoblëwie dlò wszëtczich nòrodnëch i etnicznych miészëznów, a do nich na Pòmòrżim rechùje sã prawie Kaszëbów, żëjącëch kòlë Pòlòchów, Niemców i Żëdów. Wiele dërch widzy leno blòszci przejàcégò partu Pòrënkòwégò Pòmòrżò przez zòlnerzów Pòmòrsczégò Frontu pòd rozkazama generała Jòzefa Hallera. Bëłò to równak barò drãdzë dlò rodny kaszëbszczi spòlëznë. Wedle znòwców nie bëłò to włączënië, le z pewnégò pòzdratkù kòlonizacjò. Zachòwanië wòjska wedle Kaszëbów bëłò na tëlì niepòkòjacë, abò nawetka brutalnë, że bũdzëlò nieùbëtk Warszawë, jakò wësła na plac sejmòwã kòmisjã. Miała sprawdzëc niepòkòjacë doniesenia.

Na pòtwierdza, że rodné lédztwò bëło traktowóné „z górë”, bez tczë i czasã nawet jak pòdbiti lud. Pòmòrsczé władze reagòwałë z nieubëtkã téż na kaszëbszczé pòdjimiznë, co zgròwałë do pòwstaniò gwòsny òrganizacje, np. pòwstałëgò w 1929 roku Zrzeszeniò Regionalnëgò Kaszëbów, czë czãdnika „Zrzesz Kaszëbskò”. Lektura dokùmentów pòlsczi administracje ùdokazniwò, że wzerełë na nich z dalek jidãcã niedowiérnotã, wiele razy doswiòdczëlë téż represji (aresztowania, kònfiskatë pismionów).

Czësto jinszã sprãwã sã dzeje bëtòwsczych abò lãbòrsczych Kaszëbów, chtërny w midzëwójnowim czãdze

Czedë ju gòdomë ò edukacji, wòrt wspòmnaç, że ùmiejàtnosc pòslëgòwaniò sã pòlsczim jãzëkã, to je państwòwim, bëła kòl naju rozmajitò, a wiele razy baro słabò. Dlòte ju òd pòczãtkù 20. lat òrganizowelë kòl naju tpzw. pòlsczé pòwszechné wëkladë. Bëlë òne za darmòka we wiele placach i dobrze dopasowónym czasu, zebë mògło w nich brac ùdzël jak nòwicy lëdzy, co chcelë pòznac abò zlepzcë swòjã znajemnotã pòlsczëgò jãzëka a téż historii Pòlsczi. Bël to bédënk przëdno dlò tëch, chtërny skùnczëlë ju pòwszechnã edukacjã i gòdelë colemało pò kaszëbskù i niemieckù. Kaszëbsczi jãzëk bël ùziwóny w domòwim, sąsiedzczim, codniowim rëmie, niemiecczi téż, òsobliwie w kòntaktach z niemiecczima sąsãdami i ùrządami. W nòbarzi zgermanizowónëch pòwiãtach kaszëbsczi Nordë pòlsczi bël znóny nòsłabi. Jinaczi bëło na òbëndze pòlniowëch Kaszëb, dze lëdze mielë wikszã łączbã z Pòlòchama, tej i znajomòsc tegò jãzëka bëła wikszò. Pòlsczé pòwszechné wëkladë mùsz je miec za brëkòwné z pòzdrzãtkù na rozszerzwianié wiédzë ò Pòlsce, nowim administratorze wikszoscë zemiów etnicznych Kaszëb. Bëło to równak téż jedno z wiele nòrzãdłòw pòlonizacji. Na tëch i szlachòwnëch kùrsach mało czedë sã gòdało ò kaszëbszczich wòrtnotach, jaczé bë mòglë zbògacëc kùlturã pòlsczych zemiów. Zajmë prowadzëlë colemało przëbëcznicë z centralny Pòlsczi, chtërny mało wiedzëlë ò kaszëbsczi zemi. Wiele równak gòdelë ò tim, że mùsz je bëc Pòlòchã, a nie Kaszëbã abò Niemcã. Nie klarowelë, nie rozmiszlelë, le kòzelë bëc Pòlòchã, a Pòlsce pòkazëwac wdzãcznotã za to, że zòs sã tu pòjawiła pò pòłtorawiekòwi niebëtnoscë. Na wëkladach bëła Pòlskò przëriwajãcò germanizacjã na Pòmòrzym, niosãcò cywilizacjã, kùlturã, ale bëła to téż Pòlskò, jakò nie chcała, i nie próbòwała nawetka, zazdrzec w głãb kaszëbsczi dëszë, wòlała bëc pòwiérzchnò i leno szmërgac tej-sej deklaracje, że jesmë wòzny. Bëło to równak blòs klepanié naju pò kaszëbszczich plecach.

*Dzeje Kaszëbów, tom II, rozdzël „Zòróbk. Mëtële na przëzëcë”*

## Kaszuby Bismarckowskie i Wilusiowe

Od lat 60. XIX wieku pruskã politykã kształtòwał charyzmatyczny Bismarck. Otto Eduard Leopold von Bismarck przyszedł na świat w kwietniu 1815 r., a więc w okresie zamykającym epokę wojen napoleońskich, jako syn pruskiego junkra. Studiował w Getyndze, gdzie niezbyt przykładał się do nauki, prowadził raczej hulaszczë i beztroskie życie. Jego biografowie odnotowali, że wòwczas koleczy przezwali go Kaszùb, co miało się wiãzãc z jego pochodzeniem ze wschodu i mocnã głowã niezbednã do spożywania znacznych ilości trunków! Ten pozorny brak ambicji nie zwiastòwał wielkiej politycznej kariery, a jednak... Po skończonëj nauce przyjął posadë urzëdnika i prowadził majątek ziemski, odbył też służbë wojskowã. Czytał duzo ksiãżek i prasy codziennej, jego zainteresowanie sprawami publicznymi rosło z kãżdym kolejnym rokiem. Odbycie wielu zagranicznych podròzy zapewne takżë dopomogło kształtowanu sã jego pasji do polityki.



† Otto von Bismarck, pierwszy kanclërz Niemiec. Publicznò domena / Otto von Bismarck, pierwszy kanclërz Niemiec. Domena publiczna

Życie Bismarcka przez jemu współczesnych nazywane było szalonym. Jego nadpòdliwy charakter nieco utemperòwało udane i wieloletnie małżeństwo z Joannã von Puttkamer, zawarte w 1847 r. w niewielkim kościòłku w Kòlczyglòwach na Kaszùbach. Bismarck był politykiem niepokornym, jego polityczne przemowy były agresywne i pełne zaciëtòci, gardził przeciwnikami politycznymi. Poglãdy tego konserwatysty z krwi i kości były wyraziste, utozsamiãł sã z junkierstwem i zdecydowanie popierał monarchië. Z tymi przymiotami szybko piãł sã po szczeblach kariery, w 1849 r. został wybrany do Sejmu Pruskiego, a dwa lata pòniej był już poslem w parlamencie frankfurckim (Frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym). Już wòwczas Otto otwarcie zmierzãł do wzmocnienia pozycji Hohenzollernów i Kròlestwa Prus w systemie dynastii i państw niemieckich, dlatego stał sã przeciwnikiem Austrii i dynastii Habsburgów. Wysiłki Wièdnia doprowadziły do odwołania Bismarcka z Frankfurtu, co ten poczytywał za osobistã porażkë. Kolejne lata spëdzil na banicji w Petersburgu jako poseł z misjã dyplomatycznã. Tu też umocniły sã jego antypatia wobec Austrii i plan znacznej wzmocnienia swojej małej ojczyzny – Prus. Z punktu widzenia naszej historii oznaczało to politykã konsekwentnego budowania mocarstwowej pozycji

88

DZIEJE KASZUBÓW OD ROKU 1815 DO WSPÓŁCZESNOŚCI

nie doswiòdczëlë pòlsczëgò państwa, le rodzącëgò sã nazyzmù.

**W ksãzce je baro wiele òdjimków. Skãdka òne sã i co przedstòwiają.**

**A.L.:** Wiele lëdzy nie chce ju czëtac ksãżczki bez òdjimków. To je dzysò baro wòzny dzël kòzdi publikacje. Nòczekawszë sã wièdno te, w jaczych je wiele ilustracjów. Takã mësłã jesmë mielë w głowie òd samëgò zòczãtkù robòtë nad ksãżkã. Czedë òni òkòzało sã, że Wëdòwizna Kaszëbskò-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniò je w sztãdze wëdac nama naszã ksãżkã, òd razu jesmë wiedzëlë, że Wëdòwca téż bãdze chcòł do ni dac wiele òdjimków.

**M.H.:** To bëła pò pròwdze stolëmnò robòta, bò szło nama ò to, zebë z jedny stronë nalezc tëch ilustracjów jak nòwicy, a z drëdzi, zebë bëlë òriginalnë, zebë nalezc cos, czegò nicht w ksãżkach ò dzejach Kaszëbów ni miòł widzóné. Piszącë, òd razu jesmë mëslelë, co mòże ilustrowac òpisywóné wëdarzenia. Tedë szukanié òdjimków w jaczims dzëlu szło równoczasno z pisanim.

**A.L.:** Nimò tegò czile miesãcy dérowało nalëzenie tëch wòrtnych òdjimków. W tim mòlu chcëmë pòdzãkòwac wszëtczim, chtërny nama pòmòglë w ti robòce. Drëszkóm a drëchóm, jaczi ùprzëstãpnilë swòje włòsnë dokazë (tuwò òsobliwie Arturowi Wëszëcczëmù zã piãknë, wëfùlowóné symbolikã òbklòdzczi), direktoróm mùzeów za zëczlëwòtã òbczas kwërendów i wszëtczim jinszim, dzãka chtërny mómë tak rozmajitë materialë.

ROZMÒWã PROWADZYL DARK MAJKÒWSCZI



STS General Zaruski pod pełnymi żaglami. Fot. [www.zaruski.pl](http://www.zaruski.pl)

## GENERAL ZARUSKI WYRUSZY NA SPITSBERGEN. MOŻNA DOŁĄCZYĆ DO ZAŁOGI!

STS General Zaruski to drewniany kecz gafłowy – flagowa jednostka Gdańska, pełniąca rolę morskogo ambasadora miasta w bałtyckich portach. Stanowi dowód jego morskich i żeglarskich ambicji oraz tradycji.

Historia żaglowca sięga 1938 roku, wówczas Liga Morska i Kolonialna zamówiła statek jako jedną z dziesięciu podobnych jednostek żaglowych, które miały stanowić trzon przyszłej morskiej flotyli harcerskiej. Inicjatorem przedsięwzięcia był gen. Mariusz Zaruski, pionier polskiego żeglarstwa i wychowania morskiego.

Budowę rozpoczęto w 1939 roku w szwedzkiej stoczni B. Lunda w Ekenäs koło Kalmaru, według planów szwedzkiego jachtu szkolnego Kaparen z 1934 roku. Z uwagi na wybuch II wojny światowej po zwodowaniu żaglowiec pozostał w Szwecji i był użytkowany przez Szwedzką Szkołę Żeglarską, płynąc pod nazwą Kryssaren.

Do Polski przyплыł na holu 17 stycznia 1946 roku. Otrzymał imię General Zaruski w hołdzie inicjatorowi jego budowy. Pierwszy większy rejs po Bałtyku odbył się we wrześniu 1946 roku. Przez kilka lat statek był flagową jednostką reaktywowanej po wojnie Ligi Morskiej. W 1950 roku przemianowany został na Młodą Gwardię. W roku 1953, po likwidacji Ligi Morskiej, kecz przejęła Liga Przyjaciół Żołnierza (późniejsza Liga Obrony Kraju). W 1957 roku

imię zmieniono na Mariusz Zaruski, by w 1969 roku przywrócić na burtę napis General Zaruski. W tym samym roku, wspólnie z gafłowym szkunerem szkolnym Zew Morza, Zaruski odbył rejs do Narviku, podczas którego – po raz pierwszy w historii polskiego żeglarstwa – przekroczone koło podbiegunowe.

W 1975 roku General Zaruski popłynął w swój najdłuższy rejs na Spitsbergen i Wyspę Niedźwiedzią, dotarł do polskiej stacji badawczej w Hornsundzie.

Do 2003 roku żaglowiec pływał jako jednostka szkoleniowa, a przez jego pokład przewinęły się setki młodych adeptów żeglarstwa. Pogarszający się stan techniczny spowodował utratę klasy Polskiego Rejestru Statków, co skutkowało wyłączeniem Generała z eksploatacji.

Próbę ratowania historycznej jednostki podjęła Fundacja Polskie Żagle im. gen. Mariusza Zaruskiego, jednak z braku funduszy wstrzymano remont. Z pomocą przyszło miasto Gdańsk, które odkupiło żaglowiec od Ligi Obrony Kraju w 2008 roku, a następnie – przy udziale sponsorów – odbył się kilkuletni proces odbudowy jednostki. Kadłub zwodowano 5 grudnia 2011 roku w Gdańskiej Stoczni Remontowa SA, a uroczyste podniesienie bandery w obecności



Kapitanem żaglowca jest Jerzy Jaszczuk (Zatoka Gdańska, czerwiec 2014). Fot. Sławomir Lewandowski



Oryginalny dzwon pokładowy z s/y General Zaruski, uznawany za serce każdej jednostki pływającej  
Fot. Sławomir Lewandowski

prezydenta RP Bronisława Komorowskiego odbyło się 30 października 2012 roku na gdańskiej Motławie.

Dokładnie 50 lat po historycznym rejsie z 1975 roku General Zaruski ponownie wyruszy na Spitsbergen, o czym na początku marca poinformowały władze miasta Gdańsk oraz przedstawiciele Gdańskiego Ośrodka Sportu – armatora jednostki. Co istotne, jeśli ktoś czuje się choć trochę wilkiem morskim, wciąż może dołączyć do załogi, jednak oprócz tego, że należy spełnić kilka warunków, za przygodę życia trzeba zapłacić niemałą sumę.

– W 1975 roku General Zaruski wykonał rejs na Spitsbergen. W tym roku obchodzimy pięćdziesiąt rocznicę tego rejsu, dlatego bardzo się cieszę, że dzięki wsparciu samorządu województwa pomorskiego oraz innych podmiotów możemy ten rejs powtórzyć – mówiła Aleksandra Dulciewicz, prezydent miasta Gdańsk. – Żaglowiec dzięki staraniom wielu ludzi i instytucji został ocalony i dzisiaj pod dowództwem kapitana Jerzego Jaszczuka służy edukacji morskiej. To ważne, żebyśmy myśleli o edukacji morskiej jak o czymś, co pomaga kształtować charaktery nie tylko na morzu, ale w codziennym życiu na lądzie.

Jak dodała prezydent Dulciewicz, rejs będzie również promocją polskiej kultury żeglarskiej oraz miasta Gdańsk.

W kierunku Arktyki General Zaruski wypłynie 30 czerwca, wyprawa potrwa niemal trzy miesiące.

Jak przekazał Piotr Królak, kierownik Gdańskiej Szkoły pod Żaglami, oficer na żaglowcu, osoby, które zdecydują się wziąć udział w rejsie, wejdą do załogi.

– Nie będzie pasażerów, lecz załoganci, co oznacza podział na wachty nawigacyjne czy przygotowywanie posiłków – podkreślał Piotr Królak.

Rejs połączy turystykę i edukację.

– Płynąc w kierunku Arktyki, odwiedzimy ciekawe miejsca – wybrzeże Norwegii wraz z Bergen, Lofoty i oczywiście naszą główną destynacją: Spitsbergen – wylicza Piotr Królak. – W trakcie rejsu duży nacisk położymy na edukację środowiskową. Płyniemy w miejsce, które kojarzy się z lodowcami i niedźwiedziami polarnymi, oczywiście mamy zamiar to zobaczyć. Chcielibyśmy umieścić w programie edukacyjnym kwestię zmian klimatu. Kolejny temat, interesujący dzisiaj młodych ludzi, to człowiek i technologia, co zamierzamy pokazać na przykładzie połączenia tradycyjnego żaglowca z 1939 roku z nowymi technologiami, w jakie wyposażono statek. Kolejny temat to człowiek i Arktyka, tutaj poruszymy kwestie negatywnych zmian, jakie zachodzą na naszych oczach w bardzo wrażliwym ekosystemie.

Pierwszy etap rejsu (od 30 czerwca do 26 lipca) będzie realizacją tegorocznej, dziesiątej już edycji Gdańskiej Szkoły pod Żaglami, sztandarowego projektu edukacji morskiej realizowanej na Generale Zaruskim. Ta wyprawa przeznaczona jest dla wszystkich chętnych w wieku od 18 do 26 lat.

Drugi etap wyprawy, po obszarze Spitsbergenu (od 28 lipca do 10 sierpnia), będzie należał do naukowców zajmujących się badaniem środowiska Arktyki, zostanie zrealizowany we współpracy z Uniwersytetem Wrocławskim oraz Instytutem Oceanologii Polskiej Akademii Nauk w Sopocie.

Rejsy z wolnym naborem dla wszystkich chętnych powyżej 18 lat, także bez doświadczenia żeglarskiego, to ostatnia część podróży. Będzie to żeglowanie do macierzystego Gdańsk. Do wyboru pięć etapów:

- Longyearbyen – Tromsø, 11–26 sierpnia;
- Tromsø – Ålesund, 28 sierpnia–10 września;
- Ålesund – Stavanger, 11–20 września;
- Stavanger – Oslo, 22–29 września;
- Oslo – Gdańsk, 1–8 października.

Koszty są różne, w zależności od etapu. Przykładowo za udział w Gdańskiej Szkole pod Żaglami z Gdańską Kartą Mieszkańca zapłacić trzeba 9 tys. zł (cztery tygodnie). Posiadacze karty mogą liczyć na 30-procentową zniżkę.

Informacje o możliwości uczestnictwa w rejsie dostępne są na stronie internetowej [zaruski.pl](http://zaruski.pl).

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

## SPROSTOWANIE

W lutowym wydaniu „Pomeranii”, w artykule *Historia Kaszubów w komplecie*, w wypowiedzi prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego niefor-

tunnie zamiast słowa „uwłaszczenia” użyliśmy słowa „wywłaszczenia”. Za błąd serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA



## WYBICKI, KOBIETY W HABITACH I MAKA DO DOMU

Gołubie raczej nie kojarzy się z długą historią, zwłaszcza tym, którzy zaglądną tu dla wypoczynku czy podreperowania zdrowia. Nowe osiedla, odnowiona stacja kolejowa, ścieżki rowerowe łączące z okolicą i oczywiście tak modne ostatnio odchudzanie się – wszak miejscowość stanowi jedno z głównych jego centrów na Kaszubach. Mimo to apeluję do wielbicieli historii: nie dajcie się tym wszystkim zwieść!

Do Gołubia (kaszubska nazwa Gòlebie) – a dokładniej do jego najstarszej części – zjeżdża się z góry, czy to jadąc od strony „stołecznej” Stężycy, czy też od Szymbarka, Sikorzyna, Pierszczewa. Wjeżdżając do wsi, ja też muszę przyhamować, zwłaszcza że w tej najniższej położonej części obowiązuje mniej niż przepisowe 50 km/h. Główna ulica przecina tu długą wąską dolinę i może pochwalić się sięgającą średniowiecza metryką. Dziś to najstarsze jądro wsi stanowi tylko niewielka część gołubskich zabudowań. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat Gołubie wspięło się nowymi osiedlami kilkadziesiąt metrów wyżej na przyległe wysoczyzny. Tam mieszka większość obecnych gołubian, z których wielu dojeżdża do pracy i po nauki kolejową linią relacji Kościerzyna – Gdynia. Gołubski przystanek wybudowano w dwudziestolecium międzywojennym w ramach magistrali węglowej. Niektórzy wysiadają na nim, udając się na kurację odchudzającą czy wykład specjalistów w tej dziedzinie.

Na razie jednak nie myślę o współczesności. Nie dla niej tu przyjechałem.

### ZANIM PRZYSZLI KARTUZI

Najstarszą część miejscowości przecina niewielki potok, mierzący nieco ponad kilometr, łączący jeziora Dąbrowskie i Potulskie. To Struga Gołubska, choć miejscowi nazywają ją też Młynkówką. Wypatruję jej, licząc na to, że doprowadzi mnie do celu mojej podróży. Kiedy wcześniej, przeglądając mapy środkowych Kaszub, starałem się zrozumieć, co takiego sprawiło, że akurat to miejsce średniowieczni Pomorzanie wybrali na posadowienie wsi, jedno z podejrzeń padło na potok. Jest niewielki i z obu stron można do niego dotrzeć twardym gruntem. Łatwo było go więc pokonać, przechodząc z jednej strony doliny na drugą. W dawnych czasach tę część Kaszub, ze względu na liczne lasy, jeziora, bagniska i strome stoki długich rynnowych dolin, nie tak łatwo było przebyć, nawet na piechotę. Za wyborem „przesmykowej” lokalizacji stała też bliskość zasobnych w ryby jezior. Podobnie położona jest pobliska Stężycza, która jak Gołubie ma średniowieczne korzenie. Przez obie miejscowości przebiegał stary

szlak łączący Gdańsk z wnętrzem Pomorza, prowadzący do Bytowa i dalej na zachód.

Gołubie wymieniane jest w dokumentach już w drugiej połowie XIII wieku. W 1260 roku wieś odstąpił cystersom z Pogódek książę tczewski Sambor II. Jak pokazały późniejsze dzieje, nie była to jedyna przyгода tej miejscowości z zakonnikami w roli właścicieli. Około dwudziestu lat później Gołubie (razem z Kościerzyną i ponad dwudziestoma innymi wsiami) wzięła w posiadanie księżniczka Gertruda, córka Sambora II. Nie minęło wiele lat, gdy drogą, która stanowiła o atrakcyjności wsi, przywędrowało do Gołubia nieszczęście. Późnym latem 1308 roku to tu margrabiowie brandenburscy wyznaczyli punkt koncentracji sił mających uderzyć na Gdańsk. Chcieli go odebrać polskiemu królowi Łokietkowi. Dotarli tu z południowego wschodu od strony Chojnic, Kościerzyny. Ich sojusznicy z Pomorza Zachodniego, czyli Święcowie ze swoją klientelą, oddziały wystawione przez biskupa kamińskiego i zakonników cysterskich z Bukowa przyszli od zachodu, od Bytowa. W sumie zebrało się kilkaset rycerstwa oraz znacznie więcej wojska utworzonego z warstw niższych. Nim cała ta armia wyruszyła na Gdańsk, musiała mocno dać się we znaki miejscowym. Jak podejrzewają historycy, woje tak zdewastowali okolicę, że kiedy w 1312 roku księżniczka Gertruda sprzedawała Krzyżakom swoje kościerskie dobra (w tym Gołubie), ci zapłacili wyjątkowo mało, bo ledwie trzysta grzywien.

Armia margrabiów w końcu sobie poszła, ale nim dotarła do Gdańska, wcześniej stanęła w pobliskim Chmielnie, gdzie zniszczyła kasztelański gród. Chmielno już się nie odrodziło jako ważny ośrodek lokalnej władzy. Margrabiowie ze swoimi sojusznikami też ostatecznie nie dopięli swego. Gdańsk co prawda zajęli, ale tylko miasto, grodu nie zdobyli. Ten bronił się do przybycia wezwanych na pomoc Krzyżaków, którzy z Gdańska i całego wschodniego Pomorza nie dali się przepędzić przez kolejne półtora wieku...

### JAK MŁYN, TO NAD MŁYNKÓWKĄ

Dziś Gołubie ma się dobrze, bogato. Tak przynajmniej wygląda zza szyby mojego auta. Chyba jednak za mocno przyglądam się wszystkiemu, zapominając o znalezieniu potoku. Zamyślony dojeżdżam niemal do stacji, która leży już wyżej, na krawędzi wysoczyzny.

Zaczepliłem dwóch panów ubranych w robocze kombinezony. Coś majstrują na chodniku.

– My też nie stąd – odpowiadają.

Ale przecież nie potrzebuję podpowiedzi. Potok na pewno płynie gdzieś na dole. Zawracam. Jadę dużo wolniej niż nakazują przepisy, kręcąc głową dookoła. Jest! Skręcam przy tablicy informującej o starym młynie. Budynek stoi niedaleko. Najpierw jednak przejeżdżam obok niewielkiego stawu spiętrzającego wody Młynkówki. Droga trochę opada. Właśnie ten spadek był powodem postawienia tutaj młyna. Jak

się potem dowiaduję, różnica poziomów sięga ponad czterech metrów. Wystarczy, by sprawnie napędzać urządzenia do przemiału.

Wysiadam, przyglądam się młynowi. Ceglany, z płaskim dachem i niewielką przybudówką. Z układu cegieł, otworów okiennych i drzwiowych, nadproży widać, że nie postawiono go za jednym razem. Co więcej, jest znacznie starszy niż większość budynków dziś stojących w Gołubiu. Na pewno nie jest pierwszym obiektem, w jakim tu mielono zboże na mąkę. Ten pierwszy, średniowieczny, był raczej drewniany. Może z kamiennym fundamentem? Stał chyba gdzieś tutaj, bo gdzieśby indziej. Na sporządzonej dużo później, w końcu XVIII wieku, mapie Schröttera młyn zaznaczono w obecnym miejscu, jedynie dojazd z głównej drogi prowadził nieco inaczej (patrz mapka).

Od początku XIV wieku Gołubie wchodziło w skład pomorskich włości należących do Krzyżaków. Niewykluczone, że to oni uruchomili młyn. W 1432 roku wieś kupił inny zakon – kartuzi, których kilkadziesiąt lat wcześniej na Kaszuby sprowadził z Czech rycerz Jan z Rusocina. Skusił ich, ofiarując kilka wsi i szmat ziemi. W XIV i XV wieku zakon intensywnie rozbudowywał swoje kaszubskie latyfundium. Kartuscy mnisi nie mogli narzekać na brak pieniędzy. Co prawda Kaszuby, na których znajdowała się większość ich posiadłości, nie obfitują w dobrą glebę, więc dochody z jej uprawy nie były zbyt duże. Mogli jednak liczyć na hojność darczyńców. Jedni łożyli na zakon, by przebłagać za popełnione grzechy (m.in. sam Jan z Rusocina), inni – by zapewnić sobie przychyłność mnichów w jakichś sprawach lub zagwarantować spokojną starość pod ich opieką (Jan skorzystał również z tej opcji). Oddawano pieniądze, żywność, rozmaite przedmioty oraz włości.

Wykupiwszy Gołubie, kartuzi traktowali je jako źródło dochodu. Aby sprawnie zarządzać, prowadzili buchalterię. To właśnie z zachowanych do dziś dokumentów zakonnej księgowości dowiadujemy się co nieco o tym, jak funkcjonowała wieś pod ich władztwem, w tym tutejszy młyn. W końcu XV wieku młynarz musiał płacić zakonnikom usadowionym w Kartuzach cztery grzywny i oddawać cztery kury. Zobowiązany był też do daniny w węgorzach (intensywne łapanie tych ryb w młynach posadowionych na kaszubskich rzekach było normą do lat powojennych XX wieku!). Jak podają spisy z 1591 roku, gołubski młynarz odstawał zakonnikom pół kopy (trzydzieści sztuk) węgorzy rocznie. Choć nie mamy na to dowodów, być może trudnił się też wypiekiem chleba, bo takie przypadki we włościach kartuzów się zdarzały. Nie narzekał na brak klientów, bo zakon nakazał podległym sobie włościanom mielenie ziarna jedynie w swoich młynach.

### ZRÓBMY SOBIE MĄKĘ

Na rozmyślanie i przyglądanie się młynowi nie mam zbyt dużo czasu. Drzwi się otwierają, wychodząca z nich młoda kobieta uśmiecha się. To Ewelina Maj-

tac. Umówiłem się z nią, by opowiedziała o działającym tu od 2023 roku Muzeum Nasze Młynarstwo.

– Zapraszam do środka – mówi.

Siadamy w pomieszczeniu, które kiedyś stanowiło część mieszkania młynarza. Wchodząc tu, wyższe osoby powinny uważać, by na czas schylić głowę. Wejście jest niskie, oryginalne, jak niemal wszystko tutaj.

W środku poznaję szefową muzeum Marię Kramnik.

Rozglądam się. Wzdłuż ścian ciągną się blaty, do których przymocowano ręczne młynki do zboża. Liczę, jest ich kilkanaście. Widzę też ławy, stół, a na ścianie ekran. Uwagę zwracają dwie drewniane, płaskie skrzynki, wewnątrz podzielone na niewielkie przegrody. W każdej znajdują się ziarna, z których ludzie na całym świecie uzyskują mąkę. Przyznam, że o wielu gatunkach słyszę pierwszy raz.

– Tutaj prowadzimy nasze warsztaty, trwają około dwóch godzin – wyjaśnia pani Maria. – Opowiadamy o historii zboża i jego mielenia od prehistorii przez starożytność po czasy współczesne. Mamy różne grupy: uczniów, rodziny z dziećmi, turystów, ludzi z całej Polski, a czasem z zagranicy. Odwiedzili nas Polacy mieszkający w Kanadzie, Anglii, Kalifornii czy Austrii. Niektórzy wychodzą, płacząc, bo przypomnieli im się młode lata. Dla dzieci odwiedziny u nas to często zdziwienie, że mąka nie bierze się ze sklepu, tylko jest efektem długiego procesu – od uprawy do mielenia. Mamy stałe godziny otwarcia, ale możemy dostosować się do życzeń naszych odwiedzających. Wcześniej należy się z nami umówić.

Uzupełnieniem snutej opowieści są prezentacje wyświetlane na ekranie. Uczestnicy zajęć mieli też zboże w ręcznych młynkach. Uzyskaną mąkę bądź płatki zabierają do domu.

– Używamy żyta, które dostarcza nam rolnik z Sikorzyna. Jeżeli ktoś chce mąkę z innego zboża, musi nas tylko wcześniej powiadomić – informuje dyrektor muzeum.

Po krótkiej rozmowie idziemy do drugiej części młyna, do jego serca. Tam znajdują się urządzenia do mielenia zboża, w tym stary gniotownik walcowy. Mimo że przestały pracować w 2007 roku, nadal są sprawne.

Na kawę wracamy do pomieszczenia warsztatowego. Pytam, skąd pomysł na muzeum.

– Trochę było mi szkoda tego miejsca. Łączą mnie z nim wspomnienia – mówi pani Maria.

Widzę wzruszenie na jej twarzy. Nie dziwi mnie to. Z gołubskim młynem związała się za młodu poprzez męża, który był tu młynarzem. Jego rodzina nabyła obiekt w 1968 roku.

– Co ciekawe, w mieszkaniu młynarzy teściowie wzięli ślub cywilny, bo znajdował się tu urząd gminy, ale działała też zlewnia mleka – dodaje.



Muzeum otwarte jest całorocznie, od poniedziałku do piątku w godz. od 9.00 do 18.00, w sobotę i niedzielę od 9.00 do 17.00

Jak wspomina dyrektor, właśnie emocjonalny związek z młynem sprawił, że nie przekształciła go w kwatery turystyczne ani nie sprzedała, choć z tym nie byłoby kłopotu, bo składano jej takie propozycje.

– Chęć, żeby coś zrobić w tym miejscu, długo we mnie siedziała. W końcu zimą w 2022 roku wzięliśmy się za sprzątanie i naprawianie. Najpierw trzeba było wiele wynieść, bo przez lata zrobiło się z młyna składowisko różnych kłopotów – wspomina pani Maria.

Niełatwo było o fachową wiedzę, bo choć właścicielka otarła się o młynarstwo i trochę o nim poczytała, to jednak wymagała od siebie więcej.

– Jeździłam po muzeach, dopytywałam. Szukałam kogoś, kto ogarnąłby merytorycznie tę tematykę – opowiada. – Dyrektor muzeum w Jaraczu wskazał mi znawcę, profesora z Torunia. Kiedy się z nim w końcu spotkałam i powiedziałam o swoim pomysle, roześmiał się. Okazało się, że bardzo dobrze zna nasz młyn, opisywał jego kartę do rejestru zabytków. Skierował mnie do Darii Jagiełło, która pisała pracę o młynarstwie. Tak pomału zdobywałam wiedzę, zastanawiając się równocześnie, jak ją przystępnie u nas przekazywać.

Obie moje rozmówczynie cały czas udoskonalały formę prowadzonych przez siebie zajęć. Szukają nowych informacji o zbożach, mące, młynach, młynarzach, ich związkach z kulturą w różnych czasach i miejscach, w tym na Kaszubach, a zwłaszcza w Gołubiu.

### MĄKA TO NIE WSZYSTKO

W gołubskim muzeum stawiają nie tylko na opowieść o młynarstwie. Prowadzące zajęcia starają się zainteresować swoich gości również dziedzictwem kartuzów. W końcu Gołubie było w ich rękach ponad trzy i pół stulecia. Historia mnichów to znaczna część dziejów nie tylko okolic wsi. W rękach tych milczących zakonników (reguła zakazywała im rozmów) znajdowało się wiele tysięcy hektarów kaszubskiej ziemi – pól, łąk, lasów i jezior, całe miejscowości lub ich części. Mnisi z Kartuz mieli też kamienice w Gdańsku. Zdaniem moich rozmówczyń ich dziedzictwo jest ciągle słabo znane i za mało wykorzystywane do budowy lokalnej tożsamości, nie mówiąc o promocji okolicy. Tymczasem choćby po lekturze zakonnych dokumentów można sobie wyobrazić, jak wyglądało życie dawnych gołubian. Dowiadujemy się na przykład, że w XV wieku tutejsi chłopcy zostali zobowiązani do płacenia kartuzom rocznie dwudziestu skojców za każdą uprawianą włókę (ok. 16 ha), do tego musieli oddać worek owsa i dwie kury. Co więcej, obowiązywał ich szarwark (pańszczyzna) w wymiarze dwóch dni w tygodniu. Zachowała się też informacja, że sołtysiem Gołubia, pierwszym za kartuskich czasów, był niejaki Mikołaj z Garcza. Miał lepiej, bo dysponował wolną od opłat ziemią. Jednak i on musiał płacić czynsz (1/4 grzywny rocznie) oraz gościć u siebie mnichów na wypadek, gdyby ci zajrzeli do wsi i potrzebowali wikt i noclegu. Gdyby jednak w danym roku nie skorzystali z gościny, sołtys musiał uiścić zakonnikom specjalną opłatę (podobnie rzecz się miała z sołtysami pozostałych kartuskich wiosek).

Z zakonnych zapisów dowiadujemy się też, że poza uprawą ziemi gołubianie zajmowali się tkaniem płócien, a w XVII wieku działał tu szewc. Z czasem powstała również owczarnia. Oczywiście zaglądający do Gołubia podróżni (przecież biegła tędy ważna droga!) mogli liczyć na ugoszczenie w karczmie. W 1619 roku otrzymał ją na dziesięć lat w dzierżawę drobny szlachcic z Sikorzyna, niejaki Bartłomiej

Wybicki, który wcześniej pracował dla kartuzów jako klasztorny wójt.

– Najprawdopodobniej to przodek Wybickich, z których wywodził się autor polskiego hymnu – mówi pani Ewelina. – Na nasze warsztaty wchodzimy przebrane w strój kartuskiego zakonnika. Niektórzy myślą, że to ma być duch. Kiedy dowiadują się, że to mnisi habit, również się przebierają i robią sobie zdjęcia.

### ZIOŁOWY TRUNEK I BRĄZOWOOKI KOT

Panie Maria i Ewelina wykorzystują też inne artefakty związane z zakonnikami, na przykład słynny likier Chartreuse, który swą nazwę wziął od klasztoru matki wszystkich kartuzów La Grande Chartreuse, znajdującego się we francuskich Alpach pod Grenoble.

– Do jego sporządzenia używa się stu trzydziestu gatunków ziół – wyjaśnia pani Ewelina.

Butelka trunku stoi na stole. Nie próbuję, przecież za chwilę mam usiąść za kierownicą. Bardziej interesujące jest to, co moje rozmówczynie opowiadają o... kocie kartuskim. Przyznaję, pierwszy raz słyszę o takiej rasie. Szybko się wyjaśnia, że chodzi o kota z Chartreuse, a nie z naszych Kartuz. Zwierzęta mają szaroniebieską sierść i brązowe oczy.

– Są bardzo inteligentne i łatwo się uczą. Lubią też polować na myszy i do tego są bardzo ładne – wymienia zalety pani Ewelina.

Ale kot kartuski ma też wady, a właściwie jedną.

– Za jedno kocię trzeba zapłacić pięć–sześć tysięcy złotych – wzdycha pani Maria. Marzy jej się, by podczas zajęć wśród uczestników przechadzał się szaroniebieski kot.

Moje rozmówczynie przyznają, że o hodowanych przez kartuzów czworonogach też dowiedziały się przypadkiem.

– Jednego razu odwiedziła nas para z Austrii – wspomina dyrektor muzeum. – Kiedy przebrałyśmy się w kartuskie habity, pani wyraźnie się ożywiła. Okazało się, że wcześniej odwiedziła kartuski klasztor w Austrii, więc trochę wiedziała o tym zakonie. Próbowała nam opowiedzieć o kocie kartuskim, ale początkowo traktowałyśmy to jako żart. Dopiero kiedy w telefonie pokazała nam zdjęcia i opisy, zrozumieliśmy, że koty to też dziedzictwo kartuzów, o którym się u nas niemal nic nie wie.

Tematów związanych z kartuskim dziedzictwem na Kaszubach i z samym młynarstwem poruszamy jeszcze wiele, ale po ponad trzech godzinach gościny w końcu wypada mi się pożegnać, ale raczej nie na zawsze.

Wracając, przejeżdżam przez Stężycę. Tam pewien kot od niechcenia patrzy na mnie, leżąc na parapecie. Nie mam czasu, by mu się lepiej przyjrzeć, ale nie, nie jest szaroniebieski. Myślę jednak, że to wcale nie musi oznaczać, że w jego żyłach nie płynie choćby kapka krwi łowców myszy przywiezionych kiedyś z francuskich Alp. Kto wie...

P.D.



Rehema i Stasz Frymarkòwie z grifã

## STASZK Z ZÒBÒRSCZÉGÒ ZÓMKÙ

Czedë jò jem Staszka Frymarka<sup>1</sup> pòznòł – nie wiém. Nawetka niedòwno, czej ju bël chòri, jakòs sã tak z nim ò tim zgòdało i më nie doszlë do tegò, czedë më sã pòtkalë pierszi ròz. Pròwdã pròwdzëwã je, że gdzes w tëch dównëch czasach to më le sã tak mùszelë znac, a dopiero pòzni sã zdrëszelë. Czas téz chùtkò biegò i biwało, że më sã i z dobré pòł rokù nie widzelë. Jo, glëpòtã człowieka je to pòczëcë, że wiedno je czas. Czejbë kòzdi człowiek miòł žëc nòmni sto lat...

Òbadwaji jesma bëlë rodzony w Brusach. Òn pòrà lat chùtni. W 1972 rokù. Pòchòdzył równak z Lesna, tam sã wëchòwòł (jò jem zez Brus). W 2010 przecygnął do Kaszëbë, gdzie zamieszkoł w swòjim gòsçyncu, jaczi nazwòł Zòbòrsczi Zómek.

Jò jem tam do niego lubił jezdżëc. „Zómek” wzniosłi widzało w klinie Zbrzëcë i Młòsënë, do jaczégò zajëdzało sã bez mòst, bël mòlã fùl ùbëtkù i ti pësny niespiesznotë. Stasz bël ròd gòsçóm. Wiele razë sedzelë më so ù niego w pańszi jizbie, pilë zbòzowã kawã, prawilë, a czas nëkòł wiedno za chùtkò. Lubil jem sã téz przeńc pò tim jegò miectwie a zdrzec, co tam ù niego nowégò czëc. Chòcbë to bëła jakò roscëna w jegò ògardze. A Stasz lubil òprowadzac, pòkazywac, pòwiadac.

Przëjëdżòł téz do naju. Jak to miòł w zwëkù (pòreszce jò téz tak robił), nie zwònił rëchli i nie zapòwiòdòł sã, że bådze. Dëcht tak, jak to ògłowò przòdë bëło. Tej-sej przëwòzył lëdzy, co prawie ù niego w tim jegò „Kaszëbsczim Agroturistnym Penzjónace Zòbòrsczi Zómek” sã gòscëlë. Jak wej tegò dnia pòrà lat nazòd. Jò bël prawie bütën, a tu naròz zajachało biòlë auto, stanãło przë najim wjezdze i sztòcëk pòzni z niego wëlòzł nòprzòd ùsmiechniãti Stasz, a tej jaczi cëzy lëdze.

– Witòj! – rzekł. – Jem ce przëwiòzł gòsçy z Americzi, jaczi bë ròd co wiãcy sã dowiedzelë ò Kaszëbach. Jò jima rzekł, że chto lepi bë jima wszëtkò wëklarowòł, jak nié chtos, chto prowadzy zajãca na ùniwersytece!

<sup>1</sup> Stasz nie lubil, jak jegò nòzwëskò sã pisało Frimark. Na gòdanié, że tak bë mùszalo bëc zapisywónë w najim jãzëkù, òn z ùsmiechã pòwiòdòł: *Tej niech bådze ùznówónë, że jò ùziwóm pseùdonimù Stanisłòw Frymark.*



A jò, ten człowiek, co „prowadzy zająca na uniwersytece”, bël jem w stòrèch, czòrnèch, robòcèch ruchnach, bò tedë wierã jaczés pùstaczi jem wòzył...

Pamiátóm, jak jò pierszi róż bël tam do niego do Kaszùbë zajachóny. „To mò bęc zómk?” – jem so pòmészłò, czej jem stanął przë tim jegò dodomie. – Doch to leno wiãkszi bùdinuszk! Gdzie jaczë wëniosłë wieżë, blanczi?”. Le to tedë doch nie bël kùnc Staszkówégò zamierzeniò. Pòzni, czej róż mie pòkòzywòł pòdzemia, jaczë parłaczą tà „nówòznieszã sedzbã” z ju drëdzim bùdinkã – Ògnariã – i mie pòwiòdòł ò ùdbach rozbùdowë (mòżë prawie ò kaplëcë, jakã pòzni wëstawił?), a jò gò próbòwòł przekònac, bë te pòsobnë bùdinczi téż bëlë krótkò se i wszëtckò bë bëło sparłaczoné mùrama z blankama, òn le sã tak ùsmiëchnął. Miòł swòjã wizjã...

I pò pròwdze, nié róż mie Staszë zaskòkiwòł swòjimã ùdbama, barò òdemkłą gòwã. Jakãs do tegò, bë téż mòżna rzec, ekscentrëznã. Widzòł mòżlëwòtë tam, gdzie jinszi tegò nie widzelë. Jak chòc wej tedë, czedë so ùdbòł jachac do Nowi Zelandie òbaczëc, co z tëch Kaszëbów, co tam za Bòga Òjca przëjachelë, jész òstało. I jak gòdòł, tak zrobił.

Jo, ùdbów miòł wiele. Rozmajitëch. Czasã jich

brzòd robił pòdług mie jaczis taczi miszung. Jak chòc wej ten jegò mòdri, metalowi pòmòst, co sã cygnie òd Ògnarie w stronã przëdnégò bùdinkù. Dlòcze prawie metalowi? Nié lepi bë pasowòł drzewiany? I doch za czim mòdri, skòrno bùdinczi bëlë òbłożoné czerwionã cedzëlką? Czë dlòte, że Kaszëbë to doch „mòdrò kròjna”? Jakòs nigdë rëchli nie przëszło mie do gòwë, bë ò to zapëtac. Dejade jem gwës, że ta mòdrò farwa nijak nie bëła przëtròfkòwò, le to bël brzòd jaczis Staszkówi deji. Abò jész cos. Jeden z bùdinków zwienëcziwò sztatura Swantewita. A apartno, zdebkò dali, stoi... katolëckò kaplëca.

– Jak chcesz, bãdziesz w ni mógł bęc pòchòwóny – rzekł Staszë, czej jem jã krótkò pò ji pòstawienim òbzéròł. – Równak nòprzòd tã bë mùszòł bęc skremòwóny. – Zasmieł sã jész.

– Eee – jem òdpiarł – jò wòlã, bë mie robòczi zjadlë.

Ze dwa czë trzë lata pòzni, ju czedë bël chòri, jem sã jegò zapitòł:

– Jakbë co, to bãdziesz w ti swòji kaplëcë pòchòwóny? – Òdrzekł, że nié. Że to bë terò bël za wiòldzi tòczel dlò familie, to wszëtckò z taczim pògrzebã zrëchtowac.

Staszë żil kaszëbiznã. W kòzdim wnetk mòlu jegò Zómku jãz dichalo òd kaszëbszczich zachów a znanów. Nié leno jaczés tasczi czë jinszë statczi, le wej chòc ta pësznò sztatura Grifa (robòtë Stanisława Gieradë), chtëren bùszno zdrzi w dól z czëpa zómkówégò bùdinkù. Abò mensa w kaplëcë z przëcãtëgò na pól stolëmówégò kama i z wërëtim nòpisã „Më trzimómë z Bògã”. Abò ù Neclów zrobionë kachle ze stacjama krzizëwi drodзи. Abò chòc le wej ta tapétowò bòrta w kaszëbsczi, apartny wësziwk.

Mógł tam jész téż ù niego nalezc rozmajitë ùretónë òd znikwieniò pamiãtzi ùszlotë, w tim familiowé. Do te z wanogów, chòcbë z Libanu. Kòzdò wnetka rzecz w jegò Zómku miała swòjã, wiele razë barò cekawã historiã.

Staszë sã zajimòł rozmajitima rzeczama. Bël pò ògardniczci szkòle, pò kaszëbsczi etnofilologie, pò anielsczi filologie i szpecjalny pedagògice. Prowadził ten swòj gòscyńc i przë tim robił za prowadnika. Zajimòł sã robenim genealogòwëch drzewów. Założil wëdòwiznã. Bël szkolnym òd kaszëbszczëgò. Dolmaczil na anielsczi, pisòł, malowòł, badërowòł...

Wëdòwiznowã dziejnotã zaczął wierã òd pierszëgò dzëła swòjégò *Zwiercadla Remùsowégò swiata* pòd titlã *Zòrno*. Pamiátóm, jak wczasnã jeseniã 2015 rokù dól mie ten swòj ùsòdzk do przëzdrzeniò. Dzëwòwòł jem sã, że tak malinczi tekst (kòł 14,5 tës. merków ze spacjama) òn chce wëdac jakno apartnã ksãżkã.

– Tak mò bęc! – rzekł mie. – Bò ten pierszi dzël to je blòs zòrno. I wej tak jak z mòlégò zòrna wëròstajã roscënë, tak ten dokòz bãdżë rosnał.

Czej nimò tegò wëwidnieniò jò dali nie bël gwës, czë to dobrò ùdba, bë tak to pùszczac w swiat, òn

jak wiedno bël ju swòjégò łepa. I jeżlë mie pamiãc nie zwòdzy, a wierã nié, bò wiele za tim téż wskòzywają datë ù mie w kòmpùtrze i w wëdòwiznowëch pòdòwkach *Zòrna*, jesz tegò samégò dnia òn ju miòł to wëdrëkòwóné! Na drëdżi dzël *Zwiercadla...*, z titlã *Ùròstanié* i z młòdim, zelonym zbòżã na òbklòdce, mùsz bëło żdac jaż do 2022 roku. I zgòdno z ùdbã Staszka, bël to ju wiãkszi ùsòdzk, wãtczy barzi w nim rozwiniãtë, bez to cekawsi. I nòdgròdzony w 2023 roku trzecym placã na 23. Kònkùrsu Lëteraturë Kaszëbsczi i ò Kaszëbach „Costerina”. Trzeci a òstatny dzël, co miòł bëc ju tim nòmachtniészim, ju sã nie zdãżił ùkazac...

Staszek wëdòł téż dwa zbiérczi wiérztów *Do òd* (2016) i *Òd do* (2022). Pùblikòwòł téż nielëteracczë dokazë, jak chòc wej brzòd swòjich badérowaniów pt. *Kaszëbsczi jãzëk w Kanadze, ÙSA i Nowi Zelandii. Leksykalné interferencje w gòdce Kaszëbów w Kanadze, ÙSA i Nowi Zelandii / Kashubian Language in Canada, the USA and New Zealand. Lexical Interferences in Kashubian Language in Canada, the USA and New Zealand* (2020) abò *Lešno. Monografia wsi i okolicy* (pòd jegò red.; dzël I 2019, dzël II 2022). Bël òb czas ùsòdzaniò dochtorszczégò dokazu...

Wierã równak Staszek nòbarzi bël znóny z translatorsczi dzejnotë. Przekłòdòł razã z Blanche Krbechek, czasã téż i z Alicjã Frymark. Z tegò òrtu dokazów nót wëmienic chòc le Heronima Derdowsczczégò *Kaszuba pod Widnem* (jakno *Kaszubes at Vienna...*; 2007) abò dwa dzële wspomnieniów Anë *Łajming* (*Childhood / Dzieciństwo* w 2014 r. i *Youth / Młodość* w 2015). Pamiãtóm téż, jak sã w 2020 roku ùkòzał Stanisława Janczi Łiskawica i *Psë* w jegò, Blanche i Alicje dolmaczënkù jakno *Flash in the Dark. Dogs*. Tegò prawie dnia, czej Staszek mie wrãcił tã ksążkã, bëłë ù niego Blanche (co zrozmiãłë, bò òna tam mieszkãła) i Alicjò. Móm wpisënk òd całi trójczi. I ò żëcé swiat jò bë tedë nie przëszedł na to, że z nich tak chùtkò dwòje òdëndze.

Staszek lubił zaskòknãc. 30 zëlnika 2022 roku jem dostòł òd niego sms z òdjimkã, na jaczim òn je w fejn ancugù i z cylindrã na głowie, kòł niego stoi snòżi, ùsmiechniãti, cemnoskòri dzeus w biòli sëkni, z jedny a drëdżi jich stronë – cemnoskòri chłòp i téż takò bialka. A pòd òdjimkã bëło napisóné: *Jem pò zdënkù*. W pierszim sztòce jem so pòmëslòł, że Staszek szpòrtëje. Że, pròwda, bël na jaczims zdënkù gdzes za grańcã i terò so wipkùje. Le jim dlëżi jem na to zdrzòł, tak mie sã wëdòwało, że wierã to je pròwda, co prawi. Jem òdpisòł: *Szpòrtëjesz?! Pò pròwdze? Ijò nick chùtni nie wiedzòł? Më bë z Gòszã przëjachalë na pòrterabend!* Staszek: *Do Ùgandë? Jò: A dlòcze bë nié? W Ùgandze më jesz nie bëłë!* Staszek: *Nie je letkò tam jachac. Jò: Mòże jakòs bë sã dało. Doch Të nié le tam zajachòł, le i so bialkã nalòżł (winszujã, winszujã, WINSZUJĄ! [...]) To czedë przëwieszsz jã dodóm?* Staszek: *Za dwa tidzenie dostanie wizã i mòże fligrowac na Kaszëbë.* Jò: *Tej fejn. Bãdze leżnosc sã pòtkac i pòznac Wastnã Frymark [...].*



Staszek Frymark

I më sã pòznelë. Naje bialczi, Rehema i Gòsza, dosc sã zdrëszëlë. Bez to téż i më ze Staszekã sã wiãcy pòtikelë.

Lato łònszczégò roku. Grill ù naju. Bëlné wiodro. Spòkój wsë. Rehema i Staszka pasërbz Ibrahim, z jaczim naja Lili baro sã lubiã, ju bëłë ù naju. Staszek przëjachòł z debkò pózni. Z Alisterã z Aùstralie czë Nowi Zelandie, jaczégò tegò dnia òdebròł z fligrowiszcza. Bëło miò, fùł smiechù. Bezjiscënkòwò. Nicht tedë bë nijak nie przëszedł na to, że ta Sëchò je ju w Arkadie.

Pòd kùnc zëlnika më z Gòszã a dzecama przëlecelë z latowégò òddichniãca w Tërcje. A pòrà dni pózni naròz spadło wiadło, że Staszek je w bòlëcë w Chònicach i mò w głowie gùza. Czej jem do gromadë z Rehemã gò òwiedzyl, jesz nie bëło wiedzec, co to za gùz. Staszek szpòrtowòł, pòwiòdòł. Bël baro ròd, że jesma. Le téż sã mòrtwił. Rzekł do te, że drëch ònkòlog mù pòwiedzòł tak: – Jak to bãdze glejòk, to bãdze slabò, a jak co jinszczégò – to dómë so z tim radã.

Przeczuwòł ju co Staszek tedë, òb naje pòtkanië w bòlëcë? Nie wiém, le tegò wieczora w jaczims



sztóce napòmknął cos ò mòdrim dëmie. Czej jem tak wëzdrzòł na Staszka, ten zapitòł:

– Nie wiész, ò co jidze? Je w mòji wierzce.

Jem òdrzekł, że jò czëtòł òbadwa zbiérczi, le nie pamiãtóm tegò prawie ùsòdzka. Doma jem pòszukòł za tą wierztã. I jaż mie zdrugòł:

### NIESÓM

*Jem niesóm*

*Ale mòckò nieszczestlëwi*

*Brzòd chtërnégò nie ùrodzã*

*Nie wëchòwóm, nie ùzdrzã*

*Brzòd dzywnégò wrëjowaniò*

*Wiele lat no dërowało*

*Mòdri dim bël jegò znankã*

*Terò je, rosce, toczy, bòli*

*Z kòzdim ÙSG òdjimkã wiãksi*

*Chòdzã ju w òstatny skòrze*

*Tëpnã w trëmã razã z nim*

*Na lëpòwi alëjce pòsadzony*

*Bãdzem żdac na Òstatny Sąd*

Niedługò pò tim najim pòtkanim w bòlëcë przëszedł wënik badërowaniów. Glejòk...

Chòrosc chùtkò sã rozwijała. Ósmégò sëwnika jò bël do niego zajachóny. Do Kaszubë, bò bël wëpisóny z chòniczci bòlëcë i żdòł na wëjòzd do Warszawë. Staszku ju miòł jiwier z ùtrëżëmanim równowòdзи. Rehema le pilowała, cobë sóm, bez ji pòmòcë, gdzie nie lazył. Z rãków téż tej-sej mù ju co lecało. Przëmikòł jedno òkò, bò ni mògł scygnãc òbrazu w jeden. Wiãkszosc czasu tej so leżòł w przërëchtowónym dlò niego w pańszi jizbie le-gawiszczu.

Miòł jem bęc ù niego na sztót, a zeszło z pòłtora gòdzënë. Më so prawilë ò tim a tamtim. Óglowò bëło wiesoło, letkò. Równak gdzes tam wiedzno wròcalë w gòdce mëslë ò chòroscë a smiercë. Pròwda, wiele razy na szpòrtowny òrt. Jak chòc wej tedë, czedë Staszku mie zapitòł, czë jak òn ùmrze, mò przëchòdzëc i mie òdwiëdzac. Jò chùtkò a mòckò rzekł, że nie. Òn sã rozesmiòł i rzekł cos na ten òrt:

– Nie chcesz wiedzec, czë to wszëstkò pròwda z tima dëchama?

Jò òdpòwiedzòł:

– Nie òbhòdzy mie to. Nie przëlazòj do mie. Mògã za ciebie co jaczis czas jakã dzesãtkã różeńca zmówic, le nie przëchadòj.

Pò pròwdze zdebkò jem tedë dostòł strach, że bë mògł mie tak nawiedzac. Mòże tej dlòte to prawie Gòszi przëszedł òdkazac, że to ju je do kùńca? Në, le ò tim përnã pózni.

Tedë, w sëwnikù, jò miòł taczë doznanië, że chto wië, czë to abò nie je naje òstatnë taczë pòtkanië. Òsoblëwie to czëcë sã jesz zwiãkszëło, czej jesma so na òddzãkòwanië mòckò ùscësnãlë rãkã.

Bël jem tedë dbë, że Staszku nie docygnie Wszët-czych Swiãtëch. Smùtan równak przëszedł i pòszedł. Minãlë téż Gòdë.

W niedzielã przed Nowim Rokã më zajachalë do Zòbòrszczégò Zòmkù. Wierã nie bël jem tam ju z dobri miesãc. Mòże nawetka wiãcy. Gòsza czasã do Kaszubë zajëdzãła, bë w czim Rehemie pòmòc. Bëlë téż w mòbilkòwi parłãczë. Pò tim gòdnikù pòreszce téż bëła do nich zajachónò.

Staszku bël słabi. Nie wstòjòł z łòzka, miòł jiwier z widzenim. W jednym sztóce widzã, że òczë mù sã zamikajã.

– Chcesz spac? – jem zapitòł. – Jo – òdrzekł. Pòszedł jem tej do bialków, jacze w drëdzi jizbie pilë kawã. Staszku sã z piãc minutków zdrëmnał.

Tak jak tedë, w sëwnikù, mie sã zdòwało, że Staszku nie docygnie Wszëtczich Swiãtëch, tak równak terò jakòs jem bël ti mëslë, że nimò tegò òsłabieniò a pòstãpiwaniò chòroscë nòmni òbòczy zymk. Nawetka jem so tedë pòmëslòł, czë bãdze w sztãdze ùsedzec – bò i z tim miòł ju jiwier – w zeslu dlò niefulsprawnëch, cobë bütën naceszëc sã ceplã rozesmiònegò słunuszka.

Staszku równak ùmarł w niedzielã 2 gromicznika. Na trzë dni przed smiercã przëśnił sã Gòszi. W tim czasie bël ju mù pòdòwóny tlen. I nie bëło ju z nim łączbë. A w tim spikù rzekł mòji bialce, że je baro chòri, że ju z tegò nie wińdze i że gò ju nick nie bòli.

W òbiòd 5 gromicznika drzewiany, piãkny kòscòł w Lesnie sã wëfulowòł lëdzama (i wierã tak a tak dlò wszëtczich nie sygło w nim placu). Westrzód nich cos òd najich dzejarzów, w tim drëchów Staszka z kaszëbsczci etnofilologie. Mszã òdpròwiajã jegò kùzyn kanonik dr Tomòsz Frimark i mòłowi probòszcz Damian Drozdowsczi. Widzalë kòzanië. Wiodro dobrë, chòc zdebkò zëmno. Trëma przëkrëtò kaszëbskã fanã.

GRÉGÓR SCHRAMKA

# BARDZEŃSKJI VERGLE LEONA HEYKEGO

Od roku 1920 uczył najpierw katechezy w Seminarium Nauczycielskim, a potem (od roku 1935) był katechetą w kościerskim Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym. Kiedy Niemcy we wrześniu 1939 roku napadli na Polskę, został zamordowany w połowie października tegoż roku.

Ks. dr Leon Heyke (10.10.1885–16.10.1939 r.) zajmował się twórczością literacką, pisząc po kaszubsku. W 1927 roku wydał poetycki tomik *Kaszëbski spiewe*, ukazały się też: balladowa epopeja *Dobrogost i Miłostawa* (1923–1939), *Podania kaszubskie* wydane w roku 1931 oraz ukazujące się w latach 1932–1937 szkołobułki, których tytuły to *August Szloga*, *Katilina* i nieukończona *Mądri Dega*, oraz mało znane *Bardzeński vergle*, o których informuje czternasty tom *Nowego Korbuta*. Chociaż pozostałymi utworami zajmę się w pracy *Z lirycznej i epickiej twórczości Leona Heykego* (2015)<sup>1</sup>, to o *Bardzeńskich verglach* nie zapomniałem, w tym samym roku mówiąc o nich i podając ich fragment w kościerskiej gazecie<sup>2</sup>. Natomiast gdy po dziesięciu latach udało się wreszcie poznać wszystko, co z *Bardzeńskich vergli* w „Druhu” się ukazało<sup>3</sup>, nadszedł wreszcie czas na ich edycję i obszerniejsze omówienie.

Kościerski „Druh” ukazywał się od roku 1922 do 1923 raz w tygodniu jako niedzielny dodatek do kościerskiego „Pomorzanina”, redagowanego w latach 1921–1923 przez Aleksandra Majkowskiego i ks. Leona Heykego. Ponieważ w „Pomorzaninie” niewiele było literackich treści, nie mówiąc już o religijnych, więc ks. Heyke zdecydował się uzupełnić to w „Druhu”. Chociaż najwięcej „Druha” zachowało się w Bibliotece Uniwersyteckiej im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, to ani z roku 1922 nie znajdziemy tam wszystkich jego numerów, ani z roku 1923<sup>4</sup>. Wiadomo jednak, że w roku 1922 ukazało się ich 29, a w roku 1923 tylko osiem i 25 lutego tegoż roku żywot „Druha” się skończył<sup>5</sup>. Tak więc w sumie ukazało się 37 numerów tego niedzielnego dodatku do kościerskiego „Pomorzanina”, a w kilku ostatnich, od drugiego numeru w roku 1923 poczynając, ukazywały się właśnie *Bardzeński vergle*. Podawano je w odciinkach, bez autora, dopiero w numerze czwartym pojawił się pseudonim Leona Heykego – Lévon.

Co prawda ks. Heyke zamierzał *Vergle* ukończyć, chociaż „Druh” przestał się ukazywać, ale – jak mó-



wił Andrzej Bukowski – *Zamiaru swego nie zdołał jednakże urzeczywistnić*<sup>6</sup>. *Bardzeńskie vergle* ostały się więc tylko w ostatnim roczniku „Druha” z roku 1923 w numerach 2, 3, 4, 5 i 8, do których niełatwo był dostęp. Ale ostatecznie wszystko skończyło się pomyślnie. Najpierw dotarła do większości numerów „Druha” moja magistrantka Monika Lidzbarska, pisząca pracę *Profil literacki kościerskiego czasopisma „Druh”* (2017), która przekazała mi płytę z zawartością tego czasopisma z lat 1922–1923. Chociaż zabrakło na niej niektórych numerów z roku 1922 oraz dwóch ostatnich z roku 1923, to *Bardzeński vergle* można było już wtenczas jakoś poznać. Ponieważ w piątym

<sup>1</sup> T. Linkner, *Z lirycznej i epickiej twórczości Leona Heykego*, Bolszewo 2015.

<sup>2</sup> Por. T. Linkner, *Leona Heykego literackie inności*, „Życie Kaszub” 2015, nr 6, s. 22.

<sup>3</sup> M.in. dzięki Monice Lidzbarskiej, piszącej pod moim kierunkiem pracę magisterską o „Druhu”.

<sup>4</sup> Ostatnia kwerenda wykazała, że w poznańskiej bibliotece zaginęły dwa ostatnie numery „Druha” – 7 i 8.

<sup>5</sup> Por. R. Sienkiewicz-Kuteń, *Charakterystyka i zawartość literacka „Pomorzanina”*, praca magisterska napisana pod kier. A. Bukowskiego, WSP Gdańsk 1968, s. 78–79, 112.

<sup>6</sup> A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski: ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950, s. 333.

numerze „Druha” z roku 1923 okazało się, że akurat strona z *Bardzeńskimi verglami* ma defekt, więc trzeba było jej poszukać w innym miejscu, podobnie jak numerów siódmego i ósmego, które na tejsze płycie nie zaistniały. Na zniszczoną stronę z piątego numeru „Druha” natrafiłem przed laty w pracy magisterskiej Reginy Sienkiewicz-Kuteń *Charakterystyka i zawartość lieracka „Pomorzanina”* (1968) i z niej odczytałem dalszą treść tego humorystycznego utworu Heykego.

Pozostały do odszukania dwa ostatnie numery „Druha”. Jednak tam, gdzie jeszcze w roku 1968 można było je znaleźć, czyli w Bibliotece Uniwersytetu Poznańskiego, to później zaginęły. Szczęście mi jednak dopisało, ponieważ okazało się, że ostatni fragment *Bardzeńskich vergli* podał w swojej pracy Ferdinand Neureiter<sup>7</sup>. Mimo że nie udało się odnaleźć siódmego numeru tego pisma z roku 1923 (a właściwie pisemka, liczącego zaledwie kilka stron małego formatu), to akurat tam *Bardzeńskich vergli* nie było. Okazało się bowiem, że do ósmego numeru „Druha” Heyke dał dalszy ciąg *Bardzeńskich vergli* z numeru piątego.

I tak po wielu latach poszukiwań udało mi się zapoznać ze wszystkimi istniejącymi odcinkami tego utworu. Pisał wszak ks. Leon w liście wysłanym do Andrzeja Bukowskiego 1 lipca roku 1939: *Obecnie mam na warsztacie trzecią i ostatnią szolobułkę dramatyczną: „Mądri Dega”. Potem wezmę się do „Bardzeńskich wergłów”, których nie ukończyłem z powodu zlikwidowania „Druha”<sup>8</sup>. Zresztą, gdyby nawet kolejne części cyklu ostały się w rękopisie, to i tak zostałyby zniszczone, bo najpewniej spotkałyby je ten sam los, co nieopublikowane ostatnie fragmenty ukończonego w maju 1939 roku „Dobrogosta i Miłostawy”<sup>9</sup>, które, wyrzucone przez niemieckich bojówkarzy ze splądrowanego mieszkania Heykego, spłonęły z wieloma innymi jego rękopisami i książkami w pierwszych dniach okupacji na podwórku kościernego Seminarium Nauczycielskiego. Ocalało więc tylko to, co ukazało się drukiem. Jak bowiem mówił Andrzej Bukowski, *Nie pozostały więc po Heyke-Czernickim doczesne, ziemskie prochy. Pozostały natomiast trwalsze od nich „Piosnie północny”, „Kaszëbski spiew”, „Dobrogost i Miłostawa” oraz „Bardzeński wergle”<sup>10</sup>.**

Zakończyłem relację z poszukiwań *Bardzeńskich vergli* słowami prof. Bukowskiego, bo właśnie jemu kaszubska literatura wiele zawdzięcza. Napisał o niej wiele, lecz nawet dzisiaj byłaby w niewielkim stopniu poza Kaszubami i Pomorzem znana, gdyby nie jego hasła kaszubskich pisarzy do *Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut”*, do *Polskiego słownika bio-*

*graficznego* oraz do encyklopedycznego przewodnika *Literatura polska. Że* wymagało to iście stołemowej pracy, o tym nie trzeba już mówić.

W hasle *Heyke Leon w Nowym Korbutie* czytamy, że „*Bardzeński wergle*” ukazywały się w „Druhu”, dodatku do „*Pomorzanina*”, w roku 1923, a konkretnie w nr 2 i nn<sup>11</sup>. Jako że nie podano dalszych numerów, więc można przypuszczać, że do niektórych autorów hasła nie udało się dotrzeć. W *Regionalizmie kaszubskim* (1950) prof. Bukowski mówił o nich, że to *żarty, oparte na reminiscencjach z lat dziecięcych*<sup>12</sup>, natomiast Jan Karnowski, że *opowiadki te są osnute na wspomnieniach autora z dzieciństwa spędzonego w rodzinnej wsi*<sup>13</sup>.

Tylko że gdyby były to wspomnienia z dzieciństwa, działałyby się w okolicy najlepiej znanej Heykemu. Tymczasem główny bohater tych dziwacznych opowiadań, nazywający się Barda, buduje z przyjaciółmi, którzy pojmanymi ongiś w niewolę, własne miasto w okolicy Meślencina, istniejącego nad Radunią w pobliżu Żukowa. Pomimo słusznej topografii, nie jest to rzeczywiste miejsce, a wydumane i symboliczne. Mieszkańcy Meślencina (nazwanego tak, bo myślą), uznawszy budowniczych za niespełna rozumu, wskażą „pojmańcom” plac budowy, który często nawiedzają nieczyste moce. Barda, od którego miejsce to zyska miano Bardzena, znajdzie w Żukowie zakonnik, który teren poświęci i będą mieli spokój. Na tym jednak nie koniec kłopotów, a przede wszystkim dziwacznych, wręcz surrealistycznych zdarzeń zwanych tu *verglami*, do których zainspiruje mieszkańców Me(y)ślencina bardzeński Druvka. Najpierw skończy się to niemal utonięciem któregoś z uczestników nieszczęsnej zabawy, a gdy potem inny „Me(y)słinczon” rzeczywiście utonie, a następnemu nagięta gałąź leszczyny urwie głowę, wtenczas będzie można powiedzieć, że to rzeczywiście osobliwe opowieści, mające z żartobliwymi *verglami* niewiele wspólnego. Gdy jednak ich finałem okaże się sąd nad poczynaniami Druvki, wszystko zda się jakby wracać do rzeczywistości. Ale nie poznamy już ani wyroku, ani innych *vergli*. Wiadomo tylko z cytowanego wyżej listu do Andrzeja Bukowskiego, że na tych dwóch powiastkach – *Dvojokji i muzika* oraz *Mimika i leszczena* – Heyke nie myślał skończyć.

Czy mieszkańcy Bardzena, pamiętający swój niewolniczy żywot, nadal uprzykrzaliby swym panom żywot coraz bardziej przedziwnymi *verglami*? Tylko co wtedy z chrześcijańskim przebaczeniem, jeżeli auto-

<sup>7</sup> Por. F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, tłum. M. Boduszyńska-Borowska, wstęp T. Bolduan, Gdańsk 1982, s. 134.

<sup>8</sup> List L. Heykego do A. Bukowskiego z 1.06.1939, w: A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950, s. 333.

<sup>9</sup> A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*, s. 333.

<sup>10</sup> Tamże, s. 334.

<sup>11</sup> *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 14: *Literatura pozytywizmu i młodej Polski*, Warszawa 1970.

<sup>12</sup> A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*, s. 333.

<sup>13</sup> J. Karnowski, *Muza kaszubska powojenna*, „Mestwin” 1925, nr 1.

rem ksiądz i katecheta? Heyke najpewniej zdawał sobie z tego sprawę, więc można przypuszczać, że dalszych *vergli* nie myślał kończyć tak drastycznie i tragicznie, bo przeczyłoby to głoszonemu przezeń katechetycznym naukom. Wszak najpewniej czytali te *vergle* uczniowie kościerskiego seminarium, których Heyke uczył religii. Wobec tego można się domyślać, że ostatecznie *Bardzeński vergle* miałyby moralizatorski i dydaktyczny charakter, a dobro powinno zwyciężać zło.

*Bardzeński vergle* są w swej treści tak różne od znanych utworów Heykego, że przypominają bogaty w fantastykę horror, zaprawiony nadto satyrą, surrealistycznym humorem i egzystencjalną refleksją. Mamy tutaj dwie nieprzyjemne sobie nacje – swoich i obcych – i okazuje się, że ci drudzy są o wiele bardziej sprawni od pierwszych. A przecież to Meślinianie wedle swego miana powinni być sprawniejsi w myśleniu od przybyszów. Ci jednak nie tylko stali się wolni, ale także zbudowali sobie własne miasto. Nie wiadomo, jaki był ich dalszy los, można tylko żałować, że Heyke tych opowieści nie ukończył.

Wartka akcja i dialogi podszyte ironią oraz horrorem, wplecione sprawnie w akcję wydającą się

dziecięcą zabawą, mówią wiele o literackim słowie Heykego, budząc oczywiste uznanie. Nie rozpatrując przy tym – mających też swoją wymowę *mimiki* i *muziki* oraz etymologii chociażby Bardy – może jeszcze warto w tym miejscu zastanowić się, dla kogo te humorystycznie niehumorystyczne powiastki Heyke pisał, kim mieli być ich odbiorcy. Ponieważ w 1922 i 1923 roku uczył w Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie, więc może, jak wyżej to sugerowałem, adresował *Vergle* właśnie do przyszłych nauczycieli?

Ponieważ udało się odnaleźć wszystkie numery kościerskiego „Druha” z *Bardzeńskimi verglami*, więc po wcześniejszym wprowadzeniu nie pozostaje nic innego, jak podać ich treść, wzbogacając tym samym, i to w 140. rocznicę urodzin ks. Leona Heykego, jego twórczość o utwór, który chociaż nieukończony, to pozwalający więcej wiedzieć o literackim i artystycznym talencie. Przy tym trzeba przyznać, że to jakby nie ten sam Heyke. Bo niby to bliższy szołobułkom, ale jakże inny od *Kaszëbskich spiewow* czy *Dobrogosta i Miłostawy*.

TADEUSZ LINKNER

LÉVON (LEON HEYKE)

## BARDZEŃSKJI VERGLE<sup>1</sup> (I)

Za czasow Svjätopolka leżała njedalek dzisësizigo Zukova nad rzekò Redunjò jedna vjes, chterna są nazewała Mesleceno, a to z ti prziczeno, że tam beło vejle mòdrych ledzi, chternim rozmajiti mesle v głovje są mekcele. Koždi z njich mjoł kavał role, chterne pojmańce wojenni muszele wobrabjac. Ale ti krzevim woką zdrzele, na svojach panov, jak wonji so w słuńcu lezele i rozmiszłale.

Jeden z tech pojmańcov, Barda z mjona, co beł nomicniejszy a dło tego novjici pomjidze njimi značil, zebroł jedni noce, jak mjesòdz svjecił, svojach podanech i rzek:

– Va vjidzała, jak me dzis v goròcim słuńcu muszele procovac a jak naszi panovje tim czasà są na brzegu rzekji v cenji velegale. Tak to nje jidze dali. Me zrobjime rebeljã a załozime so mjasto, ghdze njicht nom njemdze mjoł njic do rozkazivanjo.

A vszetce rzekle jak jeden głos:

– To są naszi mesle. Me njechceme dlezi slezec, me chceme bec wolni a zec jak ledze. Pojme zaro do naszech panov, njech wonji nas jesz ti noce vepusco. Njech wonji nom kavał zemje dadzo, tam me so mjasto załozime a bòdzeme są sami rzòdzele.

Jak wonji rzekle, tak wonji też zrobjili. Koždi vzòł so sòkati kjij a Barda jich prowadził.

Wonji przeszle do szołtesa a Barda zaklepał v wokno:

– Njech pon zaro vstojo, me mome z vami baro voznò spravã. –

szołtes noprzod wokną vezdrził, ale jak won teli ledztva vjidzoł, won zaro vstoł, veszed do njich a rzek:

– Povjadita, co va mota?

A Barda vestòpjił, skłonił są i zaczął gadac, wo co jima chodzeło. A szołtes rzek:

– Tego jo som zrobjic njimogã. Jo zaro zvołom gburov na noradã.

Gburze vnet są zesle a szołtes rzek:

– Pojmańce przeszle a vepovjadajò słužbã. Czèz me zrobjime?

Jeden rzek:

– Me jich roznekome.

Dregji rzek:

– Nje, me jima dome przimovã, a potemu me zrobjime, co me bòdzeme chcele.

Trzeci rzek:

– Słechita le, jak wonji govarzo, me muszime jima volnosc dac.

– Tak – rzekle vszetce – njech majò volnosc a njech so mjasto budejo.

– Ale ghdze? – pitoł są tero szołtes.

Pjerszi rzek:

– Njedalek nas je takji mjesce, ghdze njicht vetrzamac njimože. Tam stroszo a cigle cos pokuteje. Vjele ju tam chcało vebec, ale koždi jesz tam wòglepjoł. Tam njech wonji so mjasto zbudujejo, kjej wonji bòdò mogle!

Na to są vszetce zgodzele, a szołtes z całò radò do njich veszed i rzek:

– Naszo rada dzis v noci wo dregji wuchvole-

<sup>14</sup> (L. Heyke), *Bardzeński vergle*, „Druh”. Dodatek niedzielny do „Pomorzanina” 1923, nr 2, s. 8. Rzymskimi cyframi w półokrągłych nawiasach podaje kolejność ukazujących się *Bardzeńskich vergli*. Pisownia oraz interpunkcja oryginalna – L. Heykego.

ła wama dac wolnosc i zaro kawał zemje, żebe va so mogła chcece zbudovac a zboże zasoc. Va wostonjeta v bliskjim sosedztvje i bōdzeta naszi przijacele.

Za to Barda szoľtesovji podzekovoľ i provadziľ svojech ledzi zarvrenin vjidze na to vskozoni mjesce. c.d. n.

### BARDZEŃSKI VERGLE<sup>15</sup> (II)

Zorzo svjitaľa i wonji swojā zemjā wobzerale. Tej Barda rzek:

– Tu me so zbudujemy miasto naprocm Meslece-na a Meslinczanje bōdō do nas muszele przechodzec, abe sobje sledzi i sole kupjic. Tej me jima pokażeme, co me jesme za ledze.

Po ti przemovje won jich podzeliľ na trze rovni dzele, a beľo jich razā trzedzesce, i rzek:

– Wa jedni wōdmjerzita ten plac a vszetko dobrze wobmeslita – a wa dregji pudzeta do Gduńska so wobezdrzec, jak wonji tam budejō – a wa trzeci wostonjeta tu a pudzeta do Meslecena na robotā, abe tim czasā jesz co zarobjic. A jo bōdō waji dozeroľ, żebe vama sā njic zľego njestaľo a va vjedna mjaľa, co va potrzebota do codzennigo žeco.

To beľo pravje ve źnjivach a vszetko szľo baro dobrze. Wonji vjele sā narobjile, vjele sā namjerzele i vjele sā teź nawuczele. Ale jak jeden Meslinczon to v ni radze nocni rzek, tak sā teź vnetkā staľo. Njigle wonji zaczaľe budovac, mjeszkēle wonji v zemji v kulach, a tu to jima njedaľo njizodnigo bezpjeku.

Raz w noci zaczaľa sā zemja trzisc, tak że wonji ze svojech kul muszele velezc. Dregji roz pokozoľ sā jima dzekij koń, chternimu z peska wgojin szed. Tej zos za njimi chtos woľoľ a jakbe papjorami rzucoľ. Co dzeń koźdi cos novigo mjoľ do wopovjodanjo. V końcu wonji ju ve vszetko vjerzele, choc be to beľo novjikszi gļepstwwo, bo wonji ju blisko beľe wogļepjenjo.

Tak Barda jich roz nad vjeczoraź woľoľ i rzek:

– Sļechita, ledze! Meslinczanje nas woszukale i dale nom plac, ghdze njicht vetrzamac njimoże. Ale jo vjem radā. Dzis jo v Zukovje vjidzoľ zakonnika. ten nom ten plac posvjici a vszetkji przeszkode wustono.

Vszetce sā baro wuceszele, że te stroszkji roz so pudō.

Barda godoľ dali:

– Meslinczanje mesľo, że me sā z njimi przeprosime, ale jo godom, że njigde, nje.

A vszetce rzekle jednim gļosā:

– Njigde nje!

Tej sā jeden vervoľ i rzek:

– To je provda. Jo sā z jednim Meslinczonā wupjiľ a ten mje na wucho povjedzoľ:

– Va jesta za gļupo, va njic nje dokonota, va przindzeta vnet nazod do nas!

Tej Barda sā rozgorziľ:

– Kje j wonji tak wo nas mesľo, to me jima pokozeme. To jo vama godom, me vjici do njich nje pudzeme na robotā a njemdzeme jima pomagale.

Tej rzek jeden:

– Ale me jesme na trze dnie zgodzoni. Co me mome jima rzec?

Chtos jinszi rzek:

– Jo vjem, co me zrobjime. Me pudzeme do njich a bōdzeme gļupie godale a jesz gļepje robjile. Tej wonji bōdō mjele za svoje, że wonji nas gļupych przezviale.

A ta rada sā vszetkjm baro vjidzaľa i wonji so na to dale rākji, że wod dziseszigo vjeczora wonji sā bōdō gļupi stovjale a Meslinczanom v przekā robjile.

V końcu rzek Barda:

– Tero bjejta dodom a sā dobrze namesleta. Co va sā abe nje vedota, bo tej be beľo zle!

Po tech sļovach wonji sā rozeszle.

c.d.n.

### BARDZEŃSKI VERGLE

#### LÉVON

#### 1. DVOJOKJI I MUZIKA<sup>16</sup> (III)

Bēľ to cepli dzeń jesenni. V powjetrzu lejcaľa pajiczena, sļuńce przegrzevaľo Meslinczanje v polu pracovale jaź jima pot z ľesene v kroplach spodoľ. Bardzinczanje – tak sā tero jich dovnjeszi pojmańce wod Barde nazevale, jima vedle wugode jesz dali pomagale.

Jeden z nich, Druvka, co beľ nomādrzeszi i novjici godoľ, bēľ v tim dnju cali przedpoľnje cechi, bo won v sobje rozmeszloľ, co be won Meslinczanom mog za vergle porobjic. Jak poľnje przeszľo, wonji sā najedli i so legle v ceń nad Redunjā.

Kole nich stojaľe dvojokji. Tej Druvka rzek:

– Zdrzeta le na te dvojokji, cze to njesō dvaji braco, co sā bjodkujō. Me jich muszime rozļaczec, bo wonji sā zadeszō.

Chtos rzek:

– Me ji vrzucime do rzekji, bo jak pse sā grezō, to le na nji poloc wode a wone zaro sā rozdzelō.

Tak wonji vszetkji dvojokji vrzucele do Redunje, woda rzekļa za koźdō razo: gļōb, statki wutonāle.

Druvka rzek:

– Tero le skoczeta za njimi, bo wone z wodō wucekō. Va ji bōdzeta łovjila a jo ji bōdō na brzegu wustovjoľ.

Jeden za dregjim sā tero zebľkoľ i vskokoľ do wode a chvotoľ za nemi dvojokami, ale woda beľa gļāboko a wonji rāko jich njimogle ze dna signōc. Tak wonji tam dosc dľugo v rzece pļopotale i czapotale.

Tej rzek jeden z nich:

– Ta woda za baro do gore dvjigo. Doźdzeta le, jo veleza sā sā zapusca, tej jo duńdā na dno.

Won sā zapusciľ a vskok gļovō na doľ, le woda za-prisnaľa. Ale won dľugo njevechodziľ na vjerzk.

Tero Druvka rzek:

– Ten djobeľ naloz dvojokji a z njimi wucek. Me muszime go gonjic. Ta rzeka je gļāboko, ale jo vjem radā. Jo jednigo chvoca za nogji a ten znova dregjigo a tak me zrobjime linā a ten pjerszi sa za njim pusci pod wodā, tej me go dostonjeme.

<sup>15</sup> (L. Heyke), *Bardzeńskji vergle*, „Druh”. Dodatek niedzielny do „Pomorzanina” 1923, nr 3, s. 12.

<sup>16</sup> Lévon (L. Heyke), 1. *Dvojokji i muzika*, „Druh”. Dodatek niedzielny do „Pomorzanina” 1923, nr 4, s. 15.

Wonji tak zrobjile. Za chvjilą ten pierszi wołół:  
 – Jo trzimajo jeden dvojkół, cignita le dzirsko. Druvka wod cignjenjo jaż są zmok. Ale to njebeł dvojkół, to le bele nogji tego zgjinjonigo vskoknjika. Wonji go venjesle na brzég, ale won njic njegodoł, le wocze v slup mjoł vevroconi.

– Ceż mu je, że won są tak stovjo? – pitale są jeden dregjigo. – Won pevno mo jakó tajemnjicą.

Druvka rzek:

– Jo vjém, co mu je: Won so sedził v karczmje a sa wupjił. – To vej kuńda – rzekle ti dregji – nas won njezaprosi!

A wonji czekavi zaczęle go budzec i cecec. jaż woda z gąbe mu veszła.

– Zdrzeta le, won vnet przindze do se, ju żołodk są jego wociszczo.

Won też za sztót wocze wotemk a wonji rzekle razą:

– A ghdzeż te tak długo sedzoł?

Won słabo rzek:

– Tam beła tako rajsko muzika a mje tak dobrze beło. Dajta mje poku, bo mje są chce spac.

– To vej przegrzecha so som szed na muziką a są wumącził – rzekle zli ti dregji.

c. d. n.

## 2. MIMIKA I LESZCZENA<sup>17</sup> (IV)

Na dregji dzień wonji znova po pońnu wodpoczivalo w cenji nad Redunjo. Tej Druvka rzek:

– Vczero vjeczor me naszi dvojkóji szcztelvjie z rzekji vedeobebe, ale ten co na ti muzice bół, są za baro nachlapoł, a dziso je chori. Cuż me tero zrobjime, bo spac mje są njechce.

Jeden Meslinczon rzek:

– Va njimożeta plevac, bo tak be temu na ti vczoreszi muzice tak lecho njeoszło. Me plevjeme na wodze i pod wodó, pod wodą i z wodą a prze tim me jesz robjime mimiką.

– Co to je mimika?

– To jo vama zaro pokażą.

Tak won są zeblek a skok do rzekji a vszetce zdrzele, co won bódze robjił. Won plevoł na brzechu i na krzebce i są v rozmajiti sposób wobrocoł. Ale na jednim mjescu topjel go chvoceła a won szed na doł.

Na brzegu wonji rzekle:

– Tero won jidze na muziką.

Za sztót won veplenoł a kjivoł rąko wo pomoc, bo won tonół. Ale wonji rzekle:

– Zdrzeta le, jak won nas na bal zaproszo.

Jak won dregji roz veplenoł, won bół wode napjiti a gąbą strasznie vkrzevjoł, ale wonji tego nje rozmjele i rzekle:

– Zdrzeta le, zdrzeta, tero won robji mimiką! A la, je to kuńsztorz!

Njicht go njewuretoł a won wutonół. Ale ti na brzegu wo tim njevjedzele, wonji meslele, że won

rzeko dali na doł poplenół.

Za chvjilą jeden rzek:

– Jo vleżą na tą leszczoną, może jo go jesz wuzdrzą. Won vloz, wobezdzoł są na wszetkji strone, ale won njikogo njevjidzoł.

Vtim Druvka rzek:

– Zdrzeta le, jak ta leszczona są mączi. Wona są zgjibo do rzekji, bo ji są chce pjic, a wona njimoże wod słabosce wode dosignoc. –

Dregji rzek:

– Me ji pomożeme, njech to drzevją są napjije. Bo jak człowjek mo pragnjoczka, tak też te drzevjata.

A wonji zaczęle ji vszetce na doł zgjinac do rzekji. Vtim są jima jedna noparto leszczona z rąkji vervała, podskokła do góre i trzaśła tego, co njedalek na dregji wu gore sedzoł, v szeją i wurvała jemu głová. Głová jego vpadła do rzekji a kadłub jego spod na brzegu pomjidze nich.

Tero beło jich zdziwjenje vjelgji, że won njimjoł głove. Tego wonji są le tero dozdrzele. Tak wonji naprzod zdrzele do gore, ale tam ji njebeło, a na dole też nje.

Tej chtos rzek:

– Zazdrzeta le belno, cze won mo wocze, bo ga won mo wocze, to won mo głová.

Ale won njimjoł woczi, a vjic njimjoł głove.

Chtos znova rzek:

– Może won vjedno bół bez głove.

Ale njicht njimog wo tim na gvesno rzec.

Tak jeden rzek:

– Tak me njeđuńdzeme do provde. Jo pudą do szołtesa mesleckjigo a jego są spitom. Ten to bódze vjedzoł, bo to je jego robotnjik.

Won przised do szołtesa i rzek:

– Z drzeva spod jeden człowjek, chteren njimo głove, a me njevjeme, cze won mjoł głová, njigle won na tą leszczoną vloz.

Szołtes są baro przeraził, zebroł swoję radą a szed z njó zaro na tó mjesce do Redunje.

c. d. n.

## (V)<sup>18</sup>

Szołtes ze swoję radó przėszed do Redunje, gdzie ten człowjek bez ni głove leżoł. Wonji go wobstopjile, wobezdzele, dzevjile są i głową krócele.

Tej szołtes są Druvkji pitoł:

– Cze won z vama razą przed pońną (obiadem) na polu pracovoł?

– Tak, won bół z nami razą całi ten czas a też z nami pońje jod.

– A cuż won potemu robił? – pitoł szołtes są dali.

– Won vloz na leszczyną vėzdrzec, gdzie są jeden z naszich lėdzi podzoł, chtėren na muziką szed.

– Na muziką? Na jakó muziką? – pitoł sa szołtes baro zdzivjoni.

Druvka rzek:

<sup>17</sup> Lėwon, 2. *Mimika i leszczona*, „Druh”. Dodatek niedzielny do „Pomorzanina” 1923, nr 5, s. 20.

<sup>18</sup> Nastėpny fragment, bėdący dalszym ciągiem poprzedniego, L. Heyke dał w „Druhu”, 1923, nr 8, który przepisanó z pracy F. Neureitera *Historia literatury kaszubskiej* (s. 134). Nie podano tam jednak, że to ciąg dalszy tekstu z nr 5 „Druha”, ani na jakiej on stronie, której nie znamy, nie mając dostėpu do tego numeru, który w Bibliotece Uniwersytetu Poznańskiego zaginał.

— **Próba drożdży.** Zrobić galeczkę z mąki i drożdży, wrzucić do ciepłej wody, jeżeli rośnie i idzie w górę, drożdże są dobre.

— **Rogaliki.** 1 funt mąki, szklankę mleka, 1/2 drożdży, czubatą łyżeczkę surowego masła, (można i więcej) 3 łyżeczki cukru (kto lubi słodsze, może dosypać) 2 całe jajka ubite, wszystko razem rozczynić, a gdy podrośnie robić małe rogaliki i upiec.

— **Bliny.** (Placuszki na drożdżach). Oparzyć mąkę gotującym mlekiem, wybić dobrze, włożyć drożdży (młodzi) na funt mąki jeden 1/2, dodać mąki i mleka, włożyć jedno żółtko, postawić w ciepłe, gdy dobrze podrośnie dodać ubitą pianę z białka i piec zaraz małe placuszki na patelniach. Ciasto powinno być tylko nieco gęstsze jak na naleśniki i spływać swobodnie z łyżki. Można do tego podać masło topione i śmietanę.



*Szemk Rogorz i Michol Gnjota*

Gnjota: Poczuj te białe w Gduńsku, Szemku?  
Rgorz: Jo jem białe wu czornokszajnika. —  
Gnjota: Ala bjedze! To ce pevno wokredle, a to

— Vczero był jeden na muzice, tak won chciał też jic.

Tero szołtes vkoł są wobeźdrzoł i poznoł, ze po provdze dwuch njebeło robocarzi. Tak won choł vjedzec, gdzie ta muzika je, ale jak wonji mu jeden przez dregjigo zaczęło popovjadac wo vczoreszi muzice i wo dziseszi mimice (przedstawieniu), von rzek:

— Va jesta wogłepjało, cuz va bajota za głępstwa. Z vama jo njeprzinda do końca. Halita (sprowadzcie) le jego białką.

Vnet przeszła jego białka i zaczą rące załoměvac, ale vona są vuspokojila.

Tej szołtes są ji pitoł:

— Povjedzce provdą: mjoł won głową jak won z chęczi vėszed?

Vona rzekła:

— Tego jo gvesno (z pewnością) njevjem. Zazdrzeta le, czē won mo czopk, bo czopk won vjedno na głovje nosil.

Ale czopka njebeło, vjic i głove njimjoł.

Tero szołtes całi ti komédje mjoł doc i rzek:

— Bjejta (idźcie) le sto krokov dali, mē są tim czasą naradzime.

Wonji wodeszle a szołtes z radó rozvozoł, jak jich wukarac.

Jeden rzek:

— Wonji są głupi stovjajo, bo wonji mają njedobri sémjenje. Vjidzała va, jak temu Druvce są slepje zloslevje skrzó.

Szołtes rzek:

— Zawolita jich, jo jima pokożą!

## Bardzeński vergle.

(C. d.)

### Mimika i leszczena.

Na dregji dzeń wonji znova po polnju wod-poczivale v cenji nad Redunjo. Tej Druvka rzek: — Vczero vjeczor me naszli dvojkji szčestlevje z rzekji vedobeła, ale ten co na ti muzice biał, są za baro nachlapoł a dziso je chori. Cuz me tero zrojbime, bo spac mje są njechca. —

Jeden Meslinczon rzek: Va njimotoza plevac, bo tak ba temu na ti vczoreszi muzice tak lecho njeposzlo. Me plevjeme na wodze i pod wodę, pod wodą i z wodą a prze tim me jesz robjime mimiką. — Co to je mimika? — To jo vama zaro pokożą.

Tak won są zeblek a skok do rzekji a vszetce zdrzele, co won bōdže robjil. Won plevoł na brzecu i na krzebce i są v rozmajiti sposōb wobrocoł. Ale na jednim mjescu topjel go chvocoła a won szed na doł. Na brzegu wonji rzekle: — Tero won jidze na muziką. —

Za sztot won veplenol a kji vol rąko wo pomoc, bo won tonol. Ale wonji rzekle: — Zdrzeta le, jak won nas na bal zaprosze. — Jak won dregji roz veplenol, won biał wode napjiti a gąbą straszne vekrzevjoł, ale wonji tego nje rozmjeli i rzekle: — Zdrzeta le, zdrzeta, tero won robji mimiką! A la, je to kuńsztorz! —

Njicht go njevuretoł a won wutonok. Ale ti na brzegu wo tim njevjedzele, wonji meslele, ze won rzeko dali na doł poplenol. Za chvjila jeden rzek: — Jo vleżą na tą leszczebą, moze jo go jesz wuzdrzą. Won vloz, wobeźdrzoł są na vszetkji strone, ale won njikogo njevjidzoł.

Vtim Druvka rzek: — Zdrzeta le, jak ta leszczena są mączy. Vona są zgjibo do rzekji, bo ji są chcē pjic, a vona njimoze wod słabosce wode dosignoc. — Dregji rzek: — Me ji pomoze-

Robocarze przēsle a szołtys groznim głosą są do njich wodezvoł:

— Va mota vjiną, że jeden je chori a dregji bez žeco, va bōdzeta wukorono. Dzesac vaji je, koźdi dregji z vaji bōdže dziso povjeszoni.

Tej wonji zaczęło narzekac, że wonji vjine njimajo. Že vjiną mo le som Druvka, chtēren jich wod vczero do vszetkjigo złego namovjoł. Tak Druvka mjoł bęc povjeszoni.

Ten ale rzek:

— Va mje nepovjesita, bo jo jidą zaro do Bardzena a povjém to vszētko Bardze, ten vama pokože. Jesz va mje njimota!

To won rzek i zaczął wucekac a wonji za njim jaž do niedalekjigo Bardzena, tak wonji svoją vosadą nazėvale.

Barda jich zdoleka vjidzoł i vestopjil jima na drogą:

— Stójta, tu je grańca. Kogo va gonjita?

A wonji rzekle:

— Druvką, bo to ji njigodzėjosz (niegodziwiec).

Barda są pito:

— Cuz won zaskurzil (przewinił)?

Tak wonji mu vszētko rozložėle.

Barda vkuńcu rzek:

— Kje va mota provdą, Druvka bōdže wukoroni, kje njé, to vaji spotko jego kara. Jo pudą z vama a vszētko wobeźdrzą, tej mē na vjistro zvołome vjelgi sōd.

Meslinczonje szlē z Bardą nazad, sfinitrovale (spenetrowali) vszētki kōte i potemu są rozeszle, abe są vjistro zeńc na vjelgi mēslēckji sōd.

OPRACOWAŁ TADEUSZ LINKNER

# JAN RÓMPSCZI PÒ WÒJNOWI ÛCEMIÄDZE

Lëst Jana Rómpsczégò z òpisènkã *Wzénikù Arkónë*, ò jaczim jò pisòł w zeszi „Pòmèranii”, bëł z lëpińca 1938 rokù. Do wëbùchniãcò wòjnë wierã ju zòdnëch lëstów do i òd Léona Roppla nie bëło.

Wòjna dlò Rómpsczégò znaczeła biòtkòwanié w pòlsczim mùndurze. Pò séwnikòwi klàsce trafił do lagru. Jesz w gòdnikù 1939 rokù wrócył do Wejrowa a zaczął robòtã w kòmùnikacyjny pòdjimiznie. Tam wprzigł sã w dzejanié Krëjamny Òrganizacji Wòjskòwi „Grif Pòmòrszczi”. Bëł zastãpcã kòmeńdanta „Grifa” na wejrowszczi kréz. Wanoził tej krëjamno kòle Wejrowa, Kamińcë Królewsczi, Mirochòwa a Swiònowa, dze pisòł swój roman *Ûrwónò spiéwa*, wëdóny 80 lat pò pòwstaniem. I tej wpòdł w paje hitlerówców, chtërny gò zaszparowelë w lagrze Stutthof. Tam sã zeszedł z ks. Francã Grëczã, z chtërnym sã znòł dobrze jesz sprzed wòjnë. Kò wszëtcë nòbëlniëszzi zrzeszińcë (tëż jegò szwadzer Jan Trepczik a przëdnik karna Aleksander Labùda) mielë kòrzenie w òkòlim Swiònowa<sup>1</sup>.

W lagrze młodi kaszëbszczi pòeta przeszedł straszlëwã ùcemiãgã. Mòże sã ò tim dokònac przëczëtanim jegò wiérztów z tomikù *Pòmión zwònów*, wëdònëch w 1970 rokù, wnet pò smiercë pòetë. Z nich merkac sã dówò piekło, jaczé tam przeszedł, i rojenja ò wòlnoscë. W slédny sztrofco całëgò tomikù stoi [wszëtczé kaszëbskòjãzëkòwé cytatë pòdòwómë tu w teròczasnym pisènkù – dop. red.]: *Mdze mòrze szëmic piesniã wdałã, / A miasta mùjkac serca kãt. / I w słuńcu skl'nic wstec z Pòlskã całã, / Mdze Bòłt i kaszëbszczi lãd!*

Rómpsczi rojił – jak czëtómë – ò Pòlsce, bëł ùstëgòwóny przez Miemców, a ju wnet nazòd (jak przed wòjnã) piselë Pòlòszë z cëzëch stròn ò nim jakno ò separatisce. To je wejleno zrzãdzenié czasów! To je zło, jaczëgò òn doswiòdzczył òd lëdzy, chtërnym wierził a chtërnym pòstrzëdno pòmògòł. Jesz przed wòjnã pisòł òn do Roppla [ten lëst w całoscë bëł cytówóny w artiku E.P. pùblikòwóny w slédnym numrze „Pòmèranii” – dop. red.]: *To, co „uczali polsczi” nazwijã separatyzmem, to jest wlaśnie brak zrozumienia dla nas, brak dobrej woli, tak piëknie tym słówkiem usprawiedliwione! Tyle nie mają uczucia w swych tendencyjnych duszach, aby zrozumieć tylko czysty pęd ducha. Oby się udławili tym słówkiem!*

Ale kò to jesz nie bëło nògòrszé. Przëszedł czas, że zacząłë pisac ò nim – człowiekù, co doswiòdzczył tak wiele lëchégò òd Miemców – że òn z nima sã kamròcył. Pròwdã rzec ta zniewòga załòma gò czësto, a chto wié, czë nie bëła przëczëną jegò tak wczasy smiercë.



Léon Roppel

Pierszi lëst napisóny pò wòjnë do Léona Roppla je z maja 1946 rokù. Roppel gò kãsk rëchli prosył ò wiadło na temat swégò ùtwòrstwa. Manowòł gò ò òdtwòrzenié zadżinionégò w wòjnë *Wzénikù Arkónë*, co sã – jak wiémë – nie stało. Czekawë, że Rómpsczi tą razã skriblił do Roppla pò kaszëbskù. Znaczi to, że miòł ju wicy zaufaniò, czuł sã z nim barzi zdrëszony. Równak nie znaczi to, że sã z Ropplã zgòdzòł, òsobliwie zlë chòdzy ò słowiznã kaszëbskã a pisènk. Z tim pò pròwdze nigdë nie przëszło do ùgòdë midzë zrzeszińcama, co dërno stojelë za jãzëkòwim statusã kaszëbiznë, a klëkòwcam (Roppel bëł jich przëdnikã), jaczi gòdelë co nòwëzi ò „dialekce”.

Kò hewò sòm Roppel pisze we wstãpie do swòji antologii *Më jesma òd morza tak: Celem niniejszego zbiorku jest jedynie przedstawienie „marynistycznych” utworów w dialekcie kaszubskim*<sup>2</sup>. W swòjim kaszëbskòjãzëcznym lësce Rómpsczi pisze ò wiérzce ò mòrzu, jakã wësélò do Roppla. Wierã bëł to jeden z nëch sztërzec: „Wòlny Bòłt”, „Nad mòrzem”, „Wdòr

<sup>1</sup> Ò zëcym J. Rómpsczégò zdrë tu: *Spuścizna Jana Rompskiego. Katalog Rękopisów MPiMKP w Wejherowie*, oprac. J. Kurowska i A. Skwarło, Wejherowo 2005, s. 97–107.

<sup>2</sup> L. Roppel, *Ma jesma od morza. Poezja i proza kaszubska o morzu*, Gdańsk 1963. Egzemplarz, z jaczëgò jò cytëjã, mò hewò takã dedikacjã: *WP. Karol Krefft na pamiãtkã – L. Roppel (Piëtów Tóna)*, 6 XII 1963.

stòręgò rėbòka” czė mòze „Nagùszk”, jaczé to sã pózni nalazłė w Ropplowi antologii. Tej równak wėswónò bėła na wiėrztka do ùżėtkù w czãdnikù „Wiatr od Morza”, ò co Roppel prosył w lėsce przekòzonym pòstrzėdno przez redakcjã pòwòjnowi „Zrzeszė Kaszėbsczł”, w jaczi ùrządowòł colemało Brunon Richert. Hewò nen kròtcsi lėstk:

Red. Richert, Red. Rompski

Korzystajãc z okazji, że mój ojciec jedzie do Wejherowa, uprzejmie proszę o wydanie mu

- 1) Majkowskiego „Strachė i zrãkawinė
- 2) Karnowskiego „Ściėcie kani”
- 3) Lorentza „Geschichte Kaschuben”.

Przygotowuję na życzenie „Wiatru od Morza” artykuł o dramacie ludowym i chciałbym o wymienionych dwóch sztukach również wspomnieć.

Proszę kol. Rompskiego o napisanie paru zdań o swoich planach „dramatycznych” jak również o operze kasz. do dnia 25.5.

Ściskam dłoń, 21.5.46, Leon

Widzec baro chùtkò, jak na te tam czasė, Ròmpsczł dostòł nen lėst w rãce. Mòze prawie bėł w redakcji i òdebròł gò w Wejrowie, a òdpòwiesc ju pisòł drėdżėgò dnia z Tornia, w jaczim ju mieszkwòł wnenczas.

Na drėdżł stronie lėstu Roppla je kòmėntér Ròmpszczėgò, wierã pisóny na baro gòrãco:

Miłi Drėchù! Twòje anegdotczł jem so przeczėtòł i mie sã widzã. Chcesz wiedzec ò mójich planach dramaticznėch? Ale to ju nie je na miarã lėdowã, chòc gwėś, że jidã sòm barzi w tã stronã – to mie sã zdòwò je samòjistnò ewolucjò twòrczò in plus!

Jò tobie przesłã, jelė sã dò, do Ce do Sopòt. Tak nick nadzwėczajněgò w swiece.

Scyskwòm pajã

Janusz (pòzdròwk Brunon)

Bãdz kãsynk òstròżny jelė jidze ò scynaniė kanie. Te Twòje ùwòdżł przė ny bójce ò ji ùkòzanim sã, sã kãsynk niepòwòżnė – to nie je mòje zdaniė.

Ne słowa na òdwoce lėstu Roppla na gwėś sã do niego òdnòszajã. Pò przėjachanim do Tornia Ròmpsczł napisòł równak òsòbny lėst. Czė wėswòł òba? Nie je wiedzec. Wierã jo. Kò bėł òn tėz w spòdkòwiznie pò Ropplu, chòc òna wanożã pò swiece. Mògło bėc tėz tak, że negò pierszėgò lėstu Roppel nigdė nie widzòł. Zòs nen drėdżł lėst je hewò taczł:

Toruń, dn. 22.V. 46 r.

Drėchù Léonie!

Chcòł jes wiedzec ò mójich wėpòcėnach dramaticznėch. Jelė móm ò tim wspomnãc, to nòpierwi mùszã zacząc òd pòczãtkù.

Nie zrzėkóm sã òd nowa napisac mójã Arkònã, czėlė „Wzėnik Arkònė”. Tej òstanie do òdtwòrzeniò balladowò, fantasticznò spėwã Bòltu, chtėrnã jem

kòmpònowòł wiele jem razy bėł w wòjnie w Pùckù nad mòrzã, sedzãcy na ławie pòd stòrima mùrama kòscòła cze jak mie sã zdòwalo tej zòmkù, z chtėrnėgò stòrò spėwã, lud i ùkòzka wėchòdajã nad mòrze i żdajã na ùtracony czòłn. Tej mùszã zòs sadnãc do w 2 aktach napisónėgò libretta „Reknica”. Mòtiw jem wzãł z rapsodie „Reknica” z Trepczika. Trepczik kòmpònowòł melodiã do aktu pierszėgò, le co sã z niã stało, nie wiėm, bò jò szedł w ladżer, a òn na òslã służbã do Italie!

Teròzkù móm na stole kòmėdiã „Lelek” na temat spòłeczno-aktualny ze spėwkama, chtėrne żdajã na Trepczika, bò òn le mòze tã dėsã i kròsã dac, czej jidze ò melodiã.

Hewò w Toruniu mało je czasu, ale za to cuszò i òna wiãcy dò drapca twòrczėgò – a mòze to tajemnò skòma do naszėgò nòrcėka...

<sup>3</sup> Ò Trepczikù zdrzė tu: E. Pryczkowski, *Jan Trepczyk a współczesny kaszubski ruch śpiewaczy*, Banino 2012.

Torun, dn. 21. 5. 46.

Trechu leci'nyje!

Chcōł jys wpedzec wo muzyce wpo-  
ceniach dramaturgich. Jele uonni  
wo tym wspomnac, to nōjgorzi  
musze, razoc wod forqetnu.  
Mje wrōtkō'm se wōd nowa nappi-  
sac moji Arkon, cule 'Ureajik  
Arkoni' Tej wostaje do wōlbro-  
nienjō balladowa, fantashernō  
spjawa Bōlta, klesne jeni kompo-  
zycjō wjele jeni rari bed w  
wujnje v jielku nad morem,  
sedraci na karpie pod stōrem  
murnama kosok cze jak nje s  
retorato tej rownku, z ceteronjō

Trepczyka, bo wōn le mure  
to dōm i kross dac, kej  
jidre wo melodye.

Stawo v Torunje mado je  
oram, ale tu to curo i woue  
njaj dō drapca tworjigo -  
a mure to tajemno skoma  
do narijo worceka...

Razem z tym besty resicau  
do Redakcji Wiatru wōd mure  
moj wjosi ~~wpisane~~ wēkōli-  
bōm nad mōrzem, a tu v Toru-  
nju napisau.

To maji prezjōwt kuresce  
Prof. Bieszk. Dōnie jesme

Razā z tim lēstā wēsélōm do redakcji „Wiatru  
òd Mòrza” mój wiersz wēkòlibóny nad mòrzā, a tu  
w Toruniu napisóny.

Do naji przējachòł kùreszce Prof. Bieszk. Doszlē  
jesmē terò do zalatwienió „Cassubie”. Pòmału jidze,  
ale jidze. Jakno dodatku do „Zrzeszē” òni nóm ni mògā  
òdmówic.

Widzā, że jes sā rozrēsžòł. Dòj Bóg, zebēs òròł piórā  
dlò pròwdzewi naji sprawē i dlò najégò lēdu.

Z Bògā, Jan

Czekawò je nadczydka Ròmpscžégò ò Janie Trep-  
czikù – swòjim szwagrze, jaczi mù przed wòjnā

i w wòjnie baro pòmògòł. Kò Ròmpsczi doch mieszkoł  
ù nie w Tłukawach, a w wòjnie biwòł prawie ù Trep-  
czika w Swiònowie i tam pisòł swòjā *Ŭrwónā spiēwā*.

Trepczik bēł tej ũrzādownikā na gminie. Miòł òn  
baro drādži pòložēnk. Mógł nie pòdpisac niemieczi  
lēstē, tej bē szedł do lagru (jak kawaler Ròmpsczi), abò  
nawetka stracylbē zēcē, a kò miòł do wēżewienió szóst-  
kā dzeczy – sostrzińców Ròmpscžégò. Tej òni na gminie  
razā ũradzēlē, że wszētēcē pòdpiszą lēstā. Skùtkā tegò  
bēło to, że wnet Trepczyka òbłoklē w niemieczi mūn-  
dur i òn mùszòł jic na wòjnā<sup>3</sup>. Służił prawie w Italii,  
stąd Ròmpsczi ò ni wspòmínò. Pòchwòt „òslò służba”  
gwēs nie je niczim pòchlebny, ale tēż nie je zloslēwi  
pòdlug szwagra. Barzi gòdò ò Miemcach, chtērny  
w tacci nòpiarti i barbarzińszci spòsòb nanēkiwelē so  
lėdzy do swòji armii. Bògù dzāka òbaji przēžēlē.

Równak bez wātpieniò no pėrzinkā prėkās-  
nė rzekniācė ò szwagrze nie bėło przėtròfkòwė.  
Ròmpsczi pò wòjnie bėł ju kāsł jinszim człowiekā,  
wiele barzi wrצלėwim, ũwòżnym, pòdezdrzlėwim,  
nawetka nerwòwim. Merkać je to bėłno z jegò lėstów,  
czej w 1947 rokù lėkwidowóny je czādnik „Zrzesz  
Kaszėbskò”. Chcòł równak bėc tak samò rėsžny,  
a mòże jesz barzi. Zrėsžtā tak bėło, czej dziejòł kòle  
zalożeniò Teatru Kaszėbszci Zemi (zdrzė: niži ròcz-  
ba do L. Roppla òd organizatorów), a òsoblėwie czej  
zaczinało sā Kaszėbszczė Zrėszeniė. Na zdrowiė gwēs  
to równak nie wėchòdało, ale ò tim napiszā ju w na-  
stāpnym dzėlu.

Wejherowo, 12 sierpnia 1948 r.

Szanowny Kolego,

W związku z inauguracjā Teatru Kaszubskiego  
w Wejherowie odbėdzie siė „Spotkanie Koleżeńskie”  
młodej inteligencji kaszubskiej. Spotkanie odbėdzie  
siė w niedzielė 22 sierpnia br. w Wejherowie. Zaprosze-  
ni zostali kaszubszy literaci, publicyści, pracowni-  
cy naukowi i działacze kulturalni. Początek spotka-  
nia o godz. 10 rano w mieszkaniu p. Jana Trepczyka  
w Wejherowie przy ul. Bukowej nr 6.

Program „Spotkania Koleżeńskiego” przewiduje:

Dwa wspòłne posiedzenia; z referatami i dyskusjā;  
Wspòłny obiād;

Udział w inauguracji Teatru Kaszubskiego (pra-  
premiiera kaszubskiej komedii Jana Rompskiego  
pt. „Jò chcė na swiat” i wieczór artystyczny);

Pozegnalna lampka wina (ewentualny nocleg za-  
pewniony).

Uprzejmie prosimy Kolegò w zięcie udziału w te-  
gorocznym wakacyjnym „Spotkaniu Koleżeńskim”.  
Żywimy nadzieję, że Kolega doceni wartośc tego spo-  
tkania i nie odmówi w nim swego udziału. W razie  
niemożności przybycia prosimy o powiadomienie nas  
o tym pod adresem: Brunon Richert – Wejherowo, Wil-  
sona 2.

Z kaszubskim pozdrowieniem

Za organizatorów Brunon Richert, Jan Rompski

EUGENIUSZ PRĘCZKÓWSCZI

# A ON MNIE TĄ SZMITKĄ!



## USIĄDŹ, ANECZKA, POGADAMY. CZĘŚĆ 5

Zauroczenie, zawstydzenie, uśmiech – czy w obozie takie sytuacje i uczucia miały prawo bytu? Setki osób skazanych na swoje towarzystwo. Młodszy, starsi – wszyscy szukający odrobiny bliskości, poczucia bezpieczeństwa i nadziei. Często nawet mały gest, jedno słowo sprawiały, że lżejsze stawało się to życie w piekle.

Te wachmany tam, to młode chłopaki byli. Niemcy. Ino oni się nie zdradzali przed nami, że znają język polski. Jak do roboty na pole jeździłam pociągami do Polaków, to oni nas pilnowali. I raz jak my jechałyśmy, to było ciepło i ja sobie tak troszkę okno uchylałam i wtedy ten jucha mi przez rękę szmitką i po niemiecku kazał mi to okno zamknąć. Do tej dziewczyny, co ze mną na pole jeździła, mówię: „Patrz, ten wariat jeden, jak mi przez rękę dał, aż mam całe czerwone, aż mnie boli”, bo ja zła byłam na niego fest. Później on wsiadł do naszego wagonu, a tak na mnie co i rusz patrzył. A ja do tej dziewczyny gadam: „To je richtig wariat. Tak mnie uderzył za to, że ja okno trochulkę odemkłam. Co on myślał, że ja

przez nie wyskoczę!”. I tak żeśmy rozmawiały, a on co rusz z boku na mnie patrzył.

Jak wysiadłyśmy i szłyśmy na pole do gospodarza, to on szedł z nami. A nas tam po dziesięć kobiet do roboty w polu chodziło. Obejrzałam się i do tej dziewczyny – nie pamiętam, jak jej było na imię – mówię: „Patrz, ten wariat za nami idzie”. A śmiechu przy tym było, bo mu nie chciałam pokazać, że mnie boli. To możesz wiedzieć. I my tak tam sobie gadałyśmy i się śmiałyśmy, a on koło tego pola spacerował i się nam przyglądał.

Minął jeden dzień i na drugi, my patrzymy, a on znowu z nami jedzie. A tam tak było, że oni codziennie powinni byli się zmieniać. Wtedy

miałam jeszcze chorą tę rękę, co mi taka bula-ja urosła od noszenia ciężkiego, ale już miałam dosyć siedzenia w obozie i poszłam do roboty, bo tam chociaż byłaś między ludźmi. Ino raz on się mnie po niemiecku spytał, co mi się stało. To ja mu opowiedziałam, co i jak. Wtedy on powiedział, że mi przyniesie takiej maści. I on tam z nami na to pole zawsze jeździł.

Kiedyś patrzymy, a on ma taką dużą torbę, to byłyśmy ciekawe, co w niej jest. Okazało się, że ma chleb i kobietom na polu go rozdaje. Te, co z nim robiły, mówiły, że on co i rusz ten chleb im dawał. Nie był taki zły.

Raz do mnie podszedł i mówi, po niemiecku, że ja go nazwałam *Verrückte*, wariat, a on wariatem nie jest. I wtedy się zastanowiliśmy, skąd on wie, o czym gadamy. A on mówił po polsku i wszystko rozumiał. Te wachmany, oni się przed nami nie zdradzali, że rozumieją po polsku, ino się przysłuchiwali, i ten też.

A był tam taki jeden z mojej okolicy, spod Brodnicy. On od razu z nami po polsku gadał. Raz się mnie pyta, skąd jestem, bo po mowie mnie poznał. To się okazało, że my kole siebie blisko mieszkali. On był z Ugoszcza. To był żonaty, taki starszy chłop, miał jechać do żony na żniwa. Tak się zgadaliśmy i ja go poprosiłam, że jak wróci po tych żniwach, to żeby mi chociaż chleba z domu przywiózł, bo od niego do mnie do domu było niedaleko. Ale on nie był pewien, czy wróci, bo jego żona była w ciąży, a dwoje dzieci już tam było. Mieli nieduże gospodarstwo, gdzie pracowało dwóch Polaków, i miał zostać żandarmem tam u siebie, żeby być bliżej rodziny.

I tak my sobie tam rozmawiali. A ten wachman chodził i nasłuchiwał, i medytował. Mówiłam do tych dziewczuch, że on umie po polsku, ino się nie chce przyznać, i on to słyszał. Jednego dnia do mnie podchodzi i po niemiecku pyta, czy ja wiem, gdzie jest Gosenhause, Jabłonowo. To ja mu odpowiadam, że to jest niedaleko, koło Grudziądza. No i na tym się skończyło. A tego dnia dali taki lichy obiad. Obok pola rosły jabłonki i takie jabłka ładne, duże tam leżały. Mówię do tych kobiet, że tam pójde i chociaż parę jabłek wezmę. On i tak już mnie uderzył, to co mi szkodzi. A ten wachman, młody chłopak, tak na mnie wejrzał i po niemiecku mówi, że *ja*, tak, możemy iść sobie ich nazrywać, ino nie wszystkie dziewczyny razem. To my w pięć tam poszłyśmy i parę pozrywałyśmy. Jak one pachniały! To dziewczuchy w fartuszki schowały i poszły. Ja też idę, a on kole mnie. I mówię mu

po polsku, żeby sobie wziął jakie jabłko, bo nam pozwolił iść i nazrywać. I mówię mu, że on jest dobry wachman. Kazał mi wybrać jabłko i mu dać. Powiedziałam mu, że nie mogę, bo moje ręce są lagiersie i mi nie wolno. A on pokiwał tylko głową i się śmiał, mówił *nein* i żebym mu jakie podała. To wybrałam dwa, takie duże, i mu dałam, bo mówię, że tamte kobiety poszły i wachmana nawet nie poczęstowały. A on się wtedy roześmiał i mówi do mnie po polsku: „Ty to jesteś tak rychtyk. Ty mnie tak nazwałaś, a ja jestem z Jabłonowa”.

On tak cały czas z nami na to pole chodził. Jedzenie nam przynosił i wszystko. Okazało się, że on jest pół Polak, pół Niemiec. Jego matka jest Polka, a ojciec Niemiec. Opowiadał, że mieli duże gospodarstwo – sady. On służył w polskim wojsku w Toruniu. W maju skończył służbę, a we wrześniu zaczęła się wojna i wzięli go do niemieckiego wojska. Wiesz, ojciec Niemiec, to musiał iść. I on się zapisał na takie wachy, służby, ale nie wiedział, że go dadzą do lagru. A stąd nie było odwrotu. Jak cię przydzielili, to musiałeś tu służyć. I tak on mi opowiadał.

Może i mu się spodobałam, bo to fein chłop był, ale co było robić. Ja w lagrze, on wachman – nic nie poradzisz.

Przyszła jesień i ta moja koleżanka Danka mówi, że mi załatwi robotę tam u siebie. Bo to już był wrzesień i robiło się zimno. A ty musisz wiedzieć, że ten wachman, to on się o mnie dopytywał. Jednego dnia patrzę, idzie taki po wojskowemu ubrany, w mundurze, aż się przestraszyłam. A to był on. Chciał zobaczyć, gdzie pracuję, czy mi się co nie stało. Ale nic nie mówił, ino popatrzył i poszedł. A na imię mu było Janek.

Ja często do tych dziewczuch mówiłam: „A wyśta to głupie. Co wy, nie miarkujeta, że oni po polsku rozumieją, że chodzą i nas podsłuchują? Ino trzeba umieć do nich zagadać”.

Raz też na polu, we żniwa, przyszedł deszcz. Część dziewczyn schowała się pod sztygi, a ja i jeszcze jedna pod drzewo. I tam niedaleko stał wachman, a ja się jadowię, że my tu mokniemy. Wtedy on do nas pokiwał i nas zawołał. Miał taki szeroki płaszcz i go nam dał do przykrycia. Jeszcze zapytał, czy się go boimy. Okazało się, że on zza Grudziądza był. To nie byli źli chłopacy, ino robili, co im kazali. Diabły też się trafiali. Najgor si byli folksdojcz. Fałszywe takie. Ale te nasze wachmany to były dobre chłopaki.

WSPOMNIENIA SPISAŁA  
ANIA RÓŻEK, WNUCZKA



Dom rodziny Skwierczów, w którym ostatnie trzy lata swego życia spędził Antoni Abraham. Fot. Andrzej Busler

# STAROWIEJSKA – ULICA NAJPIERWSZA

## CZĘŚĆ 1

Jedna z uchwał, podjętych 8 marca tego roku przez Radę Naczelną Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego obradującą w Miastku, nawiązuje do gospodarza Światowego Zjazdu Kaszubów w 2026 roku. Będzie nim miasto Gdynia. Stanie się to w 100-lecie miasta z morza i marzeń, co podkreśli ten doniosły jubileusz. Przypomnijmy, że ostatni raz Gdynia była gospodarzem Zjazdu Kaszubów w 2006 roku.

W związku ze wspomnianą rocznicą rozpoczynamy w „Pomeranii” cykl opisujący ulice Gdyni. Inaugurujemy go w sposób symboliczny, nawiązując do najstarszej gdyńskiej ulicy, będącej główną osią dawnej gburisko-rybackiej wsi Gdynia, stanowiącej obecnie śródmieście. *Starowiejska – ulica najpierwsza* – taki tytuł nosi książka autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej, odnosząca się do dziejów tej drogi ciągnącej się od dworca w stronę placu Kaszubskiego. To bardzo celne określenie, bo trudno pisać o historii miasta, nie postawiwszy jej na piedestale gdyńskich ulic. Niedługo kręta, w czasach, kiedy Gdynia zaczęła stawać się miastem, tj. latach dwudziestych XX wieku, prostowana i brukowana. W obecnym śródmieściu to jedna z nielicznych ulic, gdzie możemy podziwiać tak duże połacie dawnego bruku, który z pewnością nadaje jej charakterystyczny klimat wraz z większością przedwojennych kamienic. Każda z nich ma swoją historię, pojawiły się one w międzywojennej Gdyni w miejscu dawnych gburiskich gospodarstw rolnych i domostw. To także historia kaszubskich rodów oraz tych, którzy przyjechali tutaj w międzywojniu, odnajdując swoje miejsce.

### WE WSI GDINGEN

Najstarszy znany szkic Gdyni wykonany został w 1731 roku przez przeora klasztoru Kartuzów Georga Schwengla. Główna oś dawnej wsi to właśnie późniejsza ulica Starowiejska. Zaczyna się w okolicach obecnego dworca kolejowego, który zaistniał tutaj przeszło wiek później. Owa oś styka się na drugim końcu z drogą prowadzącą z osady Świętego Jana do Oksywia. To obecne okolice placu Kaszubskiego – dawnego centrum i serca wsi z siedzibą sołectwa i karczmą. Na mapie z 1900 roku widzimy już gęstszą zabudowę chat kaszubskich wzdłuż wijącej się Dorfstrasse (ul. Wiejskiej). Mamy już tutaj wówczas dwie szkoły: katolicką otwartą w latach dwudziestych XIX wieku i ewangelicką (1890 r.) oraz agencję pocztową (1883 r.).

W 1910 roku na terenie dawnego gospodarstwa Elżbiety Skwiercz z kaszubskiego rodu zamieszkałego tutaj od wieków pojawiają się siostry wincentki w celu założenia tutaj domu wypoczynkowego, a jakiś czas później powstaje tutaj kaplica – to okolice dzisiejszego zbiegu ul. Starowiejskiej i pl. Kaszubskiego. To miejsce jest związane także z jego pierwszym



Obecny, wyprostowany kształt ulicy Starowiejskiej  
Fot. Andrzej Busler

kapelanem – ks. Ludwikiem Rybką, który przybył tu początkowo dla poratowania zdrowia. W 1913 roku władze pruskie nakazały siostrze wyprowadzenie się z Gdyni i zastąpienie ich siostrami ewangelickimi. Spotkało się to z oporem ludności kaszubskiej, która już wówczas mocno zżyła się z ofiarnymi siostrami pomagającymi mieszkańcom wsi. Ostatecznie wincentki pozostały, a już w 1912 roku na ich prośbę zaczął tutaj przyjeżdżać dwa razy w tygodniu lekarz – dr Franciszek Panek ze szpitala wejherowskiego, wspomagający siostry w opiece nad chorymi ubogimi.

### DALSZYM SPACERKIEM PO DAWNEJ DORFSTRASSE

Idąc dalej dawną ul. Wiejską, natrafiamy na dom jednego z najbogatszych gdyńskich gospodarzy – Franciszka Schroedera (to obecny numer 10A). Nieco dalej usytuowane były gospodarstwo rodziny Sampów, chałupa wdowy Ciskowskiej i Strucemila oraz dom pracownika najemnego Jaskóły. Posuwając się w stronę dworca, zobaczymy charakterystyczny ceglany dom rodziny Skwierczów, w którym w 1920 roku zamieszkał znany kaszubski działacz Antoni Abraham. Wspomniany dom możemy zobaczyć do dziś – to symbol dawnej Starowiejskiej jeszcze przed jej wyprostowaniem, świadczy o tym usytuowanie domostwa w stosunku do obecnej osi. Nie jest ani prostopadłe, ani równoległe, lecz pod lekkim skosem. A tuż obok miejsca, którego już dziś próżno szukać – dom rzeźnika Kreffty i nieco w głębi remiza ochotniczej straży pożarnej oraz mały staw (obszar pomiędzy obecną ul. Starowiejską a ul. Władysława IV).

Doszedłszy do obecnej ulicy 3 Maja, natrafiamy na kolejne miejsca, które już dziś nie istnieją – gospodarstwo rolne Bradtkego i ceglana szkoła ewangelicka. Na końcu dawnego ciągu znajdowało się gospodarstwo Grubby, który przybył tutaj niegdyś z powiatu kościerskiego i wzenił się w rodzinę Skwierczów. Tuż



Kaplica Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego a Paulo u zbiegu Starowiejskiej i placu Kaszubskiego  
Fot. Andrzej Busler



W tej okolicy znajdowało się dawne sołectwo gdyńskie  
Fot. Andrzej Busler

przy dworcu kolejowym miał swój niewielki, obrotowy dom zawiadowcy stacji – Kaas.

I znów cofamy się do początku Starowiejskiej – do placu Kaszubskiego: po drugiej stronie ulicy znajdowały się siedziba sołectwa wraz z gospodą i zabudowania gospodarskie Augustyna Skwiercza – bogatego gospodarza (obecnie nr 1). Idąc dalej, po tej samej stronie zobaczylibyśmy kolejne bogate gospodarstwo – Tutkowskich, chwilę później – kuźnię Runkla oraz dom rybaka Nadolskiego, a nieco z tyłu – gospodarstwo rolne Siega.

Kolejny obszar to dobra Franciszka Grzegowskiego, który nieco wcześniej zakupił je od Niemca Kerbera. Na styku z obecną ul. 3 Maja – gospodarstwo i dom Willmów, naprzeciwko – zabudowania rodziny Skwierczów i dawna szkoła katolicka wraz z pocztą.

Na końcu drogi, bliżej dworca – posesja Wandtkego z warsztatem kowalskim oraz wspólnymi domostwami Kobieli, Losina i Kohnkego (obecne numery 41-45).

Tak dawną wieś Gdynia przedstawiali niegdyś Edward Obertyński i Jerzy Heindrich związani z Towarzystwem Miłośników Gdyni. Ten barwny opis ukazał się w 11. numerze „Rocznika Gdyńskiego” wydawanego przez wiele lat przez TMG.

ANDRZEJ BUSLER



# MUZEUM BEZ MEMLINGA

Od początku roku media lokalne, a nawet ogólnopolskie, informowały o zniknięciu z Muzeum Narodowego w Gdańsku obrazu *Sąd ostateczny*. Oczywiście dzieło powróci, ale dopiero za dwa lata po renowacji. Tymczasem muzeum przy ul. Toruńskiej to nie tylko Memling. Może jego nieobecność sprawi, że odkryjemy skarby przyćmione blaskiem sławnego tryptyku.

## PO PIERWSZE, BUDYNEK

Nawet gdyby muzeum stało puste, warto tu przyjść, by zachwycić się pięknem architektury dawnego klasztoru zakonu franciszkanów. Do dziś zachowały się krużganki i sale ze sklepieniami kryształowymi, gwiaździstymi i siatkowymi z początku XVI wieku. Zakonnicy urzędowali tu tylko do 1555 roku, kiedy na skutek reformacji zabudowania przejęło miasto.

Tablica pamiątkowa obok wejścia przypomina, że od 1558 roku do 1817 działało tu Gdańskie Gimnazjum Akademickie. Przez ponad 260 lat próg tego gmachu przekraczali młodzi gdańszczanie, by chłonąć w nim wiedzę. W okresie świetności na przełomie XVI i XVII wieku kształciło się tu ok. dwustu osób. Nauka odbywała się na poziomie uniwersyteckim, absolwenci zaś, choć nie otrzymywali tytułów i stopni naukowych, byli jak dzisiejsi licencjaci.

Wojny napoleońskie przegoniły uczniów z Toruńskiej. Budynek szkoły służył jako szpital oraz magazyn, z czasem zaczął popadać w ruinę.

## Z MIŁOŚCI DO STAROCI

Ruiny mogą przynębiać, ale i... fascynować. W 1844 roku do Gdańska przybył rzeźbiarz Rudolf Freitag. Urodził się we Wrocławiu, kształcił w Wiedniu. Podróżując po Europie, spotkał gdańszczanina Johanna Carla Schulza, który namówił go na podróż w najpiękniejsze miejsca na świecie. I tak Freitag trafił nad Motławę. Choć widział wiele miejsc w życiu, postanowił właśnie tu pozostać na zawsze. Jego serce skradły opuszczone i zaniedbane mury klasztorne przylegające do kościoła św. Trójcy. *To zamknięta w cegle wielka myśl o kulturze przeszłości*<sup>1</sup> – napisał. Zamieszkał tu ze swoim psem i kotem. W dawnym klasztorze składał zbierane przez siebie „starożytności” – obrazy, ryciny, rzeźby, meble – i marzył o otwarciu muzeum. Jego pracownię w 1851 roku odwiedził sam król pruski Fryderyk Wilhelm IV. Rudolf Freitag przekonał go, by budynek przeznaczyć na cele związane ze sztuką. Ktoś musiał jednak jeszcze sfinansować remont, by przystosować ruiny do nowej funkcji. Tym kimś okazał się Karol Gottfried Klose – bogaty kupiec, który umierając bezdzietnie, zdecydował przekazać swój majątek na rzecz utworzenia muzeum. W 1870 roku powołano zatem Muzeum Miejskie, a Freitag był jego pierwszym kustoszem aż do swojej śmierci w 1890 roku.



## SKARBY

Obecnie w muzeum prezentowana jest wystawa rzeźb i obrazów „Pobożni i cnotliwi. Dawni gdańszczanie w zwierciadle sztuki”. Znajduje się na pierwszym piętrze. Warto skupić się również na pięknych salach na parterze, gdzie przenosimy się do świata rzemiosła. Zachwycają tu luksusowe naczynia wykonane przez gdańskich złotników, wśród nich kufle z misternie wykutymi scenami mitycznymi czy biblijnymi. W gablotach mienią się naczynia liturgiczne. Zwróćmy uwagę na nietypowe duże dzbany do wina mszalnego, których używają luteranie.

Muzeum posiada także bogatą kolekcję wyrobów konwisarskich. Obok cynowych talerzy, półmisków, dzbanów wyróżnia się misa chrzcielniczy z 1635 roku z wrytymi scenami biblijnymi odnoszącymi się do sakramentu chrztu.

Warto zajrzeć także do sali z ceramiką. Najśłynniejszy talerzyk należał do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zdobi go wiązanka kwiatów z tulipaniem i orlikiem oraz monogram władcy. Zobaczymy też talerz z tzw. serwisu łabędziego. Zastawa liczyła dwa tysiące naczyń, a powstała na zlecenie dyrektora manufaktury w Miśni Heinricha von Brühla.

MARTA SZAGŹDOWICZ

FOT. MARTA SZAGŹDOWICZ

<sup>1</sup> E-biuletyn Muzeum Narodowego, nr 3/2014, s. 20.

# BIESZCZADY A KASZUBY. KILKA SUBIEKTYWNYCH REFLEKSJI

## CZĘŚĆ 3

Praktycznie w każdym wieku wybitne jednostki z południa Polski przybywały osobiście na Pomorze bądź oddziaływała na nie ich działalność, twórczość. Ślady, nawiązania do tego można było znaleźć na południu niemalże na każdym kroku, niekiedy bardzo nietypowe. Na przykład w Sanoku trafiłem na pomnik i ulicę Grzegorza z Sanoka. Ma on też swoją ulicę w Gdańsku, jako poeta, humanista, gwarant II pokoju toruńskiego z 1466 roku. Z jego twórczością zetknąłem się, opracowując starodruki w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie!

Jak można przeczytać w informacjach o zamku w Lesku, był w nim jeden z pierwszych postojów w 1914 roku, podczas wojennej wędrówki, dowódcy Legionu Wschodniego (części słynnych Legionów Piłsudskiego) Józefa Hallera, wówczas kapitana. Na Pomorzu wiemy, że końcowym etapem tej wędrówki były w Pucku zaślubiny Polski z morzem 10 lutego 1920 roku, wtedy już generała Hallera, dowódcy Błękitnej Armii. To wydarzenie na zawsze złączyło go z naszym regionem!

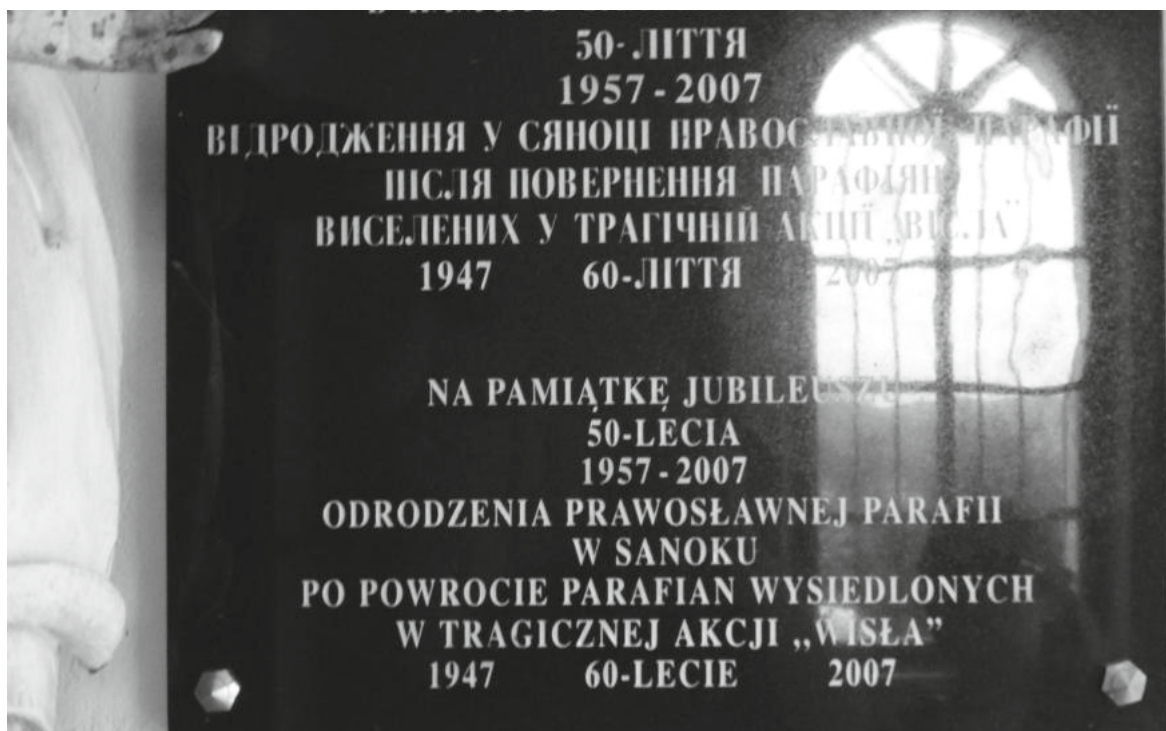
W trakcie poznawania, badania dziejów oraz kultury Pomorza i Kaszub prawie zawsze niezbędne są odwiedziny w Bibliotece Gdańskiej PAN. Dlatego szerokiemu gronu zainteresowanych naszym regionem znane jest nazwisko jej organizatora i pierwszego dyrektora, dr. Mariana Pelczara (pochodzącego z Małopolski), któremu poświęcono pomnik-ławeczkę obok siedziby biblioteki. W Bieszczadach nazwisko Pelczar na pewno jest bardziej znane, zarówno wśród miejscowych, jak i przyjezdnych. Pod firmą M. Pelczar Chocolatier mistrz polskiego cukiernictwa Mirosław Pelczar prowadzi produkcję czekolady i innych słodkich wyrobów. Można z nich skorzystać w kilku firmowych pijalniach, w tym w głównej siedzibie w Korczynie w powiecie krośnieńskim, niedaleko od Fredrowskiego zamku, w którym wydarzenia z przeszłości stanowiły pierwowzór akcji *Zemsty*. Nie przepadam za pić kawy, czekoladą, ale to miejsce warto odwiedzić. Oferują w nim nie tylko słodkości, ale też kulturowy kontekst ich funkcjonowania i spożywania: proces powstawania, związane z nimi urządzenia, cytaty z literatury itp.

Nie tylko znacznej części nauczycieli języka kaszubskiego, na ogół absolwentów studiów filologicznych na Uniwersytecie Gdańskim, znany jest prof. Józef Bachórz, jeden z najbardziej rozpoznawalnych w skali całego kraju historyków literatury. Chociaż pochodził właśnie z bieszczadzskich okolic, życzliwie wspierał utworzenie etnofilologii kaszubskiej na gdańskiej Alma Mater. Był to jeden z powodów mojego zainteresowania piwem Duch Sanu, na którego etykietce ujęto różne regionalne ciekawostki, w tym



o wiosce w powiecie rzeszowskim o wdzięcznej nazwie Bachórz i jej zabytku, dworcu dawnej kolei wąskotorowej. Ma w niej także siedzibę browar produkujący to piwo. Nie był to jedyny zakład tego typu przyciągający moją uwagę. Drugim był browar Ursa Major, czyli Wielka Niedźwiedzica, w Uhercach Mineralnych w powiecie leskim. Wspominam o nim tylko dlatego, że jest to w pewnym sensie miejsce wyjątkowe. Jak można przypuszczać, przynosząca zapewne niezłe dochody i wzbudzająca spore zainteresowanie (zakład jest udostępniany do zwiedzania) produkcja piwa stanowi też pretekst do promocji różnych wartości kulturowych. Przy funkcjonującym przy browarze punkcie sprzedaży można skorzystać między innymi z księgarni z zaskakująco bogatą literaturą regionalną, a właściciele całości przedsięwzięcia lobują za utworzeniem kolejnego parku narodowego, turnickiego, o czym informują rozstawione – ciekawe w treści – tablice poglądowe.

Jeżeli dobrze się przyjrzeć, można dostrzec sporo podobieństw pomiędzy dziejami Pomorza i Bieszczad. Jednym z nich, nieco zaskakującym, jest obec-



ność Niemców w obu tych regionach. Oczywiście w naszym regionie była ona większa, bardziej znacząca, ale w południowo-wschodnim zakątku Polski jej skala była również spora. W kilku miejscowościach, przez które przejeżdżałem, na powszechnych obecnie tablicach informujących o ich dziejach znalazłem przekazy, iż powstały one w wyniku jeszcze średnio-wiecznej niemieckiej akcji kolonizacyjnej, chociaż nie podano dalszych szczegółów oprócz tego, że później przez kilka wieków był w nich obecny język niemiecki. Obecność Niemców i niemczyzny uległa zwielokrotnieniu, co oczywiste, po I rozbiórce Polski, kiedy tereny te przejęła austriacka monarchia Habsburgów, czyli jedno z państw niemieckich. Jego władca, cesarz Józef II, pod koniec XVIII wieku sprowadził tu niemieckich osadników w ramach tzw. kolonizacji józefińskiej, wzorowanej na znanej z naszego regionu kolonizacji fryderycjańskiej, dokonanej przez króla Prus Fryderyka II Wielkiego. W jej wyniku w Bieszczadach powstały w pełni bądź częściowo niemieckie osady, doszło do mieszania się ludności niemieckiej z Ukraińcami, Polakami, Bojkami, Łemkami. Społeczność niemiecka przetrwała tutaj do II wojny światowej, a dzisiaj z jej śladami można się zapoznać między innymi na Szlaku Kolonizacji Józefińskiej, rozpoczynającym się w Ustrzykach Dolnych.

Wbrew pozorom to podobieństwo w historii osadnictwa dwóch odległych od siebie obszarów miało także niewielkie znaczenie we współczesnych dziejach Pomorza, Kaszub. Otóż gdy w ramach Akcji „Wisła” w 1947 roku przymusowo osiedlano Ukraińców, wśród nich znalazły się także osoby pochodzenia niemieckiego, z rodzin mieszanych bądź mających niemieckich krewnych. To właśnie pobyt w Bieszczadach ułatwił mi wyjaśnienie, dlaczego wśród

Ukraińców, z którymi rozmawiałem, przygotowując fragment historycznej monografii gminy Rzeczenica w powiecie człuchowskim, byli też tacy, którzy mieli w części niemieckich przodków. Niektórzy z nich teraz mają także rodzinne powiązania z Kaszubami, których przecież w człuchowskim nie brakuje. Intryguje, czy taki ukraińsko-niemiecki rodowód doprowadzał do jakichś specjalnych stosunków, kontaktów z pomorskimi, kaszubskimi Niemcami, którzy jeszcze pozostawali wtedy w naszym regionie. Osobiście na takie nie trafiłem, ale wykluczyć tego nie można.

Jak wiadomo, bieszczadzki wielonarodowy koloryt zakończył się po II wojnie światowej masową wymianą ludności, podobnie jak w odniesieniu do znacznej części Wielkiego Pomorza, według określenia prof. Gerarda Labudy z zachodnią granicą sięgającą za Odrę. Jego część przyznana Polsce szybciej, skuteczniej była zasiedlana niż Bieszczady, które do tej pory są zaliczane do najbardziej odludnych obszarów współczesnej Polski. Mimo to wspólnych elementów takiej sytuacji obu regionów można znaleźć sporo. Zwraca uwagę między innymi częściowa tożsamość znaczeniowa słowa cerkwisko. W Bieszczadach – z czym spotkałem się kilkakrotnie – oznacza ono pozostałości po dawnych cerkwiach unickich bądź prawosławnych, czynnych do 1945 roku, później opuszczonych i niszczących, a takich jest tam wiele. Z kolei na Kaszubach tak określano cmentarz niekatolicki bądź cmentarzysko prehistoryczne (B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków, rok wydania 1967, s. 127). W obu więc tych znaczeniach tkwi pewna obcość i dawność.

Warto przyglądać się więcej niż licznym takim opuszczonym bieszczadzkim miejscom, gdzie nie-

gdyś tętniło życie nie tylko religijne. Są tutaj też ślady po opuszczonych gospodarstwach, karczmach, warsztatach rzemieślniczych, całych wioskach. Po pewnym czasie nawet niewprawne oko bezbłędnie będzie je rozpoznawać po porastającej je charakterystycznej roślinności, wgłębieniach terenu itd. Podobnie jest przecież także na Kaszubach, najwięcej na Pomorzu Środkowym i Zachodnim. Tutaj też znajdziemy sporo pozostałości po dawnych niemieckich jego mieszkańcach, szczątki ich domów oraz zabudowań.

Część materialnego i duchowego dorobku pochodzącego sprzed 1945 roku mogła przetrwać do naszych czasów tylko dlatego, że nowi mieszkańcy przyswoili je dla swoich potrzeb i celów. Najlepiej jest to widoczne, chociaż nie tylko, w obiektach kultu religijnego. Zarówno Kaszuby (Pomorze), jak i Bieszczady były tygłem narodowościowym i wyznaniowym. Pomijając mniej liczne narodowości i wyznania, te pierwsze były polsko(kaszubsko)-niemieckie oraz katolicko-protestanckie, te drugie polsko-ukraińskie oraz unicko-prawosławne i katolickie. Po wojennej zawierusze oba regiony stały się prawie katolickim monolitem. Protestantckie zbory oraz unickie i prawosławne cerkwie, jeżeli nie zostały przejęte przez Kościół Rzymskokatolicki, niszczały. W Polańczyku nie tylko była świątynia greckokatolicka stała się kościołem katolickim. Umieszczono w niej także słynącą łaskami ikonę Matki Bożej z pobliskiej wioski Łopienki, której mieszkańcy zostali wysiedleni w trakcie Akcji „Wisła”. Później jej nie zasiedlono, tutejsza cerkiew uległa całkowitemu zniszczeniu. Natomiast uratowana z niej ikona stała się podstawą utworzenia w Polańczyku sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości.

Było to możliwe, gdyż zarówno unicy, jak i katolicy są czcicielami Matki Bożej i uznają zwierzchność papieża. Ta zbieżność obu religii jest ważna, bo w sporej części determinowała i determinuje zakres współpracy pomiędzy ich wyznawcami i kościołami. Dobrze to widać chociażby na przykładzie Kalwarii Paclawskiej w powiecie przemyskim, tuż przy granicy z Ukrainą. To miejsce jest znaczące jako jeden z często przywoływanych punktów odniesienia w porównywaniu Kalwarii Wejherowskiej, nazywanej Kaszubską Jerozolimą, do podobnych ośrodków kultu w Polsce. Był to jeden z powodów, z których chciałem odwiedzić pierwszą z nich, i polecam ten obiekt wszystkim miłośnikom wejherowskich świętych ścieżek. Obie kalwarie powstały w XVII wieku z fundacji prywatnej: Wejherowska – możnowładcy Jakuba Wejhera, Paclawska – Andrzeja Fredry, antenata wybitnego polskiego komediopisarza Aleksandra. Jedna i druga była prowadzona przez franciszkanów. O ile jednak w przypadku Wejherowskiej jako największy, prawie jedyne przykłady współpracy katolicko-protestanckiej podawany jest życzliwy patronat nad nią niemieckiego protestanckiego rodu Keyserlingków, to Kalwaria Paclawska była (i jest) obszarem świętym dla wy-



znawców grekokatolicyzmu i rzymskich katolików. W relacjach ukraińskich unitów przesiedlonych po wojnie do powiatu człuchowski zawarta jest informacja o uczestnictwie ich rodzin w nabożeństwach i pielgrzymkach do tej kalwarii. Gdy ich wysiedlono z tej okolicy, kontynuowali to do czasu agresji Rosji w 2022 roku ich pobratymcy zza wschodniej granicy.

W paclawskim stoisku z dewocjonaliami i religijnymi książkami szczególną uwagę zwróciłem na jeden z tytułów, *Zwyczajny nadzwyczajnie*. Na Kaszubach od razu skojarzylibyśmy go z kaszubskim kandydatem do wyniesienia na ołtarze, bp. Konstantynem Dominikiem. Jako nadzwyczajną zwyczajność jego życie określali m.in. jego biograf ks. Krzysztof Koch oraz wybitny pelpliński historyk sztuki, eseista i poeta, ks. prof. Janusz Pasierb. Jednak publikacja w Kalwarii Paclawskiej dotyczyła pochodzącego spod Lwowa franciszkanina, o. Wenantego Katarzyńca, który zmarł tutaj w opinii świętości w 1921 roku. Podobnie jak bp Konstantyn Dominik jest Sługą Bożym, gdyż wszczęto również wobec niego proces beatyfikacyjny. By zakończył się pomyślnie, tutejsi wierni uczestniczą w specjalnych nabożeństwach i modlitwach w tej intencji, *tak* Kaszubi w odniesieniu do naszego pierwszego kandydata na ołtarze. Zaskakujące jest eksponowanie tych samych cech osobowych w opisie ich świętości, w tym szczególnie skromności (jest o niej mowa w większości publikacji o biskupie Dominiku, a w odniesieniu do ks. Katarzyńca zob. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wenanty\\_Katarzyniec](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wenanty_Katarzyniec)). W tym ostatnim źródle jest mowa, że pod urokiem skromności i całej osobowości o. Wenantego był też przyszły polski święty o. Maksymilian Kolbe i to do takiego stopnia, że ogłosił go w 1922 roku patronem założonego przez siebie „Rycerza Niepokalanej”. Czasopismo to w międzywojniu należało do najpoczytniejszych w Polsce, także na Kaszubach!

BOGUSŁAW BREZA

# JERZY BANDROWSKI. TRAJEKTORIA CZASU WOJNY

## CZĘŚĆ 1

Niemiecki socjolog Fritz Schütze posługiwał się metaforą trajektorii w odniesieniu do okresów życia człowieka, w których traci on kontrolę nad własnym losem. Podkreślał, że taki proces wiąże się z cierpieniem i narastającą utratą wpływu. Wojenne losy Jerzego Bandrowskiego, choć nadal w dużej mierze nieznane, w kontekście nowych ustaleń bez wątpienia wyczerpują tę definicję.

Przed blisko sześcioma laty, kiedy w przedwojennych numerach „Kuriera Poznańskiego” odnalazłem cykl tekstów Jerzego Bandrowskiego stanowiących świadectwo pobytu pisarza w Jastarni, wiedza o jego życiu była ograniczona. Informacje na temat Bandrowskiego miały przeważnie charakter hasłowy i koncentrowały się na jego dorobku literackim. Podczas pracy nad tekstami pisarza, które w 2021 roku ukazały się w tomie *Korespondencja z Wybrzeża*<sup>1</sup>, udało mi się, na podstawie dostępnych źródeł, uporządkować i uszczegółowić jego biografię. Niemniej niektóre kwestie nadal wymagają uzupełnienia. Szczególnie słabo rozpoznany jest ostatni okres życia pisarza. Tadeusz Oracki w *Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego* stwierdza wręcz, że fragment jego biografii z 1939 roku jest *zupełnie nieznanymi*<sup>2</sup>. Istotnie, enigmatyczna wiedza na ten temat sprowadza się do stwierdzenia, że w czasie okupacji Bandrowski przebywał w Poznaniu, skąd został wysiedlony do Krakowa, gdzie zmarł<sup>3</sup>. W związku z ujawnieniem nowych informacji dotyczących losów Jerzego Bandrowskiego należy ten obraz uzupełnić.

Ostatnim udokumentowanym miejscem pobytu Jerzego Bandrowskiego przed śmiercią w Krakowie w 1940 roku jest Wejherowo. O okolicznościach, w jakich pisarz trafił do miasta, dowiadujemy się ze wspomnień Tadeusza i Rajmunda Bolduanów, które ukazały się w „Pomeranii” w 1984 roku. Wskazują oni, że ich ojciec, burmistrz Wejherowa Teodor Bolduan, odnalazł zabiedzonego Bandrowskiego gdzieś na Półwyspie Helskim i sprowadził do miasta<sup>4</sup>. Pisarz rozpoczął współpracę z pismem „Klęka”, a jego pierwszy tekst – wiersz pod tytułem *O, Mjrze!* – ukazał się w numerze datowanym na 4 grudnia 1938 roku.

Bandrowski tłumaczył przyjazd do Wejherowa sentymentem do Wybrzeża i względami zdrowotnymi – potrzebą rekonwalescencji po długim pobycie



Jerzy Bandrowski, 1883–1940

w szpitalu. W wywiadzie, który ukazał się w „Klęce” 15 stycznia 1939 roku, podawał: *Przez dwa lata bardzo ciężko chorowałem. Leczyłem się we Lwowie w Państwowym Szpitalu Powszechnym na oddziale chorób wewnętrznych płuc prof. dr Czarneckiego. Cukrzyca, wątroba, rozszerzenie aorty, nadkwaska, owrzodzenie dwunastnicy, serce i chroniczny katar oskrzeli. Dość będzie? Ale jakoś się z tego wylizałem. Cukrzyca nie jest złośliwa, gorzej z wątrobą a najgorzej z sercem. Z tym sercem w góry jechać nie mogłem. Otóż gdy rozważałem dokądby zwrócić swe kroki, przyszło mi na myśl morze i kochany El, do którego coraz bardziej zaczynałem tęsknić. Zrozumiałem to jako głos instynktu*<sup>5</sup>. Bandrowski wskazywał też, że prawdopodobnie pozostał w Wejherowie do wiosny.

<sup>1</sup> J. Bandrowski, *Korespondencja z Wybrzeża*, Jastarnia–Gdańsk 2021.

<sup>2</sup> T. Oracki, *Jerzy Bandrowski*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego. Suplement I*, [red. Z. Nowak, Gdańsk 1998, s. 23.

<sup>3</sup> Por.: *Literatura polska – przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski i in., Warszawa 1985; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, Warszawa 1994; *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego. Suplement I*, red. Z. Nowak, Gdańsk 1998; P. Kitrasiewicz, *Pisarze zapomniani*, Warszawa 2007.

<sup>4</sup> R. Bolduan, T. Bolduan, *Nasz ojciec*, „Pomerania” nr 11 (139), 1984.

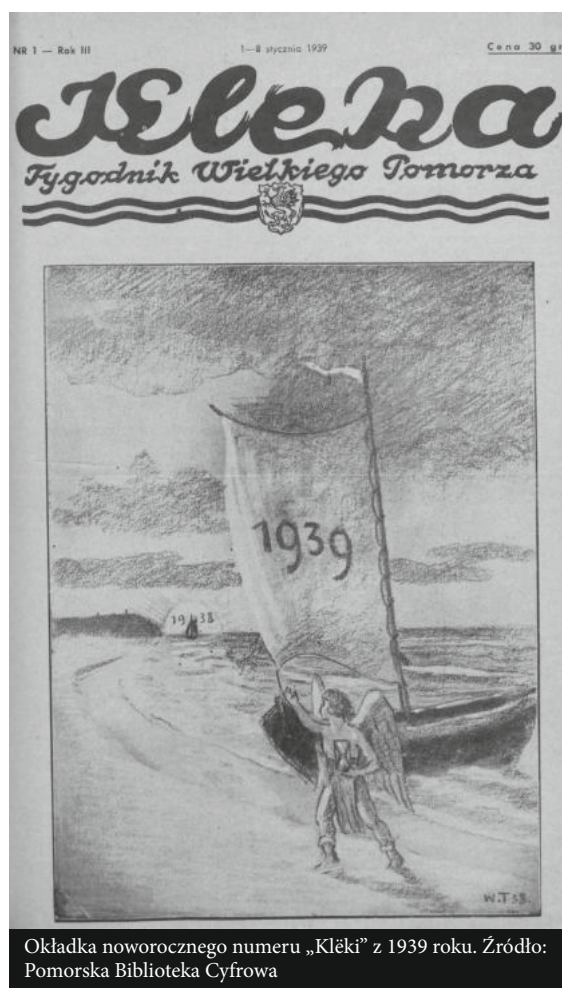
<sup>5</sup> E. Ogórek, *Jerzy Bandrowski w Wejherowie*, „Klęka” nr 2, 15.01.1939.

Po przyjeździe do miasta literat zamieszkał w lokalu redakcji „Klęki”, który mieścił się przy ul. Sobieskiego 65. Nie trwało to jednak długo, ponieważ z końcem stycznia tytuł upadł po zaledwie kilkunastu miesiącach działalności. Jerzy Bandrowski znalazł się bez mieszkania i środków do życia. Dzięki interwencji burmistrza Teodora Bolduana otrzymał pokój i utrzymanie w Miejskim Domu Starców<sup>6</sup>. Prasa donosiła, że pracował nad powieścią morską<sup>7</sup>.

Warto wspomnieć, że Bandrowski, przebywając w różnych regionach kraju, kilkakrotnie podejmował w swoich powieściach tematykę lokalną. W Jastarni powstały *Zołjka*, *Na polskiej fali* i *Sosenka z wydm*. Gostyniowi poświęcił *O małym miasteczku*, a Zakliczynowi – *W białym miasteczku*. Przebywając parę miesięcy na kuracji w Inowrocławiu w 1936 roku, miał napisać powieść o Kujawach pod tytułem *Ulica Solankowa*<sup>8</sup>, jej losy pozostają jednak nieznane.

Według synów burmistrza do napisania powieści, której akcja byłaby osadzona w Wejherowie, miał namawiać pisarza Teodor Bolduan. Bandrowski pytany o książkę mitygował oczekiwania, twierdząc, że nie zna miasta. Jednocześnie wskazywał, że zapewne coś o Wejherowie napisze<sup>9</sup>. Według Tadeusza i Rajmunda Bolduanów tytuł powstał, jednak nie nadawał się do druku ze względu na możliwy skandal<sup>10</sup>. Wątek tajemniczej powieści wydaje się mieć drugie dno. Praca Bandrowskiego nad książką o Wejherowie mogła stanowić argument uzasadniający wydatki z gminnej kasy na jego utrzymanie, co musiało budzić kontrowersje. Redakcja „Pielgrzym”, wskazując na pozycję społeczną bliskich Bandrowskiego, komentowała z przekąsem: *Należy spodziewać się, że tak bogate i w dostatki opływające rodzeństwo przypomni sobie rodzonego braciszka, koleją losu życiowego w nędzę popadłego i zechce się nim odpowiednio zaopiekować, gdyż miasto Wejherowo dość ma swoich własnych ciężarów*<sup>11</sup>.

Dnia 4 kwietnia 1939 roku w wejherowskim „Świecie”, miesięczniku uczniów Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Jana Sobieskiego, Bandrowski opublikował powiastkę pod tytułem *Radza z Wejherowa*, nawiązującą do sklepu kolonialnego znajdującego się przy miejskim rynku<sup>12</sup>. Inspiracją dla autora mógł być skład towarów kolonialnych należący do Józefa Borskiego, mieszczący się przy placu Jakuba



Okładka noworocznego numeru „Klęki” z 1939 roku. Źródło: Pomorska Biblioteka Cyfrowa

Wejhera pod numerem 12. Z kolei w datowanym na 11 czerwca numerze wychodzącej we Lwowie „Gazety Kościelnej” odnajdziemy tekst Jerzego Bandrowskiego stanowiący głos w dyskusji dotyczącej zaangażowania artystycznego księży, jaka toczyła się na łamach pisma, poczynszy od 14 maja<sup>13</sup>. Pod tekstem znajduje się podpis autora: *Wejherowo, Jerzy Bandrowski*, który sugeruje, że w drugiej połowie maja pisarz przebywał w mieście.

Nowe światło na dotychczasowe ustalenia rzucają informacje podane przez profesora Józefa Borzyszkowskiego, uzyskane od pochodzącego z Wejherowa księdza prałata Franciszka Koski (1933–2020)<sup>14</sup>. Zgodnie z nimi Jerzy Bandrowski miał pozostawać w Wejherowie aż do wybuchu wojny. Miał wynaj-

<sup>6</sup> Jerzy Bandrowski w domu starców, „Mały Dziennik” nr 55, 27.02.1939.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Jerzy Bandrowski napisał powieść o Inowrocławiu, „Dziennik Bydgoski” nr 199, 28.08.1936.

<sup>9</sup> E. Ogórek, dz. cyt.

<sup>10</sup> R. Bolduan, T. Bolduan, dz. cyt.

<sup>11</sup> Literat Jerzy Bandrowski w przytulku dla starców, „Pielgrzym” nr 26, 2.03.1939.

<sup>12</sup> J. Bandrowski, *Radza z Wejherowa*, „Świt” nr 5, 4.04.1939.

<sup>13</sup> M. Lewicki, *Dlaczego księża nie tworzą?*, „Gazeta Kościelna” nr 20, 14.05.1939; J. Bandrowski, *O twórczości księży*, „Gazeta Kościelna” nr 24, 11.06.1939.

<sup>14</sup> Por.: J. Borzyszkowski, *Ks. prałat Franciszek Koska (1933–2020), duszpasterz i budowniczy w diecezji chełmińskiej i Fulda w RFN*, „Acta Cassubiana”, t. XXII, Gdańsk 2020; J. Borzyszkowski, *Jerzy Bandrowski, „Korespondencja z Wybrzeża”, wybór; opracowanie tekstów i nota biograficzna Marcin Herrmann, Gdańsk–Jastarnia 2021*, ss. 270. (Wydawca BiT Beata Żmuda-Trzebiatowska Gdańsk we współpracy z Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy w Pucku), „Acta Cassubiana”, t. XXIV, Gdańsk 2022.

mować pokój od rodziców przyszłego duchownego, Franciszki i Ignacego Kosków, w ich domu przy ul. św. Jacka. W liście do profesora Borzyszkowskiego ksiądz Koska wskazywał: *Pisarz Jerzy Bandrowski mieszkał u nas na stacji 1938/39. Często pił alkohol; miałem wtedy 6 lat, ale pamiętam go dobrze. Zaraz po wejściu Niemców widziałem go po raz ostatni jak siedział na ławce na wejściu na rynek, potem nigdy nie wrócił, a ślad po nim zaginął*<sup>15</sup>.

Być może Bandrowski, po nagłośnieniu jego trudnej sytuacji w prasie, uzyskał wsparcie od Związku Zawodowego Literatów Polskich, które umożliwiło mu wynajęcie samodzielnej kwatery? W przeszłości korzystał z tego rodzaju pomocy, o czym świadczy zachowana korespondencja. W połowie 1929 roku przebywał na koszt związku w ośrodku odwykowym w Gościejewie. W liście do Emila Zegadłowicza datowanym na 13 czerwca tegoż roku pisał: *Związek płaci za mnie 120 zł miesięcznie, za co mam mieszkanie, utrzymanie i opiekę. Na tem jednak potrzeby ludzkie się nie kończą. Potrzebuję pieniędzy na mydło, papierosy, znaczki pocztowe, papier, pióra, atrament czarny i czerwony, pranie i inne takie drobiazgi, a na to nie mam ani grosza*<sup>16</sup>.



Pierwsza strona ostatniego przed wybuchem wojny wydania „Gazety Kaszubskiej” z 31 sierpnia 1939 roku. Redakcja tytułu mieściła się w Wejherowie. Źródło: CBN Polona

**Jerzy Bandrowski napisał powieść o Inowrocławiu.**  
**Inowrocław.** Od dłuższego czasu bawi na kuracji w Inowrocławiu, znany powieściopisarz Jerzy Bandrowski. Ukończył on obecnie powieść, której akcja toczy się na terenie Inowrocławia i Kujaw. Powyższa powieść jest zatytułowana „Ulica Solankowa”. Wybitny powieściopisarz obecnie pracuje nad drugą powieścią, której tytuł brzmieć będzie „Panienska z kiosku”. Akcja tej powieści rozgrywać się będzie przeważnie na terenie parku zdrojowego, a główną bohaterką utworu będzie ekspedjentka jednego z kiosków. Powieści powyższe będą również automatycznie reklamowały swą treścią Zakłady Zdrojowe w Inowrocławiu, za co Inowrocławianie będą niewątpliwie wdzięczni autorowi, tak z prestiżowych, jak i praktycznych względów.

Informacja o publikacjach Jerzego Bandrowskiego związanych z Kujawami i Inowrocławiem. Źródło: „Dziennik Bydgoski” z 28 sierpnia 1936 roku



Południowa pierzeja placu Jakuba Wejhera w Wejherowie. W kamienicy pod numerem 12 (druga od prawej) skład kolonialny prowadził Józef Borski. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Obecność Jerzego Bandrowskiego na Pomorzu w pierwszych dniach września 1939 roku uprawdopodobniają również inne źródła. W korespondencji księdza Bernarda Sychty z Andrzejem Bukowskim odnajdziemy datowany na 3 marca 1946 roku list, w którym autor przywołuje rozmowę z Jerzym Bandrowskim, którą prowadził – jak podaje – *tuż przed chorobą w 1939 roku*<sup>17</sup>. Co istotne, we wspomnianym okresie ksiądz Sychta był kapłanem w Krajowym Szpitalu Psychiatrycznym w Kocborowie, a na wzmiankowaną chorobę (dur brzuszny) zapadł tuż przed wybuchem wojny – latem 1939 roku<sup>18</sup>.

MARCIN HERRMANN

Dokończenie w kolejnym numerze

<sup>15</sup> J. Borzyszkowski, *Jerzy...*, s. 282.  
<sup>16</sup> Korespondencja Emila Zegadłowicza, karta nr 70, Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego.  
<sup>17</sup> B. Sychta, A. Bukowski, *Listy Bernarda Sychty: 1937–1982*, Gdańsk 1994, s. 25.  
<sup>18</sup> M. Chudecki, J. Malinowski, *Szlakami prof. Alfonsa Hoffmanna i ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej*, Osie 2013.

# ALEKSANDER DUMAS W SZCZECINIE

*Wracajmy do Szczecina i do naszej podróży* – tak swoją relację o pobycie w grodzie Gryfitów rozpoczyna Aleksander Dumas ojciec. Ten słynny francuski pisarz gościł na Pomorzu w 1858 roku. Co skłoniło autora *Hrabiego Monte Christo* do przyjazdu nad Odrę?

Aleksander Dumas żył w latach 1802–1870. Dla odróżnienia od noszącego to samo imię i nazwisko jego nieślubnego syna (autora m.in. *Damy kameliowej*) nazywa się go ojcem. Początkowo tworzył jako dramaturg i napisał bardzo wiele sztuk. Sławę przyniosły mu jednak powieści historyczne spod znaku płaszcza i szpady. Szczególnie rozchwytywany stał się po opublikowaniu w 1844 roku *Trzech muszkieterów*. W sumie opublikował kilkaset powieści, co ciekawe – nierzadko pisanych wspólnie z innymi twórcami, występującymi incognito. Jednym z nich był choćby Auguste Maquet, który później pozywał Dumasa w sprawie odzyskania pieniędzy za współautorstwo.

W omawianym czasie, czyli w latach pięćdziesiątych XIX wieku, popularność nie była głównym problemem Dumasa ojca. Musiał mierzyć się z innymi trudnościami. Pod koniec 1851 roku uciekł nawet z Francji do stolicy Belgii, Brukseli. Być może przyczyną tego kroku była obawa przed represjami po zamachu stanu Ludwika Napoleona Bonapartego. Dumas, podobnie jak Wiktor Hugo, był przeciwnikiem politycznym bratanka Napoleona. Jak jednak podaje H. Troyat, bardziej prawdopodobną przyczyną było przewidywane bankructwo pisarza, które nastąpiło zaraz po wyjeździe. Później Dumas często wracał do Paryża, borykając się tu z różnymi trudnościami. Czytelnicy coraz bardziej krytykowali jego nowe powieści i sztuki.

## PODRÓŻ DO ROSJI

Pomimo tych problemów Dumas wciąż tworzył liczne utwory i obracał się w towarzystwie, nierzadko uwodząc kobiety. Planował także podróż po Morzu Śródziemnym. W Paryżu poznał parę rosyjskich arystokratów – hrabiego i hrabinę Kuszelew-Bezborotko. Oczarowany ich opisami dalekiego kraju i zachęcony przez nich, postanowił wyruszyć do Rosji. Pisarz zachwycał się tym krajem, podobnie jak jego syn Rosjankami. Kontakty Dumasa ojca z imperium carów sięgały już lat trzydziestych XIX wieku. Pisarz był nawet niemile widziany w Rosji za napisanie powieści o antycarskim powstaniu dekabrystów *Pamiętnik fechmistrza*. Z kolei przyczyną stworzenia tego dzieła była odmowa nadania autorowi Orderu św. Stanisława przez Mikołaja I.



Aleksander Dumas w karykaturze Henriego Mayera. Źródło: Wikimedia Commons, domena publiczna

Sytuacja zmieniła się, gdy rządy objął bardziej liberalny Aleksander II. W planach Dumasa podróż do Rosji nie była jednak tylko wycieczką turystyczną. Ich owocem miały być dochodowe publikacje opisujące daleką podróż. Ukazały się one w formie książkowej po raz pierwszy w 1860 roku pod tytułem *De Paris à Astrakan* (Z Paryża do Astrachania) i ponownie w latach 1865–1866 pod tytułem *Impressions de Voyage en Russie* (Wrażenia z podróży do Rosji) oraz w 1865 roku *Impressions de Voyage: Le Caucase* (Wrażenia z podróży: Kaukaz). Później książki te ukazywały się pod podobnymi tytułami nie tylko we Francji, ale także np. w Rosji.

Dumas wyruszył z Paryża 15 czerwca 1858 roku. Jego towarzyszami podróży byli hrabiostwo Kuszelew-Bezborotko, znajomy Jean-Pierre Moynet oraz psy Duszka i Muszka. Co ciekawe, wkrótce podróżni przygarnęli trzeciego, odnalezionego w wagonie czworonoga Szarika. Pociągiem ekspresowym udali się do Kolonii. Stamtąd, również koleją żelazną, do-

tarli 16 czerwca<sup>1</sup> do stolicy Prus – Berlina. Dumas narzekał we wspomnianej książce, że w tym mieście, które ma *trzyście tysięcy domów*<sup>2</sup>, nie mógł znaleźć jednego łóżka do spania. Ostatecznie na koniec polecił jeden z hoteli, a nawet konkretny pokój.

### SZCZECIN, POMORZE I BAŁTYK

Wieczorem 18 czerwca podróżni wyruszyli pociągiem z Berlina do Szczecina, gdzie przybyli już następnego dnia o pierwszej w nocy<sup>3</sup>. Przypomnieć należy, że gród nad Odrą był wtedy stolicą rejencji i pruskiej prowincji Pomorze (Pommern). Ponadto w omawianych latach trwał intensywny rozwój demograficzny i gospodarczy miasta. W 1858 roku w granicach administracyjnych Szczecina mieszkało ponad 54 tysiące ludzi, podczas gdy na początku wieku było to zaledwie 18 tysięcy. Rozbudowywały się port i sieć kolejowa, która dotarła tutaj już w 1843 roku. Pobyt w tym rozwijającym się mieście zajmuje jednak w książce Dumasa zaledwie jedną trzecią strony. Najpierw pisarz opisał swój nocleg:

*Wracajmy do Szczecina i do naszej podróży.*

*Szczecin! Oto miasto, w którym nie polecę wam nigdy się zatrzymywać.*

*Jakie łóżka, mój Boże!*

*Kanapa źle wyścielana, na której rozwieszaliśmy prześcieradło i pokrywaliśmy ponownie pikowaną kapą. Prześcieradło spadało od czasu do czasu na dół, kapa – nigdy.*

*Na szczęście nie musieliśmy tu spędzić więcej niż jednej nocy, ale trwała ona długo!*<sup>4</sup> [

Jak widać, autor znów narzeka na stan bazy noclegowej. Później od razu informuje, że o godzinie 11 wypłynęli statkiem z tego miasta. Zapewne z wielką dla Dumasa ulgą. Z innego miejsca można się dowiedzieć, że jednostka, którą podróżował, nosiła nazwę Le Vladimir.

Bardziej przychylny i ciekawy jest opis żeglugi po Odrze:

*[...] statek wyruszył, płynąc Odrą między dwoma brzegami, zielonymi jak szmaragd i usianymi w całości grupami całkowicie czerwonych domów. Przypominało to zupełnie Normandię*<sup>5</sup>.

Oprócz piękna rzeki Dumas zwrócił więc także uwagę na ceglane budowle. Może to świadczyć o rozwoju techniki budowlanej na ówczesnym Pomorzu. Widok nadodrzańskich zabudowań przywiódł

# IMPRESSIONS DE VOYAGE

PAR

ALEXANDRE DUMAS

— EN RUSSIE —

PREMIÈRE SÉRIE

NOUVELLE ÉDITION



PARIS

MICHEL LÉVY FRÈRES, LIBRAIRES ÉDITEURS  
RUE VIVIENNE, 2 BIS, ET BOULEVARD DES ITALIENS, 15  
A LA LIBRAIRIE NOUVELLE

1865

Tous droits réservés

Strona tytułowa wydania *Impressions de Voyage en Russie...* z 1865 roku  
Źródło: Wikimedia Commons, domena publiczna

Dumasowi wspomnienie francuskiej nadmorskiej krainy.

Wcześniej pisarz scharakteryzował też krótko Bałtyk:

*[...] choć szary i mdły, co odpowiada morzu północy, jest spokojny jak lustro*<sup>6</sup>.

Jednakże tym szarym, ale spokojnym morzem 21 czerwca podróżni dopłynęli do Kronsztadu. Można się dowiedzieć, że żegluga kosztowała na osobę dwieście trzydzieści dwa franki. W sumie cała droga z Paryża do Rosji – czterysta franków.

Aleksander Dumas odniósł więc mieszane wrażenia z pobytu na Pomorzu. Obok wadliwych łóżek w Szczecinie zapamiętał przypominające mu ojczyzną domy nad Odrą. Zaznaczyć jednak należy, że

<sup>1</sup> H. Troyat pisał, że było to 18 czerwca. Natomiast w itinerarium podróży, zamieszczonym w wydaniu *Le Caucase* z 1990 r., podano 16–18 czerwca jako datę pobytu w Berlinie. Po porównaniu z tekstem *Impressions de Voyage* bardziej prawdopodobny jest 16 czerwca jako data przybycia do stolicy Prus.

<sup>2</sup> A. Dumas, *Impressions de Voyage en Russie*, Première série, Paris 1865, s. 100.

<sup>3</sup> Tamże, s. 101.

<sup>4</sup> Tamże, s. 108, tłum. własne.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże, s. 107.



Widok Szczecina z 1850 r., opublikowany w Meyer's *Universum, oder Abbildung und Beschreibung...*, Bd. 14  
 Źródło: Wikimedia Commons, domena publiczna

pisarz i jego towarzysze przebywali w grodzie Gryfitów zaledwie dziesięć godzin, i to w porach nocnych i porannych. Nie mieli więc okazji poznać żadnych atrakcji.

### W Rosji

Z Kronsztadu podróżni przepłynęli do Sankt Petersburga. Dumas zamieszkał tam w pałacu Kuszelewów-Bezborodków. W stolicy carów pisarz obracał się w kręgach literackich i arystokratycznych. Później zwiedzał różne miejsca imperium: Finlandię, Moskwę, Niżny Nowogród. Dotarł również na Kaukaz, gdzie odwiedził Astrachań i Baku. Do Francji powrócił 9 marca 1859 roku. W porcie w Marsylii wysiadł

w stroju czerkieskim, który szkoda mu było zmieniać na europejski ubiór.

Na koniec warto wspomnieć, że Aleksander Dumas ojciec przebywał na dzisiejszych ziemiach polskich jeszcze w Mysłowicach. Działo się to w 1851 roku. Pisarz przybył na pruski Śląsk, by odzyskać listy George Sand do Fryderyka Chopina. Misja zakończyła się sukcesem. Jest to jednak historia na inną opowieść.

MATEUSZ SZUBA

*Inspiracją do napisania tego artykułu była mapka podróży A. Dumasa do Rosji, udostępniona na Facebooku przez Amazing Maps. Mapkę można też znaleźć w: A. Dumas, Le Caucase suite de en Russie, Paris 1990, dostępnej na portalu gallica.bnf.fr.*

### BIBLIOGRAFIA:

- Dumas A., *Le Caucase suite de en Russie*, Paris 1990 (dostępna na gallica.bnf.fr).
- Dumas A., *Impressions de Voyage en Russie*, Première série, Paris 1865 (dostępna na archive.org).
- Maurois A., *Trzej panowie Dumas*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, W. Lewik, Warszawa 1959.
- Stępiński W., *Szczecin w latach 1806–1870 na drodze do kapitalizmu*, w: *Dzieje Szczecina*, t. III, red. B. Wachowiak, Szczecin 1994.
- Troyat H., *Dumas. Piąty muszkieter*, tłum. M. Kozłowska, J. Aleksandrowicz, Warszawa 2007.
- [https://pl.wikipedia.org/wiki/Alexandre\\_Dumas](https://pl.wikipedia.org/wiki/Alexandre_Dumas)
- [https://fr.wikipedia.org/wiki/Alexandre\\_Dumas](https://fr.wikipedia.org/wiki/Alexandre_Dumas)



Ódj. K. Rolbiecczi

## KÒZDI Z ANIÓŁKÓW MÔ COS DO RZEKNIĄCÔ

Jegò stark a òjc z drzewa robilë wszëtkò to, czegò brëkòwelë lëdze w przedwòjnowi wsë. Andrzej Pòràba téz miół jic jich szlachã. Staò sã jinaczi. Òstòł tokarzã, a do robieniò w drzewie wrócył na emeryturze.

Andrzeja Pòràbã òdwiëdzóm w jegò chëczë w Òsekach.

– Mòja familiò òd òjca stronë pòchòdzy z Sądecczégò Beskidu. Do dzys cygnie mie w górë, czëjã do nich sentiment – zaczinò swòjã òpòwiesc mój rozpòwiòdòcz.

Jegò stark i òjc przed wòjnã robilë jakno stolarze. Dlò lëdzy wkòł z drzewa wëròbielë no wszëtkò, co bëło brëkòwné w chëczë a kòł ni – òd karów przez wòzë, beczi, fòrmë do masła a nawetka zarczi.

– Czedë wëbùchła II swiatowò wòjna, òjc pòszedł do partizanów. Ùkriwòł sã jaz do 1954 r. Tedë gò arestowelë, skòzelë na 15 lat w prize i zamklë w Rawiczu. Całégò wërokù nie przeszedzòł, zwòlnilë gò na mòcë amnestie ògłoszony dlò pòliticznëch sòdzewëch – wspòminò Pòràba.

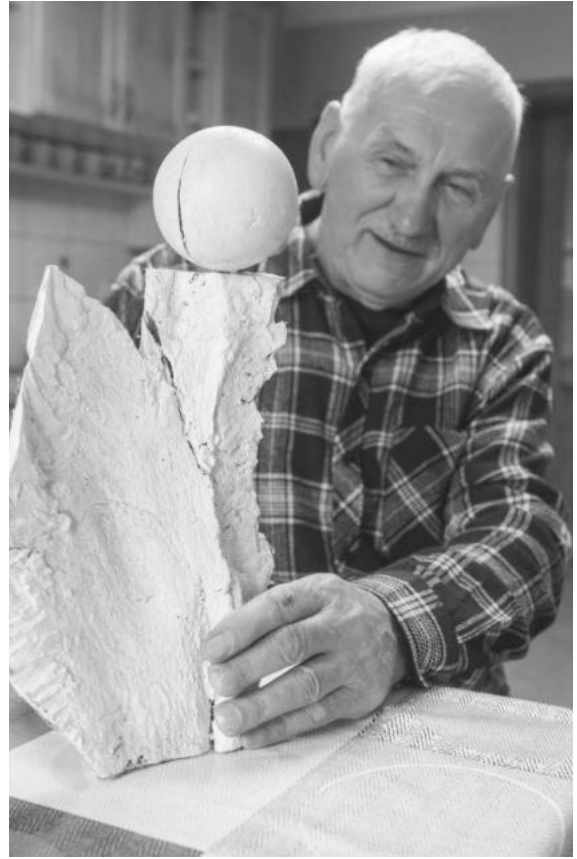
Jegò òjc przecygnął do wsë niedalek Wałbrzëcha. Zajął sã stolarzenim, do tegò warkù przëuczivòł téz mólégò Andrzeja.



– Chòc tej-sej jem wòlòł pògrac w balã z drëchama, z czasã robienië w drzewie zacząłò mie interesowac. Tatk dówòł mie téz drobné rzeczë do zrobieniò, jak np. rãkòjesce do nozów. Równak taczé prosté mie sã przikrzëłë. Zaczął jem je òzdabiac, rzezac w nich głowë lwów abò ptòchów – òpòwiòdò. Mëslòł nawetka ò tim, zëbë sztòlcëc sã w szkòle artisticznëch rzemiãstów w Ceplicach, a w drobnotach w żłobiarskò-snycersczim dzëlu. – Starszich nie bëło stac na internat, tej szukòł jem za czims bliżi dodomù. Skùnczëło sã na Wałbrzëchù i tokarsczim warkù. Kãsk pòdobny do stolarza, leno rzezò sã w metalu.

We Wałbrzëchù pòznòł Kristinã z Òseków.

– Më sã pòznelë i òzenilë. To za nią jem przëjachòł do Bëtowa – rzece Pòràba, a tej dodòwò: – Bez jaczis czas robil jem w firmie, jakò ùpròwiała benzynowé stacje. Dzãka temù zjedyzył



jem wikszǝ dzel Pòmòrzò. Òd Swinoùscò pò Gdiniã, a nawetka dali.

Òd wiedno mészłò ò rzezanim w drzewie. To je wiedzec, że na zòczãtkù nie bëło letkò. Drãgò bëło ò dobré dlóta. Pierszé, ze stòrégò resoru, zrobił dlò niegò zdrészony kòwól. Do tegò nie wszétkò wèchò-dzèło tak, jak so Andrzej Pòràba ùmészlił.

– Nie znòł jem technikòw robòtè w drzewie. Czasã òderwòł za wiòldzi kawòłk wiorów i całò robòta szła w pèrzèniè – wespółniò pòczãtci. Czasu na swòje *hobby* za wiele tész ni miòł. – Pòjòwialè sã dzecè, jò mùszòł mészlec ò jich wésztołcenim. W naddòwkù dosc teli mòcè a robòtè kòsztowało wèremòntowaniè chèczè, jakò mò wnet 100 lat.

Bez sztòt gòdómè ò dówny kachlowi kùchnie, dzys przerobiony na gaz. Chùtkò wròcómè do rzezaniò.

– Sóm jem sã wszétczégò nauczil, czasã, zebè sã pòdskòlèc, òbzéróm filmiczi w Internece. Gòdòł jem z jednym z żłobiarzów z òkòlégò, jaczi dòł mie czile wskòzów – rzecze Pòràba.

To, co zrobił, trófiało nòczãscy do rodzèniè a blisczych. Inspiracje szukò w jinèch sztaturach.

– Nié tak dównò mè wèjachelè z bialkã na pòłniè Pòłsczi, jesmè òdwièdzèłè czile cerkwiów. Òd razu w oczè rzucalè mie sã rzezóné drzewiané elementè. Òbzéróm, jak sã zrobioné, òdjimóm je. Dlò mie baro wdzãcznè sã aniołczi. Wdzãcznè, bò rozmajitè. Mómè aniołów smùtnèch, wiesolèch, grającèch na instrumentach. Kòzdi z nich mò cos do pòwièdzeniò – tłomaczi rzezbiòrz z Òseka. Nié wiedno je tak, że

zaczãtã sztaturã kùnczi. – Czasã òdkłòdóm jã, robiã cos jinszégò. Wròcóm do ni pò czasu. Jinszim razã robòta jaż pòli sã w rãkach a dlóce. Flot rzezóm, bò sóm jem cekawi, jak to, co jem so ùdbòł, ùdò mie sã wèkònac – òpòwiòdò.

Latos pierszi róz pòkòzòł sztaturè na swòjim stojiszczu òb czas gminnégò dożniwkù w Bòrzètè-chòmiu.

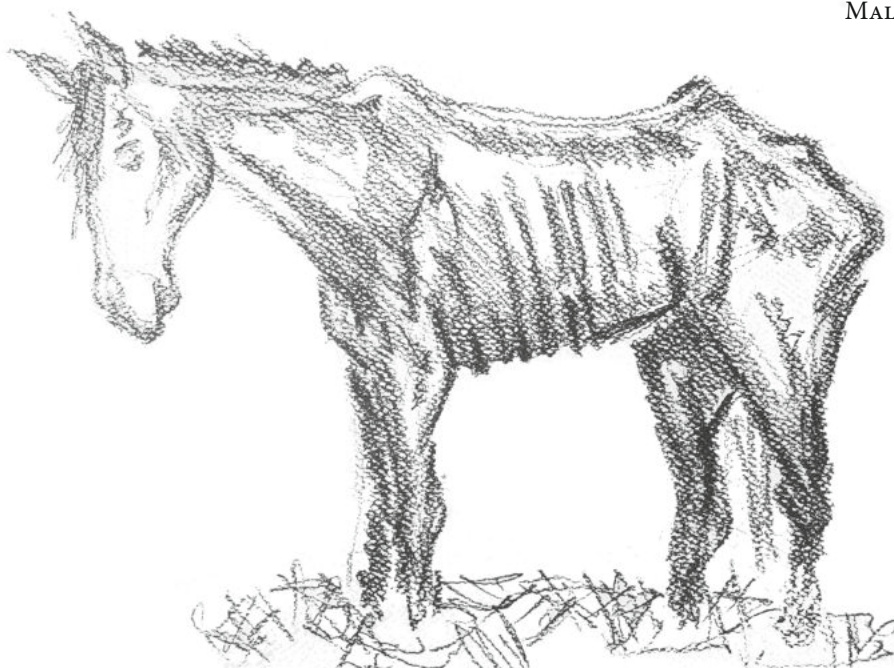
– Chùdzy wiele lèdzy namòwiało mie, zebèm pòkòzòł swòjã robòtã gdzes szerzi. Sóm nawetka miòł jem to gdzes w głowie. Wiedno cos równak stanãło na przék – a to za pòzdze jem sã ò tim do-wiedzòł, a to zafelało czasu, a mòze i kãsynk zafelało òdwòdzi... – głòsno mészli Andrzej. A tej cygnie dali: – Czasã chtos sã pòjòwiò, zdrzi na sztaturã i rzeknie, że to nick wiòldzégò. Nie wiedzã, wiele kòszteje to robòtè.

Na kùnc zazéróm jesz do warsztatu mòjégò roz-pròwiòcza. Na stole dwie sztaturè, jaczima teròzka sã zajimò. Jedna z nich mò ju widocznè rètè. Mdze to Christus Frasoblèwi. Drègò to jesz sztèczk nieòbro-bionégò drzewa z leno czile żłobieniami dlóta.

– Ùdba je takò, że mdze to bialka z krutã kwiatów. Wszétkò równak mòze sã zmienic. Òb czas rzezaniò miast kwiòtków pòjawic sã mògã gbùrszczè nòrzãdla abò czèsto co jinszégò. Pierszò mészl baro czãsto je mòdifikòwónò – gòdò Andrzej Pòràba.

Nie òstòwò nama nick jinszégò jak cerplèwie pòczekac, a pòzni òbaczèc, co wészło z rãk żłobiarza z Òseków.

ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI



## MÒRA

W swòjim času wiele z nordowèch pòwiòstków gòda ò stròszkach, dèchach czè ùrokach. Terò wròcòmë do tèch témów, a jak sòm titel wskòzëje, mdze tu ò mòrze a jiwrach, jaczé miòl z nią jeden chlop. Równak òna nie mdze mączëla jégò samégò. Wicy doznòta sã dali.

Julis miòl gòspòdarstwò. Le nie taczé zwèczajné, blòs taczé turisticzné, gdzie mòglë gò a jégò familiã òd-wiedzac létnicë. Bëlë tam dlò nich szèkòwné jizbë, fejn jestkù, ògród a krótkò jezoro. Gòsce mòglë téz pòdzerac zwierzàta, jaczé Julis trzimòl. Miòl kaninczi, mòdné terò alpaczci, kòzã, ale téz kònie, mógl na nich ridowac, zaprzic je do briczczci abò, òb zëmã, do saniów i zrobic kùlig. Òsoblëwie nen chlop bël bùszny z wiòldzégò walacha, co miòl na miono Czòrny. Bò téz bël cali czòrny z farwë, co pò kòniarskù bë sã rzeklo, że bël kari. Czòrny wiedno cygnan zaprzãg czë sanie òb zëmã. Òkróm tégò bël baro widzali a spòkójny. Wszëtcë gòsce gò lubilë, robilë so z nim òdjimczy a sadzalë na niégò dzòtczy.

Z tim prawie kòniã miòl Julis równak klopòt. Òd czile dni kón cos marniòl. Ni miòl lësztë, spòdòl na wadze, a bël jaczis taczci nié swój. Kò prosto bë rzec: smùtny a zmarachòwòny.

– Kò jak z Czòrny? – spita sã Julisowa bialka, czedë nen przëszed z òbrzãdkù na frisztëk.

– Eeee... nick lepi! Dzysò tirast przëjedze gò òbezdrzec.

– Të dobrze, to bë bëło doch szkòda taczégò kònia.

Pò pròwdze kónsczi dochtòr tégò dnia przëjachòl. Czòrnégò òbezdrzòl, przebadòl, kò nawetka przeswietlenie zrobil, bò òni terò majã taczci sprzãt ze sobã.

– Kón wëdrzi zdrów! – rzek w kùncu.

– Jak zdrów?! – zdzywil sã Julis – jak doch je widzec, że cos jémù dolégò.

– Në jo! Jò lèchò rzek. Le nick jò ni mògã wëlëkarczëc! Z mòjégò pòzdrzatkù nic mù nie je. Jò dóm witaminë, a mdzemë żdalë za pòprawã.

– Në dobrze.

Ale pòstãpné dni nie przënioslë pòprawë, leno procëm, bëło coròz to gòrzi. Kón marniòl w òczach, ju bëło na nim gnòtë widzec. Rada przëszla do glówë gòspòdëni:

– Julis! Mòze Czòrny je òczarzony?!

– Czë tã...

– Në jak tirast nic nie nalòz?! Wez le, pamiãtòsz, jak mòli Tóna kòwòl tlomaczil kòszlã kònia wëtrzcic?

– Nibë jo, spròbòwac nie zaszczòdzy.

Julis pòdrëptòl do kòniarnie, scygnan swòjã kòszlã, tã, co miòl prawie na se, a przëcar nią calégò kònia. To mia bë zdjic z niégò ùrok.

Na drédzi dzëń Julis przëszed zòs reno na frisztëk zmarkòtniali.

– I co? – pitala sã bialka.

– Nic! Nic lepi. To bëlë glëpòtë z tim ùrokã. Kón marnieje, tirast mòze sã dobrze nie znaje... mést to przindze kùnc na naszégò Czòrnégò. Żòl dobrégò kònia.

Tégò prawie dnia nawiedzyl jich gòspòdarstwò wùja Jan. Starszi mądri chlop, co znòl wszëljaczé stòré gòdczi, zwëczy a òsoblëwòtë. Nen, czedë to wszëstkò wëslëchòl, mësłòl dlugò, a tedë rzek tak:

– Jezlë òn nie je chòri ani òczarzony, to mòze tégò kònia mòra mączci...

– Jakò mòra?! – òdrzek përnã nerwës Julis, bò miòl ju përnã dosc tèch krëjammëch doradów.

– Mòra doch lëdzy dëszëla – wtrãcëla sã kòbiëta – bënëmn tak gòdalë, nié zwierzàta.

– Zwierzàta nibë nié! Ale kònie òsoblëwie jo! Z kòniã je jinaczi, òn w gòspòdarstwie miòl nòwikszã wòrtnotã, a bël nòblëzi czlowieka.

- To doch są glëpôtë jaczé...  
- Jak môsz lepszą ùdbã, to gadò, abò źdźë, aż kón zdechnie.

- Në dobrze, wùja, a jak so z taką mòrã pòradzëc.  
- Kò òna przëchòdò z bùtna, w nocë. Bié zazdrzec w nocë do kòniarnie, czë wszëstkò je dobrze.

- Wùja! Jò móm taczich spròw strach, jò nie mdã chòdzyl.

- Jò òstónã kòl waji! Pùdzemë razã. Ale nôprzòd wez bëlno zamkni kòniarniã, dwiërze, òkna, a jak jaczé szparë są, to je zatkni, bò nibë to je nôlepszò rada na mòrã. Prosto, zëbë òna ni mia jak sã dostac do bëna.

Òni sã zbùdzëlë, ale përnã pòzdze, bò ju nad renã, ale cemno jesz bëlo. Dwaji chłopi pòszlë do kòniarnie. Pò pròwdze jeden a drëdzi miòl strach, bò sami so wszëljaczëgò naòpòwiòdalë.

- Zazdrzë, le òpòcuszku – rzek cëchò wùja Jan.

- Jò?! Nié, nié, wùja sã nibë znajë na tëch sprawach, tedë niech wùja piérwsi zazerò.

- Sztël... në dobrze.

Wùja ùchilil dwiërze, dól szrët do przòdku a... a terò to z cemnegò bëna dalo trzòsk, a wùja znikną Julisowi z òczów.

- Jezës! – zarikną gòspòdòrz! Wùja Janie! Wùja Janie! Gdze Wë jesce?!

Z zemi òdezwoł sã glos:

- Jeeenë! të ze strachù mie zacząn gadac Wë! Zapòl wid!

Julis wlozil rãkã bënë a przëcësna knypser na belce. Zrobilo sã jasno. Chłop wzërò, a wùja pòmalinkù dwigò sã z zemi. Jednã nogã miòl wsadzonë w blaszany wãbòrk. Terò ju bëlo wiedzec, co sã sta. Strach Julisowi miną, ale wżan gò smiëch.

- Chto stòwiò wãbòrk zarò za dwiërzamë. Jeeenë! Mòje krziże.

Julis pòmóg wùjowi, a szlë zazdrzec do kònia.

- Widzysz! Ta mòra mògla tu bëc! Më jã sploszëlë – gòdòl wùja – zdrzi na niégò.

Czòrny bël cali zmòkli, a jakbë ùrzasli. Chòc Julis miòl gò wiedno fejn wëczëszczonë, to terò kón nie wëzdrzòl czësti, nawet na krzëpcë leżalo mù dzywno jedno dludzë stëblo słomë.

- Kò òn mòze bëc zmòkli òd chòrosë.

- Zamk të tu dobrze?

- Nibë jo, ale to je stòri bùdink, tu wiedno jakò szpara je, chòcbë òd mészë, a tégò jò doch nie wiém, jak wiòlgò takò wùjowa mòra je.

- Blós nié mòja, blós nié mòja. Wëtrzë kònia, witro w nocë spròbùjemë jesz ròz, ale nie mdzemë spalë, mdzemë wactowalë. Jò wieczór przindã.

Dzëc cygną sã dlugò. Julisowi bëlo dzywno czësto, pò pròwdze bël ùrzasli, ale tész ju rozgòrzony ò tégò swòjégò kòchónégò kònia, a mëslòl sztòtamë: mòra nié mòra, ale jò sã doch ni mògã dac! Wieczór przëszed wùja, chłopi sedlë sã w kùchnie, Julis pòstawil na stolë cos do wëpicò a cos do przëgrëziò. Rozlòzëlë so tész szachë, bò lubilë grac, a do zdaniò bëlo jesz dlugò. Pò dwanòsti w nocë wùja rzek:

- Kò to bë bël ju ten czas. Chcemë jic?

- A co më zrobimë, jak më bë ùzdrzëlë tã mòrã?

- Wëpãcemë! Mòze òna dostònie strach. Wez jaczi batug.

- Tedë w miono Bòzë! Chcemë jic.

- Le cëchò.

- Jò dwiërze òstawil òtemklë, bò doch jak òna mò bëc, to niech je.

- To dobrze.

Dwie pòstacëje cëchò pòdeszlë do kòniarnie. Żòdnégò widë nie robilë. Czedë ju bëlë tam, nôprzòd przëzeralë sã òd dwiërzi w czerënkù kònia.

- Nick nie je widzëc – rzek cëchò Jan.

- Blós je czëc, jak kón pòchrapùje cãzkò.

- Zapalë wid a të chùtkò tam.

Julis nacësna knypser a chłopi w czile dludzych szrëtach bëlë przë Czòrny. Kón stojòl zmòkli. A jesz... òsoblëwòta! Na krzëpcë leżalo mù pòlòzonò krëszka.

- Kò tu mùszë chtos przëchadac a mù co robic! – zahërlëkòl Julis – skąd nibë ta krëszka?! Mòze mù cos chto dówò zatrëtégò. Ale tedë òn bë mùszòl tu bëc! Chùtkò szëcac pò bùdinkù!

- Dozdzë, dozdzë!

- Co?

- Jezlë tu bë chto bël, to më bë mùszëlë gò widzëc, dój pòmëslëc.

Wùja Jan òpiar sã ò déle bùchtë kònia, wzëròl na niégò a mëslòl sztòt.

- Mie sã cos przëpòminò...

- Co?

- Wczërò të mù zrucòl stëblo z krzëptu, czedë të gò czëszczil, doch jo?

- Jo.

- Dzysë w tim placu lezi krëszka. Mie gòdalë, że takò mòra, jak jã zaskòknie, to mòze sã przëmienic w jakã krzëcz. Stëblo mie nie da do mësleniò, ale krëszka...

Tégò Julis miòl ju dosc.

- Tedë jò jã trzasnã ò scanã a mdze pò klopcë.

- Dozdzë! – zatrëzimòl mù rãkã wùja.

- Co?

- Mie sã ju terò lepi przëpòminò, co przòdë gòdalë. Mòra to je człowiek, co wcale nie wié ò tim. Jò czedës czul – tu pòdsmiòl sã wùja – że jeden chłop taką nalazł krëszkã ùgriz, a reno nalòz w tim placu pròwdzëwã starszã bialkã, co mia ùzarti sztëk rzëcë! Òn jesz mùszòl ji pòmòc dac! Bò jak...

- Co to są za glëpôtë, wùja! Dój pòkù! – òdrzek Julis, ale ju ni miòl chãcë tëkak ti krëszczë.

- Zrobimë jinaczi. Wlãczë widë na pòdworkù, bò jakòs straszno sã zrobilo.

Czedë widë sã pòlalë, krëszkã wżan sóm wùja a wëniòs. Pòdszed do gnoju òd Julisowëch zwierzãt a wërzna jã prawie w to gównò. Przë tim rzek:

- Bié lóz! A jak jesz ròz më ciebie ùzdrimë, tedë dómë do zeżarcò Czòrnémù, to je równò czë słomã, czë krëszkã! Mù to za jedno mdze szmakalo!

- Në, Julis – dodòl do gòspòdarza – a terò do chëczë. Mòsz të jesz përnã ti nalëwczë? Mie sã ju terò nie chce spac! Òd pòstãpnégò dnia Czòrny zacząn dochadac do siebie! Chùtkò nabròl zòs wòdzi a dostòl chãc do zëcò. Czë pòmòglë czarë wùje Jana, czë w kùncu zacząlë dzejac witalinë òd tirasta? Tégò nie je wiedzëc. Jedno je pewné, pòmòcë trzeba szëcac, a nié blós zdac, co bądze.

MATEÛS BULLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë

# NAUCZENIE DZECY KASZĘBSCZI SPIEWŲ NIE JE W CAŁOSCĚ TACZĚ ÓCZĘWIDNĚ

Ó historie a dzysdniowoscě karna Tuchlińskie Skrzaty<sup>1</sup>, co fejrěje swõje 40-lecě, rozpõwiõdõ Tõmk Fõpka

Piãtnõstěgõ gromicznika w sali serakõjszczěgõ Centrum Kùlturě fejrõwõné běło 40-lecě Dzecnegõ Kaszěbszczěgõ Karna Piesni i Tuńca „Tuchlińskie Skrzaty”. Zebrõny ùzdrzelě a ùczělě bõkadny program w wěkõnanim dzeci i starszich nõleznikõw karna, co ju wěszlě ze szkõlě, rõwnak dali dziejã w karnie Bandonia i w nowõ põwstõněch na leznosc jěbleùszu, Těchlińskich Basach. Dzecě põkõzãlě m.jin. to, z czegõ Těchlińszczě Skrzatě sã szerok znõné: dzecné grě i zabawě. Tuńce, grě a zabawě òd starně chõreõgraficzny ùklõdõ a dozěrõ Irěna Warmõwskõ. Mùzycznym instruktõrã karnã je Wõjcech Złoch, zawõlõny akõrdionista a òrganista. Czerownikã karna je Jaroslõw Jõskõwsczi, direktõr Spõdleczny Szkõlě w Těchlěnie. Skrzatõw je dzysõdnia kòl 60. Rubinowi jěbleùsz dziejaniõ stõl sã leznoscã do kõrbiõnczi ò karnie, ò ùszlõce, juwernoce a prziińdnoscě. Przěrõczilě jem do ni czile gõsocy. Rõczbã przějãlě: Jaroslõw Jõskõwsczi, Wõjcech Złoch a Jõn Baska, jaczi karno załõzilě i prowadzilě bez pierszě dekadě. Swõj wspõmink przěslõlě těz Eùgeniusz Prěczkõwsczi, kaszěbsczi ùtwõrca i dziejõrz, chtěren běl redaktõrã telewizyjnegõ programù „Rodnõ zemia” a dze Skrzatě zagõscělě. Źěczbě dlõ Skrzatõw złõza těz Kaszěbskõ Influencerka, Karolěna Stankõwskõ.

## Skãdka przěszlã ùdba na stwõrzeniě karna?

**Jõn Baska:** Ùdba stwõrzeniõ karna przěszlã mie do głowě w salě zetkaniõw Ùrzãdu Gmině w Serakõj-cach, òbczas ùroczzěstoscě z leznõtě Swiãta Robõtě w 1984 rokù, czedě wěstãpiwãło Karno Piesni i Tuńca „Sierakowice”. Jem so põměslõlě, co běm mógł ùczěc dzecě těch snõzich spiěwõw na lekcjach mùzycki, co jem je lubilě prowadzěc, chõcõ jem matematikã. Spõdlě mùzycznegõ wěsztõlcnieõ dało mie Pedagogiczně Liceum w Bětowie. Czej jem sã nã ùdbã põdzelił w szkõlě, sã òkõzãło, co jedna ze szkõlněch, Bõzena Kreft je nõlezniczka karna „Kaszuby” w Kartuzach. Wãstnõ Bõzena chãtnõ sã zgõdzěla zajãc chõreõgrãfiã. Namõwilě jem těz wãstnã Jadwigã Bronk, cobě ùczěla kaszěbszczěgõ spiěwù. Òbie szkõlně robiłě to w òbrěmim põzalekcjowěch zajimõw, co sã zwãlě Zabawě i òglowõrozwijowě grě w klasach I–III. Jõ jem sã zajãlě rěchtowanim „òd zera” dzecny kapelě. Põ rokù taczě robõtě karno wěstãpiło pierszi rõz na zakùnczeniě szkõlõwegõ rokù 1984/1985, jesz bez strojõw.



W tim czasie wãstnõ Bõzena Kreft sã òzenia i òdeszła z robõtě. Tej jem nalõzilě na ji plac wãstnã Irěnã Warmõwskã, chtěrna doněchczas zajimõ sã chõreõgrãfiã karna. W 1987 rokù ze szkõlě òdeszła Jadwiga Bronk i òd te czasu jem sã zajimõlě těz ùczbã spiěwù.

## Z czim běl nõwikszě tõczel na zõczãtkù dziejaniõ karna?

**J.B.:** Ze strojama. Dlõ szesc põrõw je nama zafùndowõlě Gminowi Òstrzõdk Kùlturě w Serakõj-cach, a karno běło wicy jak jesz rõz wikszě. Mùszelě jesmě sami cos na to zaradzěc. Sztõf mě kùpilě za dětczi, co je dzecě zarobiłě przě wěbiěranim bũlew, měmě wěszěwãlě, a szěla mõlowõ krõwcka, wãstnõ Halina Migõwskõ (těz měma). Jiny kłõpõt běl taczě, co knõpi nie bělě za chãtny do karna, temù dzěwczãta sã mùszãlě nierõz za nich przezeblõkac. Wiõlgã trudnoscã běło nauczěnie dzeci tekstu põ kaszěbskù, bõ do dzeci ju doma nie běło w tim jãzěkù gõdõné, chõcõ bělě wějãtczi – sostrě Bronk.

## Jak běl wěbiěrony repertuar?

**J.B.:** Mě sã czerowelě, cobě běło letkõ, melodijno a põpùlarno, np. „Hõla, hejda”, „Òkrãc sã wkõl”, „Szewc”, „Kõwõl”, „Marěszka”, „Frantõwka” Tomaczkõwsczczěgõ<sup>2</sup>, „Wiěm, jõ wiěm...”. Jesmě sygelě těz do ùtwõrstwa Jana Trepczika: „Krõsniãta”, „Psota”, „Wiaterk”, „Kulaniě krãga”, itp. Szukelě jesmě těz za zabawõwima frantõwkama, jak „Sztěrě měszě”.

## Jak sã wěspõlrobiło ze strzõdowiszczã?

**J.B.:** Baro bělno. Rodzyce chãtnõ põmõgelě ze wszětczim, z czim le běło nõt: ze strojama, z dozěranim

<sup>1</sup> Jeden z programõw ò karnie: <https://www.youtube.com/watch?v=QZy5nX8gGM0>

<sup>2</sup> Mě sã dzysõ tu zebralě...

dzótk òbczas wëjazdów... Më òrganizowelë Dżén Matczy i Ójca, Dżén Starków – dze wiedno karno wëstąpiwało.

### **Co daje młodima lëdzoma wëstąpiwanie w karnie?**

**J.B.:** Wëdówò mie są, co tuńc i spiëw w fòlkloernym karnie dają młodémù człowiekòwi redosc, pòzwòlają pòzbëc są niesmiałoscë, kòmpleksów; rozwijają òdwògã i pòczëcë wòrtoscë; sztòłtëją òsobòwòsc – co wpliwò na całë żëcë człowieka; rozwijają tëż fizycznò.

### **Jaczë są nówòznieszë dokònania karna za Waszi kadencji?**

**J.B.:** Òbczas naszëgò dzejaniò jesmë brëlë ùdzël we wielnëch festiwalach, przezërkach, dobiwającë nòd-grodë i wëprzëdniënia. Z tëch, co pamiãtóm:

- trzë razë I mòl w Turnieju Tuńcowëch Talerntów w Sopòce;
- I mòl w Przezërkù Wieszcich Karnów w Żukòwie;
- co nómni dwa razë I mòl w Przezërkù Dzecnëch Karnów we Wdzydzach Kiszewsczych;
- I mòl w Przezërkù Fòlkloristicznëch Karnów w Klukach;
- czile razy I mòl w Przezërkù Szkòłowëch Karnów w Kartuzach;
- I mòl w Przezërkù Dzecnëch Karnów w Lubaniu;
- I mòl we Festiwalu Kaszëbsczim w Słëpskù;
- Grand Prix w Fòlkloristicznym Festiwalu Nordowi Pòlszczi (nie bëło tej dzelonë na wiekòwë kategòrie).

Brëlë jesmë ùdzël tëż w zagranicznëch festiwalach: Brożomi (Gruzjò), Wilno (Lëtwa), Lwów (Ûkrajina), Stockholm (Szwecjò), Poprad, Kiezmarok (Słowacjò) i Zerianin (Serbiò). Jesmë búsny z naszëgò Medalu Stolema.

### **Jak Wë òceniwòcë dzysdniowã mùzykã w całoscë?**

**J.B.:** Lubiã kòżdã mùzykã, leno co bë nie bëła za gło-snò. Móm starã bëwac na wszelejaczich kòncertach. Co rokù jem w Sëlëczënie na festiwalach: akòrdionowim i dżezowim a tëż na Festiwalu Mùzycznëch Przi-jemnotów w Òstrzëcach.

### **Mòżecë Wë co doradzëc tima, co zaczinają jakno òżiwcowie kaszëbsczzi kùlturë?**

**J.B.:** Mùszi w se nalezc wiele wëtrwałoscë a cerplëwòtë. Nie czerowac są za trudnoscama a niedobëcama. Brzòd Waszi robòtë mdze widzec pò czile latach...

### **Jak Të są nalòzł w Skrzatach?**

**Wójcëch Złoch:** Do karna jem są zapisòł, czëj jem miòł 6 lat, jem bëł tej ùczniã tëchlińszczi spòdleczny szkòłë. Na zòczãtkù jem tańcowòł a spiëwòł, pòzni, w gimnazjowëch latach, jem zaczął towarzëc na akòrdionie tedëczasnò prowadzącémù Janowi Basce, załòzcë karna i wielelatnémù dyrektorowi Spòdleczny Szkòłë w Tëchlënie. Czëj jem bëł na slédnym rokù sztudiów (2018 r.), wasta Baska zrezygnowòł z mùzycznëgò czerownictwa i dzysdniowi direktòr szkòłë a przë tim czerownik karna, wasta Jarosłòw

Jòskòwsczi zabédowòł i pòwierzył mie prowadzënie zespòłu òd mùzycznÿj starnë. I tak je do dzysò.

### **Rzeczë mie, jakno mùzycznÿj przëdnik karna, jaczi repertuar bëł przodzy a co jes wniòsł nowëgò?**

**W.Z.:** Czëj jem zaczinòł, miëlë jesmë tradicjowë kaszëbsczë piesnie i tuńce, jak: „Szewiec”, „Krziznik”, „Kòséder”. Wielno dzecnëch zabawów ze zbiëru Pawła Szefczy. Jò móm starã dac kãsk swiëzoscë karnu, wprowadzającë teròczasnë dokazë taczich àutorów, jak chòcë Jerzi Stachùrszczi, Eùgeniusz Prëczkòwsczi czë Tomòsz Fòpka. Spiëwómë te dokazë, nie wëzwëskiwómë jich do tuńca.

### **Co wëróżniwò karno òd mùzycznÿj repertuarowi starnë òd jinëch karnów?**

**W.Z.:** Tëchlińszë Skrzatë to je wierã jediné karno, co mò pòdwòrkowë stroje, to je jistné, w jaczych są czedës dzecë bawilë na Kaszëbach. Dzãka wastnie Irënie Warmòwsczi, jakò je chòròègrafkã – te stroje òstałë zrekonstruowónë na spòdlim archiwalnëch òdjimków. Temù tëż repertuar karna we wikszim dzëlu je òpiarti na dzecnëch zabawach. Pòdlug mie to nas wëapartniwò pòstrzòd jinëch.

### **Co je nòbarzi żimczë w robòcë z dzecama, a co nie-se nòwikszã ceszbã?**

**W.Z.:** Dzysdnia stolëmnyim wëzwanim dlò prowadzëcëch karno je ju zachãcenië dzeczy, cobë bëłë nò-leżnikama karna, a tej jich pasownë mòtiwòwanië, cobë jima są chcało przëchòdzëc na nieòbrzëszkòwë zajimë. Karno mò 40-latny staż, temù wiele rodzy-ców abò starków teròczasnëch nòleżników czedës twòrzëło no karno – to trzimie Skrzatë w szkëku. Dlò mie drãdzë je, cobë dzecë spiëwałë wërazno, pòprawno pò kaszëbskù. Coròz mni lëdzy ùziwò kaszëbsczëgò jãzëka na codzëń, temù nauczënie dzeczy kaszëbszczi spiëwë nie je w całoscë taczë òczëwidné. Nòwikszã ceszbã je ùczëc, co dzecë na binie są bëlno czëją, że są dobrze przërëchtowónë. Mò są rozmiòc, spiëwnë kònkùrsë, co w nich bierzã ùdzël i dobiwają wësocze place, tëż są wiòlgã przë-jemnotã do szkòlnëgò.

### **Na co mùszi òpasowac, czëj są robi aranż na lëdowã kapelã?**

**W.Z.:** Mùszi w całoscë dawac bòczënk na niwiznã dónëgò mùzyka i dopasowac aranż do jegò mòz-lëwòsców.

### **Czim dlò Ce je wespòlrobòta z Tëchlińszima Skrzatoma?**

**W.Z.:** To wespòldzejanië dówò mie wiele redotë, bò sóm jem czëjs, jakno ùczëń tëchlińszczi szkòłë, to karno wespòłtwòrził. Mđacë Kaszëbã, mògã búsno rozkòscerziwac kùlturã Kaszëb. Dodòwkòwò büdëje mie, czedë ùczniowie, czëj kùńczã swòjã przigòdã razã ze skùńczeniëm spòdleczny szkòłë, szukają młò-dzëznówëch kaszëbszczich karnów.

### **Jak to przëszło do òstaniò przez Wastã czerownikã karna?**

**Jarosław Jóskowski:** W 2002 roku jem stanął do kónkursu na direktora Spółeczny Szkòłë w Tëchlënie i jem gò dobéł. Karno w tim času dzejało przez GÖK-ù w Serakòjcach, czerownikã karna òstówòł chiżniészì direktór szkòłë, wasta Jón Baska. Mò sã rozmiòc, zanòlégało mie na dalszim dzejanim karna. Pò mni wiący rokù wasta Baska scwierdził, że skòrno karno je przë szkòle, nòlepi òd òrganizacjowi starnë mdze, żelë jegò czerownikã mdze teròczasny czerownik szkòłë – i tak sã zaczãła mòja przigòda z Tëchlińszima Skrzatama, jakò tãrwò do dzysò.

**Z jaczima niedołożnoscama mùszi sobie radzëc, prowadzãcë dzecnë kaszëbsczë karno?**

**J.J.:** Nie krëjã, co prowadzenië karna nie je letczë. Jak wiedno, nòdrãzi je z dëtkama. Dzejanië karna òd wnetkã 15 lat je ju baro kròtkò zrzeszonë ze szkòłą. Pò wiele latach wespółrobòtë z GÖK Serakòjce – karno zaczãło dzejac leno przë szkòle. Całë finansowaninë karna spadło na szkòlã, jednak wiedno mógł jem liczëc na wspiarcë gminowëgò samòrządu, co nigdë nie òdmòwiòł, i nie òdmòwiò do ti pòrë, strzòdków na karno. Baro wspiérają nas tãz dobrzińcowie, co czãsto sami przekòzywają strzòdci na karnowë dzejanië.

**Jaczi je warkòwi, zëcowi zwësk dlò nòlëzników karna? Co sã wënòszò z fòlkloristicznëgò karna?**

**J.J.:** Dzecë i młodzëzna, tańcëjãce w karnie, robiã sã pewniészë, smielszë, ni majã strachù pùblicznëch wëstãpów, sã òtemklë a autenticznë. Nie sromajã sã swòjich kòrzeniów i przë kòzdi leżnoscë chãtno prezentëjã swòje ùmiejãtnoscë. Karnowò robòta ùczy nasze dzece òdpòwiedzalnoscë za siebie i jinëch.

**Proszã wëmienic nòwòznieszë dobëca karna pòd Wastë czerownictwã.**

**J.J.:** Zarechòwióm do nich Òznakã Ministra Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë „Zasłużony dla Kultury Polskiej” a wëprzëdniënië „Perła Kaszub”, co je przëznòwò Kartësczi Pòwiòt.

**Bëcë czerownikã fòlkloristicznëgò karna je to ale nieletkò robòta. Pòmògò chto przë tim Wasce? Gmina? Władze? Rodzycë?**

**J.J.:** Sama robòta z dzeccama a młodzëznã daje mie wiele ceszbë i samò to mie dosc pòdskòcò do dzejaniów. Òczëwidnë je, co wspiarcë naszi mòłowi spòlëznë je baro wòznë i co òno w całoscë je. Jak ju jem wspòmniòł, Gmina Serakòjce a mòłowi lëdze chãtno pòmògajã naszëmù karnu. Miłë i ceplë słowa, co je czãsto czëjemë, dówajã nama mòc do pòsobnëch dzejaniów. W mòjich dzejaniach jakno czerownika karna móm jedna zasadã: nie kònrëjã instruktoróm karna. Ùwòzóm, co òni sã baro bëlnyma fachòwcama i to dzãka jich robòce karno wspinò sã na wëżawë swëgò kùnsztu, i to dzãka nim karno przedërchało ne 40 lat. Mòja skrómnò òsoba leno zesòdzò do grëpë



ròznë dzële dzejaniów karna, równak całò chwalba sã slëchò dzecóm i młodzëznë, jich familióm a tim, co cãzkò robiã, cobë no karno wcyg promòwało naszã gminã Serakòjce, Mòłą Òjczëznã Kaszëbë i tã Wiòlgã, Pòlskã.

Genk Prëczkòwsczi przëslòł wespółmink:

*Pierszi róz jem sã blëzi pòtkòł z Tëchlińszima Skrzatama w 1989 rokù, czëj dostòwałë òne Medal Stolema. [...] Ju wnet w TVG pòwsta „Rodnò Zemnia”. Pierszi róz w nym programie wëstãpilë w maju 1993 rokù. No nagranië bëło z leżnoscë „Dnia Zemi” w Gòrãczënie, dze kròsniãta z Tëchlëna wëstãpilë. Z tegò nagraniò jesz dwa razë dzëlëczi wëstãpù bëłë pòkòzywónë tidzëń pòzni, a pòd kùnc lëpińca mët.*

*Czëj zblizòł sã czas przëjazdu Òjca Swiãtëgò Jana Pawła II w czerwińcu 1999 rokù, tej wespół z Jerzim Stachùrszczim më napiselë sztëczk ò titlu „Nasz Òjczë Swiãti”. Më przëròczëlë do jegò zaspiëwaniò Tomasza Fòpkã. Równak refren wëkònalë prawie „Tëchlińszë Skrzatë”. Nagrania telewizyjnë më zrobilë w òkòlim Tëchlëna. Nen teledisk czile razy lecòł w TV.*

*Tegò samëgò rokù më rëchtowelë na Gòdë pòłgò-dzynny program „Wilijny wieczór – pastorałki kaszubskie”. Jegò pierszò emisjò bëła brewiter w wilijny wieczór. Kròsniãta z Tëchlëna zaspiëwalë w nim – w tëchlińszim kòscele – „Na pasterkã” [...].*

*Z leżnotë jëbleùszu Kaszëbskò Influencerka, Karolëna Stankòwskò, jakò ze Skrzatama wëstãpia w telediskù do „Kròjnë miłotë” napisa<sup>3</sup>:*

*Nie bojë sië mówic tegò gòlno – jesteście najlepiej przygotowanym zespołem dziecięcym na całych Kaszubach! Wasze wystëpy to prawdziwe dzieła sztuki – pełne emocji, barwnych rekwizytów, radości i dziecięcëj magii, którã tak cudownie przekazujecie na scenie. To nie tylko taniec i spiew, to spektakl, który zachwyca i wzrusza.*

ÒDJ. S.D. FACEBOOKÒWÒ STARNA  
GMINA SIERAKOWICE – KRAINA MIŁOŚCI

<sup>3</sup> <https://www.facebook.com/watch/?v=1666899447231921>

# FAMILIOWŌ ŁĄCZBA

Më Kaszëbi lubimë ò sobie gadac, że jesmë lëdzama zrzeszonyma z tradycją i achtniwómë zwëk, w hewòtnëch prawnëch rozwòzaniach z „Pòmëranią” mdze równak ò tim, że jawernota biwò czësto jinò. Nie mdze rzekłé na wëroszcënié, że w hierarchie tradycyjnëch wòrtnotów, jaczima przëstojiwò èuropejskò kùltura, to rodzëzna zajimò gwësny pierszi plac, le òkazëje sã, że nié wiedno. Bò wej jakùż jinaczi wëdolmaczëc to, że na wòkandze sądów na dëcht całëch Kaszëbach tak czãsto prawùjemë sã ò... łączbã dzecy z tatkama (abò tatków z dzòtkama), starëszków z òtrokama, a nawetkã łączbã ùstnëch bracyków z tima jesz niefùllatnyma? A mòże pròwda miòł Cyclerón, wòlajacë w swòjim wëstãpienim procëm Katlinie, „O tempora, o mores!”, i mieniajacë sã czasë mienilë nasze kaszëbsczë wòrtnotë? Kò dzysdnia wszëtcë, téż më Kaszëbi, żëjemë w swie-ce, jaczi dòwno pòzmienił mòdło fùnkcionérowaniò familiów i zòdnym spòsobã ni mòzëmë òd te swiata zwiornac. Tak tej mòże prosto jidzemë mòdernym szlachã w jiné, w nowé? Czas na òtaksowanié te zjawiszca i wëcygniãcë wniosków przinãdze, le gwës jesz nié dzysò, ani nié witro. To wëmógò czasu. Terò równak chcã Wama, lubòtny Czëtińcowie, pòwiedzec, czim je familiowò łączba w pòlsczim prawnym pòrządkù i jak mòże ją regùlowac.

## Cëż to je ta całò łączba?

Łączba z dzeckã òbjimò òsoblëwie bëtnosc z dzeckã (nawiedzënë, pòtkania, zabieranié dzecka zeza jegò placu stałi bëtnoscë) i bezpòstrzëdné pòrozmiëwanié sã z nim, jak téż daleczną łączbã m. jin. bez kòrëspòndencjã i zwëskanié ze strzòdków kòmùnikacje na òdległosc, np. wiadomòscë sms czë widëdrozmòwë. Ji cëlã je zagwësniënié dzeckù zrównowazònégò rozwiju bez ùmòżliwienié kòntaktu z nòblëszszima, co je wërãzã prawa kòzdegò człowika (téż dzecka) do pòznaniò samégò se, swòji historie i familie. Jinaczi gòdajacë: prawò, slëchajacë na psychòlogów, wëchòdò z założëniò, że z wiksza łączba z tatkama, starëszkama czë bracykama je dobò dlò dzecka i przëstojiwò jegò przërëchtowaniu do dozdrzeniałoscë.

## Òn ni mò rodzëcelszi władzë, tej jò mù ni zòdnny łączbë ni mùszã dac!

Przék pòpùlarny òpinie, rodzëcelskò władza ni mò nick pòspòlnégò z łączbã z dzeckã. Przëpisë pòlsczégò kòdeksu rodzynnégò i òpiekùnczégò prost wskazëją, że niezaniòleżno òd rodzëcelszi władzë tatkòwie i jich dzecë majã prawò i òbrzëszk ùtrzymaniò łączbë ze sobã. Tak tej nawetkã pòzbawiony rodzëcelszi władzë tatk mòże (a nawetkã mùszë) miec starã ò ùchòwanié kòntaktu ze swòjim dzeckã.

## Në dobra, prawò i òbrzëszk... To sã fejn gòdò, le ta mòja nie chce miec nick do ùczinkù z naszim sënã.

Sã taczë problemë, procëm jaczim prawò mò zarzeszoné rãce. Nòczãscy tak je prawie w rodzynnëch sprawach, równak zlé jidze ò łączbã z dzòtkama, nie je nògòrzi. Kònsekwencjã tegò, że tatkòwie i dzecë majã òbrzëszk ùtrzymaniò łączbë ze sobã,

je dopùszcënié bez ùstawòdòwcã sądowi drodżi dlò regùlacje kòntaktów midzë nima. W practice wëzdrzi to tak, że czëj rodzëce ni mògã sã zgòdzëc co do łączbë z dzeckã (ji zòkrãzò) abò jedno z nich ùniemòzłëwiò tã łączbã, skłòdò sã do sądu wniosk ò ùregùlowanié kòntaktów, w jaczim mùszë dokłãdno òpisac, w jaczim spòsobò chcëmë realizowac łączbã (terminë) i dlòcze nót bëło z tim jic do sądu. Taczë pòstãpòwanié òdbiwò sã w tribie nieprocesu, co òznòczò, że wiele czinnoscë sąd mùszë robic sòm z se, m.jin. zagwësnic zgòdnosc kòntaktów z dobrã dzeckã. Na dzysò taczi wniosk slëchò sądowi òplãce w wësokòscë 100 złòtëch (złë chcesz regùlowac kòntaktë z dwòjgã dzòtków, nót òplãcëc 200 złòtëch, itd.) i mùszë do nie dołączëc akt ùrodzeniò dzecka. Ùczãstnikã te pòstãpòwaniò je drëdzi rodzëc, chtëren mòże zòzëc swòje stano-wiszczë w sprawie. Te zortu pòstãpòwaniã warajã dosc dlugò, bò nawetkã pò 2–3 lata w pierszi instancji, równak na czas sprawë mòże dostac tpzw. zabezpieczënié – timczasowã regùlacjã kòntaktów, co dzeje sã w czile miesãcy òd zòzëniò wnioskù. Wniosk skłòdò sã do rodzynnégò sądu gwësniégò ze wzglãdu zamieszkaniò dzecka, co òznòczò, że czëj dzeckò mieszkò w Wejrowie, gwësny sąd w Wejrowie.

## Tej jidze przëmùszëc do kòntaktu z dzeckã?

I jo, i nié. Niejedne sądë wëchòdajã z założëniò, że skòrno prawò przewidëje òbrzëszk łączbë, to nawetkã czëj jedno z tatków nie chce kòntaktu, nót te kòntaktë regùlowac, bò dzeckò mò prawò do ti łączbë. Kãsk jinaczi wëzdrzi to w drëgã stronã – zlé dzeckò, jaczé nie je buntowóné bez drëdzégò z tatków, z racjonalnëch przëczëniów (np. ze wzglãdu na doznana krziwdã) nie chce sã kòntaktowac z jednym z rodzëców, sąd òddali wniosk ò regùla-



cja łączbë. Są równak téż taczé sądë, chtërne są dbë, że przëmùszony kòntakt nie je niczim dobrim i mdze sztëczny, tak tej, źlë tatka abò nënka baro nie chce widzec swójégò dzecka, to ni ma cwëkù jich zmùszëwac (co równak mdze ùwzglãdniony przë wëliczeniem alimentów).

#### **A je jaczés mòdło abò zòkrãzé taczì łączbë?**

Wiele sprawów ò łączbã z dzeckã, tëlì mòdlów spòsobù jich regulacje. Mùsi pamiãtac, że wëkònywanie kòntaktów mò bëc przede wszëtczim praktyczne, co òznòczò, że nie dô sã stwòrzec jednegò zòkrãzò dobrégò dlò kòzdi stojiznë. Kòntaktë ni mògã kòlidowac z robòtã starsich i szkòłą / przedszkòlim dzecka. Nòczãscy tej mdã ùregulowónë pòpòlniama i likeńdama, a téż òbczas latowëch feriów (i dniów wòlnëch òd szkòlë). Jinaczi wëzdzi to w przëtròfkù òkrãtników i marénów abò téż szoférów, chtërny robiã w „nietipòwim” systemie czasu robòtë. Łączba mòże bëc realizowónò w placu zamieszkaniò dzecka abò téż bütën tegò placu, w òbecnoscë drëdzégò z rodzéców abò bez ti òbecnoscë. Czasamã biwò téż tak, że kòntaktë òdbiwajã sã w òbecnoscë sądowégò kùratora – wszëtckò zanòlégò òd kònkretnegò przëtròfkù.

#### **Më mòmë ùregulowónë te kòntaktë, le òn nic so z tegò nie robi.**

W pòstãpnym dzëlu prawnëch rozwòżaniów z „Pòmeraniã” pòwiémë ò tim, chto jesz mòże na sądowi stegnie regulowac kòntaktë z dzeckã i na jaczych reglach sã to òdbiwò. Niezależno òd zaplanowónégò czãdu prawnëch rozwòżaniów pamiãtòj, że jezlë mòsz prawnë pitanië abò tòczel, chtëren miòłbë bëc òbgòdóny w rodny mòwie, mòzesz wiedno napisac na adres: [klebba2@onet.pl](mailto:klebba2@onet.pl) – a jò mdã miòł starã òdpòwiedzec na nadesłónë pitania.

W taczì sytuacje mòże gò to kãsk zabòlec, bò za jaczis czas mòże sã pòtkac z... sądowim kòmòrnikã. Òrzeczenië sądu w przedmioce łączbë z dzeckã je wëkònawczim titlã, co òznòczò, że dozwołiwò na egzekucjã jegò zamkòscë, równak nié tak prostã jak w przëtròfkù dëtkòwëch nòlëznoscë. W przëtròfkù niezjiscëwaniò ùregulowónëch ju chùtzi kòntaktów mòże zòlëc do sądu wniosk ò tpzw. egzekucjã łączbë. Je to dwùetapowë pòstãpowanië. W pierszim jegò czãdze sąd ùstëgùje nierealizëjącégò kòntaktu rodzëca (chtëren nie przechòdò na kòntaktë abò nie wëdòwò dzecka na taczé kòntaktë) do zòplatë òkreslony kwòtë za kòzdi niezrealizowóny kòntakt. W drëdzim etapie, źlë wcyg łączba nie mdze zjiscëwónò, sąd wëdò ju pòstanowienië, z jaczim mdze mògl jic do kòmòrnika (wielëna kòntaktów x kwòta ùstëgòwaniò; np. 10 kòntaktów, jaczych nie bëło, x 300 zlotëch kòzdi = 3000 zlotëch). Mùsi równak pamiãtac, że sąd w taczim pòstãpowanim dô bòczenië na to, czemu kòntaktë nie są realizowónë, i ùwzglãdni to przë wërokòwanim.

#### **Ten mòj to je biés òd ojca! Jò mòm strach, że òn ti naszi córeczce zrobi krziwdã!**

Nie jiscë sã, chòc normã je òbrzëszk ùtrzymaniò łączbë midzë rodzëcama a dzòtkama, w nadzwëkòwnëch przëtròfkach, czëj łączba je zagroženim dlò dzecka, sąd mòże zakazac wszelejaczich kòntaktów midzë nima (nawetkã tëch zdalnëch). Sądë pòdchòdajã równak do taczich wniosków baro òstròzno i ùwzglãdniwajã je leno tedë, czedë pò pròwdze łączba z rodzëcã narësziwò bezpiek dziecka, np. źlë rodzëc stosowòł przëmòc. Òrzeczenië ò zakazu łączbë, jistno jak ò ùregulowanim kòntaktu, je egzekucyjnym titlã i na jegò spòdlim je mòzłëwò dwùetapowò egzekucjò.

KLEBBÓW MATIS



## GÓDOWÉ ÒSTATCZI W BRUSACH

Czësto na sóm kùnc bòżonarodzeniowégò cządu, to je w Matczy Bòsczi Gromicznij (2 II), w brusczim Centrum Kùlturë i Biblioteczi miałë mòl przëszëkòwóné bez szkòlnëch i szkòlniòków Spòdlecznij Szkòlë nr 2 w Brusach Gòdowé òstatczi.

Przédnym pùnkta tegò wëdarzeniò bëła zrëchtowónò na spòdlim tekstu Natalie Kùczkòwsczi i Kòrnelië Wicë (terò ju Beres) kòmediò w reżiserie Grégòra Schramczi pt. „Gdze Bóg nie chce, tam Òn... – czyli jasełka inaczej”. Akcjò tegò dokazu dzeje sã w czasach dzysdniowëch w piekle krótkò przed Gòdama, a przede wszëtczim tikò sã tegò, że hewò Bóg w swòjim nieòbjimniatim miłoserdzu wëszyłò do tegò kròlestwa Lëcepra jednã straszlëwą jarchòlëcã, jaczi zadaniem je, bë... diòchlóm piekło zbrëdło i sã jima òdwiadzało bëcé zlima dëchama. Przedstawienië (jaczégò tekst w swòji pierwòsznij wersje pùblikòwala „Stegna” 4/2012) widzòł sã òbzéròczóm, ò czym zaswiòdcałë nié leno mòcné brawa na kùnc kòmedië, le téz wëbùchniãca smiechã òb czas ji graniò.

Pròwdã pròwdzëwã je, że nòlepszij tekst nie sygnie, jeżlë nie je dobrze zagróny. A szkòlniòcë z brusczij „dwiójczi” pòkòzelë, że mają drig do aktorstwa. Przédné role nòleżałë do Zuzanë Nakelsczij i Julie Werochòwsczi. Z klar interpretacjã zagrałë swòje pòstace, a do te fejn nòtërno, co nijak nie bëło ejnfach, bò doch nót bëło na binie zapłakac, sã wnerwic i krzikać, bëc przelãkã, zdzëwòwónã czë grzëmòtnò sã zasmiòc. Wspòmniòną jarchòlëcã zagrała Hana Warsyńskò, jakò pò pròwdze nié leno jinszë pùrtczi, le téz òbzéròczóm na widzawni przëkònała swòjima krzikama, cëskanim sã „pò piekło”, a nawetka tej-sej szarpniãcym a bùfsniãcym jinszych diòblów, że bié-sóm tam pò pròwdze *zrobi taczë piekło, jaczégò jesz ni mielë*. Marta Cuppa jakno „pomagëra reżisera” z

swòjim karenkã do pòmòcë téz pòkazała, że bina to je ji plac. Lëcepra, jaczi kùnc kùnców żarlëwie prosy Bòga ò łaskã, fejn zagrała Nataliò Zakrzewskò. I to nie bëłë jesz wszëtcë. Razã na binie i za kùlisama (w tim Wiktoriò Drzewickò, jakò z tekstã w rãkù pilowala, bë wszëtkò szło jak sã przënòlezi) dzejało pòrãnòscë młòdëch lëdzy z òsmëch klasów.

Na widzawni bëłë autòrczi tekstu. Czej pòzni je pitelë ò doznania òb czas òbzéraniò przedstòwkù, pòwiadzałë ò nim wiele ceplëch słów. Krótkò rzekłë, jima téz sã fest widzało.

Na kùnc aktorzë i technicznò ekipa razã zaspiewelë „Bizaha Jezëskù” Bernata Sëchtë, „Swiat przed Tobã klãk!” Jana Ròmpszczégò, „Czemù ptòchë dzys spiewają” i „Pòtkòł zając pieszka”. W dwùch òstatnëch dokazach wspiarlë jich pòprzezeblòkci za gwiazdzczi nòmłòdszij szkòlniòcë, co chòdzą na kaszëbsczij, to je ti z I b, jaczich ùci Irëna Jazdzewskò.

A na sóm kùnc bëł wëstãp karnów, co tańcòwalë. Nòprzòd, w widzałëch biòlëch òbleczeniach, ze snieżnã letkòscã sã pòkazałë z „Zëmòwim tuńcã” dzëwczãta z III b Dorotë Pestczij. Pò nich, z mòcã òstro, jak przënòlëgò do òrtu street dance, zagarnãlë binã dzëwczãta z karna pn. Blaze, prowadzonégò bez Alicjã Senkò.

Te dzële Gòdowëch òstatków téz sã fest widzałë òbzéròczóm. I wierã nicht, chto w tã niedzielã pò pòpòłniowi kòwce sã wëbròł do brusczégò CKiB, nie żalòwòł, że tu bëł.

(K.W.)

ÒDJ. A. FUDALI

## Kolejny Świątowy Dzień Kociewia

„Kociewie nadrabia zaległości – w czasie, przeszczeni. Uznających, że to za duża *chwalba*, uspokajam. Zacznę od małej radości. Moja wnuczka Jagienka sama, z dobrej woli, wzięła udział w internetowym konkursie na znajomość kociewskich gwaryzmów. Pełno Kociewia w naszym domu, nie nadążam z porządkowaniem, czyli *uskrómnianiem* (lubię ten wyraz w odniesieniu do izby).

To może od razu przeskok do izby polskiego parlamentu. Liczna grupa Kociewiaków została zaproszona w lutym do Warszawy. Był to pomysł Kociewskiego Zespołu Parlamentarnego, by urządzić tu ciekawą, estetycznie przygotowaną wystawę fotogramów, zaprosić delegację z wszystkich części naszego regionu. Było śpiewająco i gwarowo. Zagrała Kociewska Kapela ze Starogardu Gdańskiego. Okolicznościowy tekst po kociewsku przedstawił bardzo aktywny ostatnio Kociewiak Ryszard Walkowski, piszący w gwazrze starokociewskiej ciekawe *gadki* o tym, jak dawniej bywało... Długa byłaby lista ważnych gości i uczestników – więc muszę z niej zrezygnować. Zbiorowe foto na sejmowych schodach będzie dla mnie cenną pamiątką. Wśród ważnych uczestników był m.in. ks. Krystian Feddek z Pelplina, duchowej stolicy regionu. Mamy tam Centrum Kultury Kociewskiej – już nazwa zobowiązuje. Wieści poszły w świat, rozniósł je „Pielgrzym”. W Pelplinie przygotowano cały Tydzień Kultury Kociewskiej w dawnym opactwie cysterskim. Bogaty program obejmował: spotkania autorskie, wystawę fotograficzną kapliczek z Kociewia, warsztaty kulinarne, warsztaty gwary, konkursy, prezentacje dawnych sprzętów domowych...

W powiecie świeckim też działo się. W świetlicy wiejskiej w Biechówku prawie jak na huczne wesele rozstawiono wiele stołów po kociewsku przystrojonych. Potem trafiły na nie smaczne: *ryfkacze, szandar, brukwiówka, gryz z jagodami, kompot z bani...* W scenografii ozdobą były *kany*, kamienne *kruże, kierzanki*. W radosny nastrój wprowadził zebranych zespół Burczybas z Gniewa. Świątowały kota gospodyń wiejskich, m.in. z Drzy-



Liczna grupa Kociewiaków została zaproszona w lutym do Warszawy.

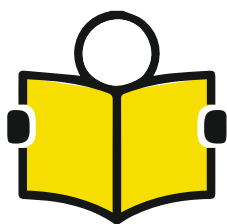
cim, Dragacza, Bukowca, Świecia... Aż jedenaście. Inicjatorką całości była Magdalena Potulska, przedstawicielka Powiatowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Świeciu. Na spotkanie dotarli starosta świecki Paweł Knapik, wójt gminy Drzycim Marian Krywald, radni.

Ucieszyła mnie rozmowa o planach Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, by w szkołach rolniczych znalazła się tematyka regionalna. W 2024 roku regionalne warsztaty kulinarne zorganizowano na Pomorzu w czterech szkołach, m.in. w leżącym na Kociewiu Swarżynie, w 2025 roku już dziesięć szkół obejmuje ten program. Edukacja regionalna tradycyjnie

obecna jest w Szkole Podstawowej im. dra Floriana Ceynowy w Przysiersku. Konkurs wiedzy „Mój region moją małą ojczyzną” zorganizowano tam – aż nie chce się wierzyć – już po raz dwudziesty dziewiąty, za rok będzie jubileusz. Muszę tu wymienić miejscowości: Bukowiec, Gruczno, Jezewo, Lipinki, Przysiersk, Świecie, Warlubie. Felietony z Kociewia trafiają do szkolnych kronik, więc warto podać na zachętę.

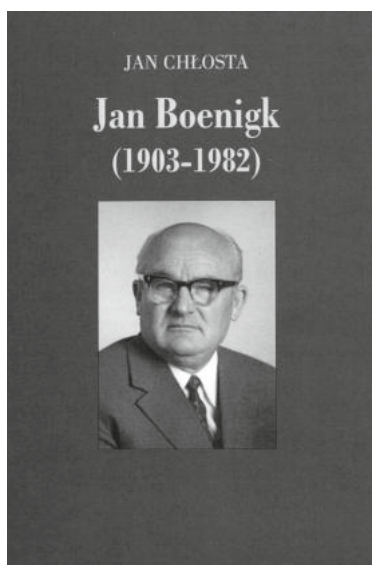
W Szkole Podstawowej nr 8 w Świeciu świętowano inaczej. Przygotowano gazetkę ścienną, na niej m.in. kopia strony z regionalnego dodatku w „Gońcu Pomorskim” z 1938 roku. Robi wrażenie sam tytuł – *Kociewie*. Zachęceni do tworzenia nowoczesnych projektów uczniowie przygotowali rysunki koszulek z motywami haftu i dowcipnymi napisami: *Fejn, Ale ci stroji, I pulki, Witej na Kociewiu* itp.

W Bibliotece Miejskiej u nas w Świeciu zawsze na widoku stoi „Pomerania”. Z okazji Międzynarodowego Dnia Kociewia przygotowano wystawę publikacji. Niekiedy myślę, że przymiotnik „świątowy” jest na wyrost, ale cofam zdanie – skoro był nie tak dawno Świątowy Dzień Kota, to Kociewia też może być. Muszę się pochwalić, że w naszym domu dwa koty o ważnych imionach Rysiek i Fazik czekają na zawołanie *Puj! Puj!*, po którym koniecznie trzeba znaleźć dla nich „smaczek”. Felieton może poczekać



# LEKTURY

## MUSIAŁEM NAPISAĆ TĘ KSIĄŻKĘ



Jan Chłosta, *Polak z warmińskim rodowodem. Nad biografią Jana Boenigka (1903–1982)*, Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2024

Przed wielu laty, bo w 1957 i 1971 roku, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie udostępniła czytelnikom wspomnienia Jana Boenigka, zatytułowane *Minęły wieki, a myśmy ostali*. Ich autor należał do grona wybitnych działaczy Związku Polaków w Niemczech spod znaku Rodła. Zaliczany jest do najwybitniejszych synów Warmii XX wieku. Jako nauczyciel, organizator szkolnictwa polskiego w Niemczech i dziennikarz prasy polskiej w III Rzeszy (redaktor „Małego Polaka w Niemczech” wychodzącego w Berlinie i autor

publikowanych na jego łamach poczytnych felietonów) narażał się władzy, a zwłaszcza gestapo, nękany procesami sądowymi. W redagowaniu „Małego Polaka...” w latach 1935–1939 wspomagała go jako sekretarz redakcji niezapomniana Helena Lehrówna, współtwórczyni w latach PRL wraz z Janem Edmundem Osmańczykiem Archiwum Rodła w Warszawie. Ona też wspomagała Osmańczyka w przygotowaniu strony ilustracyjnej jego najważniejszego dzieła związanego z dziejami Związku Polaków w Niemczech – biografii przywódcy tej organizacji, ks. Bolesława Domańskiego, zatytułowanej *Nieźłomy proboszcz z Zakrzewa. Rzecz o księdzu patronie Bolesławie Domańskim* (Czytelnik, Warszawa 1989).

Bohaterowi najnowszej publikacji Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, autorstwa niezwykle twórczego dra Jana Chłosty (również syna Świętej Warmii, urodzonego na tej ziemi przed 1939 rokiem, będącej wówczas w granicach państwa niemieckiego), poświęcono niejedną publikację. Niemniej praca J. Chłosty jest pierwszą biografią naukową bohatera. Jego życiorys znajdziemy m.in. na kartach *Słownika biograficznego Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)* Tadeusza Orackiego (Instytut Wydawniczy PAX 1983).

Jan Chłosta przygotował omawiane dzieło, bazując na obfitym materiale źródłowym, archiwaliach przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowym w Olsztynie, Dziale Historii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Zbiorach

Specjalnych Instytutu Północnego im. W. Kętrzyńskiego tamże, a także własnym archiwum. Jednocześnie wykorzystał znane mu wyśmienicie bogactwo opracowań zwartych i publikacji z łamów czasopism, tak powojennych, jak i sprzed 1939 roku, obejmujące również teksty bohatera książki. Nie bez znaczenia jest fakt, iż J. Boenigk był osobiście znany autorowi. Dowiadujemy się o tym z pierwszych zdań *Wstępu*, które warto tu przytoczyć:

*Musiałem napisać tę książkę. Od pewnego czasu jej bohater, Jan Boenigk, jakby mnie do tego popędzał, nakazywał i przypominał mi nasze długie rozmowy, które po dziś dzień mnie inspirują i motywują do zgłębiania nowych tematów. W trakcie naszych spotkań słuchałem z ogromnym zainteresowaniem opowieści o ludziach, których znał mój rozmówca, i wydarzeniach, w których brał udział, a pamięć miał doskonałą. O swoich przeżyciach opowiadał zawsze tak, jakby się wydarzyły wczoraj, a przy tym był z usposobienia przekorny. Usłyszane informacje często wykorzystywałem później w różnych opracowaniach.*

Z całości *Wstępu*, obdarzonego bardzo licznymi przypisami, poznamy dzieje powstania tej książki i podstawowe fakty, etapy życia bohatera oraz nazwiska i prace tych, którzy o jego życiu i dokonaniach pisali. Nie bez znaczenia jest fakt, iż przed dwudziestoma laty, w stulecie urodzin Jana Boenigka, Jan Chłosta opublikował zbiór dwudziestu jeden wspomnień różnych autorów, zatytułowany dość zagadkowo *Był z Warmią jak kość, co obraca się w stawie...* (Olsztyn

2003). On też jest autorem kilku innych publikacji poświęconych życiu *J. Boenigka jako nauczyciela, działacza narodowego, literata i publicysty, w pewnym okresie bardzo zaangażowanego w życie publiczne*.

Jak sądzę, to zaangażowanie dotyczy całości dojrzałego życia bohatera, nie tylko tego okresu, który obejmuje lata PRL, kiedy J. Boenigk był obecny w kręgu władzy województwa olsztyńskiego i w życiu publicznym regionu.

Prezentowaną tu książkę, mimo jej naukowego charakteru, można traktować jako autorską opowieść o człowieku wielu talentów, w tym literackiego, czemu dał on wyraz m.in. jako autor felietonów Wujaszka Franka na łamach „Młodego Polaka w Niemczech” i swojego najważniejszego dzieła – wspomnień pod niezapomnianym tytułem *Minęły wieki, a myśmy ostali*.

Jan Chłosta, pochylając się nad biografią Jana Boenigka, urodzonego w bardzo licznej, a niezbyt zamożnej rodzinie chłopsko-rzemieślniczej, zakorzenionej z czasem w podolsztyńskiej wsi Tomaszkowo, kolejne rozdziały zatytułował: *Dzieciństwo, lata szkolne w rodzinnym Tomaszkowie, W lubawskim Seminarium Nauczycielskim, Jan Boenigk na Powiślu, Walka o szkoły polskie na Mazurach, Na Powiślu i w Berlinie, Kiedy zaczęła się wojna, Jak to było z uniwersytetem w Jurkowym Młynie?, W kręgu władzy i życiu publicznym, Spuścizna literacka i historyczna*. Całość dopełniają *Zakończenie* oraz ciekawy dodatek pt. *Jan Boenigk we wspomnieniach i Bibliografia*. Tekst autorski urozmaicają i wzbogacają także ciekawe, choć niezbyt liczne fotografie. Sądzę, iż w podobnych publikacjach, adresowanych także do szerszego grona odbiorców, nie powinniśmy być nazbyt skąpi w tej materii. Toż nie tylko młodzież czy dorośli czytelnicy, a także przedstawiciele środowiska naukowego z przynajmniej

równym zaangażowaniem czytają tekst, jak i analizują materiał ilustracyjny.

Do najciekawszych okresów życia Boenigka skłonny jestem zaliczyć jego tuż powojenne lata, w których zorganizował i z powodzeniem prowadził jeden z dwóch działających wówczas na Warmii i Mazurach uniwersytetów – Warmiński Uniwersytet Ludowy w Jurkowym Młynie k. Morąga. Drugi, jak może pamiętamy, w tym samym czasie (powołany ciut wcześniej) na Mazurach stworzył i prowadził w Rudziskach k. Pasymia nad bystrą Krutynią Karol Małłek. Znamienne, iż obaj uniwersyteccy dyrektorzy UL-ów doczekali się w swoich synach przedstawicieli świata nauki, pełniących urzędy prorektorów uniwersytetów w Toruniu (Janusz Małłek) i w Bydgoszczy (Tadeusz Boenigk). Oba UL-e – z rozkazu władzy ludowej – zakończyły swoją działalność w latach pięćdziesiątych XX wieku.

Jan Chłosta napisał: *Na przednówku 1951 roku, z wyższego naku, Uniwersytet Ludowy w Jurkowym Młynie został zamknięty. Obiekt i gospodarstwo pomocnicze przekazano, w dobrym stanie, miejscowemu Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu. W gospodarstwie znajdowało się 40 sztuk bydła, w tym 20 dojnych krów o wydajności 3600 litrów mleka każda, kilkadziesiąt sztuk trzody chlewnej, 6 koni, kilkadziesiąt owiec oraz nowo założony sad. Zapewnione były też dobre warunki mieszkaniowe pracowników. Przez jakiś czas po zamknięciu szkoły młodzież utrzymywała kontakty z kadrą nauczycielską, która w większości, wraz z Janem Boenigkiem, przeniosła się do podobnej placówki w Mikołajkach na Mazurach. Na początku października 1951 roku Janowi Boenigkowi powierzono bowiem stanowisko dyrektora Uniwersytetu Ludowego Związku Samopomocy Chłopskiej w Mikołajkach (s. 79).*

Szkoda, że autor nie zaprezentował nam dziejów także uniwersytetu w Mikołajkach, skąd w 1954 roku J. Boenigk przeniósł się do Olsztyna i rozpoczął kolejny etap swojego życia *W kręgu władzy i w życiu publicznym*, związany z jego przynależnością do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i działalnością, m.in. od 1957 roku na stanowisku wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej do 1965 roku (był jej członkiem do 1982 roku).

Czytelnik tej książki może zakończyć lekturę z odczuciem niedosytu, choćby w odniesieniu do życia rodzinnego bohatera i jego głębszych relacji z innymi postaciami ruchu polskiego w Niemczech czy środowiskiem działaczy społecznych na Warmii i Mazurach w PRL. Na wiele pytań, jakie rodzić się mogą w głowie czytelnika, nie znajdujemy w tej publikacji odpowiedzi. Niemniej warto pamiętać, iż nie jest to jedyna praca Jana Chłosty, wzbogacająca naszą wiedzę o życiu bohatera tej książki i szeroko pojętej problematyce dziejów społeczności Warmii i Mazur w państwie prusko-niemieckim i w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, którą J. Boenigk wobec swoich ziomków również reprezentował. Warto też pamiętać, że zaledwie kilka lat temu, dzięki trudom badawczym Jana Chłosty, otrzymaliśmy podobne do tu omawianego opracowanie, poświęcone równie barwnej postaci ze środowiska działaczy ZPwN, bliskiego Boenigkowi, pt. *Z Gryźlin do Berlina i polskiego Dębna. Nad biografią Jana Baczewskiego (1890–1958)* (Olsztyn 2017). Sądzę, iż zasygnalizowana tu publikacja może być ciekawą lekturą nie tylko dla niejednego turnusu „studenckiego” w UL-ach, dla grona ich nauczycieli i współpracowników, także Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

## ROZMOWY Z MISTRZAMI



Dariusz Majkowski, Dušan-Vladislav Paždžerski, *W służbie nauki i kaszubszczyzny*. Prof. Edward Breza, Wydawnictwo ZKP, Gdańsk 2023

Korzystając dziś z języka kaszubskiego, z jego bogactwa leksykalnego, gramatyki i ortografii, nieczęsto sięga się ku przeszłości i ku myśli, iż ktoś kiedyś po raz pierwszy użył takiej, a nie innej formy, albo że tak właśnie ją zapisał, a nie inaczej. Przeciętny użytkownik języka po prostu przyjmuje fakt istnienia paradigmatu odmiany rzeczownika czy czasownika albo też formy graficznego zapisu wyrazów, czasami nie wiedząc, jak wyglądał proces ustalania norm i kto był zwolennikiem określonych rozwiązań. Oczywiście zwykli Kaszubi w codziennym używaniu rodzimego języka nie muszą znać tego typu językoznawczej problematyki. Z drugiej jednak strony wiedza o ludziach, którzy twórczo uczestniczyli w rozwoju kaszubszczyzny, o ich temperamencie, stylu

myślenia oraz losach życiowych jest bardzo cenna i warto ją stale pogłębiać.

Z potrzeby upamiętnienia ludzi dla rozwoju języka kaszubskiego najważniejszych powstała rozmowa rzeka z profesorem Edwardem Brezą (1932–2017). Przeprowadzili ją prof. Dušan-Vladislav Paždžerski, serbski językoznawca od wielu lat pracujący na Uniwersytecie Gdańskim i konsekwentnie zajmujący się kaszubszczyzną, oraz dr Dariusz Majkowski, który w momencie odbywania rozmów był redaktorem naczelnym „Pomeranii”. Wszyscy rozmówcy dobrze się już znali, i to z różnych perspektyw, co sprawiło, że spotkania wywiady mogły się odbyć w sprzyjających warunkach szacunku i zaufania. Do rozmowy rzeki z głównym bohaterem książki dołączono sporo zdjęć i materiałów (m.in. z archiwum prywatnego rodziny Profesora). Warto również dostrzec fakt, że wywiad został zdigitalizowany przez uczniów z Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach pracujących pod kierunkiem Felicji Baska-Borzyszkowskiej. W ten sposób zainicjowana została seria wydawnicza Kaszubską Stęgną przez Życie, którą firmuje Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie jako główny wydawca.

Materiały zatytułowane *W służbie nauki i kaszubszczyzny* podzielono na dziewięć rozdziałów, które układają się w chronologiczny opis biografii i działalności Edwarda Brezy. Mamy tutaj zatem następujące części kompozycyjne: *Wspomnienia z dzieciństwa*, *Edukacja*, *Studia*, *Początki kariery naukowej*, *Nauka i kaszubszczyzna*, *Polityka na Uni-*

*wersytecie*, *Badania kaszubszczyzny*, *Status kaszubszczyzny*, *Oświata kaszubska*, *Zamiast zakończenia* oraz *Postłowie*. Nie chcę odbierać Czytelnikom przyjemności czytania wywiadu z prof. Edwardem Brezą, nie przedstawię więc każdego z rozdziałów. Jednak aby zachęcić do lektury niezdecydowanych, warto przywołać choć kilka ciekawych momentów z rozmów Paždžerskiego, Majkowskiego i Brezy.

Pierwsza sprawa, która wydaje się bardzo ciekawa i zajmująca, to realia dzieciństwa, jakie przeżył Profesor na południu Kaszub, w Kaliszu Pomorskim. Nie był to łatwy czas z różnych powodów: przeciętny status ekonomiczny rodziny, czas niemieckiej okupacji, a potem tzw. wyzwolenie ze strony Armii Czerwonej. Cennym składnikiem opowieści o tym czasie jest otwartość relacji Profesora o nauce w niemieckiej szkole wiejskiej i porządkach, jakie tam panowały. Poznajemy także okoliczności, w jakich ojciec rodziny Brezów podpisał listę narodowościową i tym samym jego najbliżsi zostali eingedeutschowani. Z opisu profesora widać, w jak zaskakujący niekiedy sposób się to dokonywało, bez żadnych specjalnych gestów tożsamościowego wyboru.

Druga kwestia, która często wraca w rozmowach z profesorem Brezą, to obecność języka kaszubskiego w powszechnej edukacji realizowanej w powojennej Polsce. Bohater wywiadu, który rozpoczął naukę w polskiej szkole podstawowej w 1946 roku, stale spotykał się z presją kulturową, aby jak najszybciej porzucić kaszubszczyznę na rzecz polszczyzny. Takie oczekiwania nie wynikały z jakichś spe-

cialnych zarządzeń państwowych czy kuratorskich, a raczej brały się z gorliwości niekaszubskich nauczycieli, którzy chcieli wykazać się dobrymi wynikami pracy. Późniejsze czasy lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, w których socjalizm stał się niedyskutowalną doktryną polityczną, zaczęły odciskać się na postawach samych Kaszubów. Stąd też – jak zaznacza Edward Breza – wielu rodziców o kaszubskich korzeniach kulturowych sądziło, że ich dzieci powinny się uczyć nade wszystko języka polskiego, aby potem poradzić sobie w wyzwaniach dorosłego życia. Sam bohater rozmów, mimo zachęt i nacisków, potrafił zachować kaszubszczyznę jako żywy język komunikacji, a przy tym dobrze się nauczyć języka polskiego, rosyjskiego i wciąż używać niemieckiego.

Trzecia sprawa to opis badań nad językiem kaszubskim, którego dokonał człowiek sam będący jednym z głównych motorów rozwoju kaszubistyki jako dyscypliny nauk humanistycznych. Rozmówca potrafił w swojej relacji być niezwykle skromny, nie popadając w tony kombatanckie, nie koloryzując czy też odwrotnie – nie bagatelizując wydarzeń czy okoliczności, w których brał udział. Profesor Breza ujawnił zatem współczesnemu czytelnikowi, jak wyglądały jego stosunki ze zreszycami (np. z Janem Trepczykiem), z prof. Andrzejem Bukowskim, z działaczami Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, z nauczycielami, księżmi czy regionalistami, kiedy ich relacje dotyczyły spraw kaszubskich. Profesor zastosował starą rzymską zasadę, że o zmarłych nie mówi się wcale lub wyłącznie w dobrym to-

nie, dlatego też jego wspomnienia nie zawierają wątków sensacyjnych, nie odśladają zakrytych tajemnic życia prywatnego ani nie są wypowiedziane, aby promować siebie. Zamiast tego poznajemy ciekawe szczegóły dotyczące stosunków pomiędzy członkami komisji regulacyjnej, która ustalała szczegóły pisowni języka kaszubskiego w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, albo też dowiadujemy się, jak wyglądały etapy coraz to silniejszej obecności kaszubszczyzny w życiu publicznym.

Rozmowa rzeka z profesorem Edwardem Brezą jest ciekawa z jeszcze innej strony: chodzi tutaj o stosunek czy też postawę dziennikarską, jaką przyjęli wobec swojego rozmówcy realizujący wywiad Październy i Majkowskiego. Nie są oni naiwnymi osobami, które miałyby biernie przysłuchiwać się wypowiedziom Profesora. Wręcz przeciwnie: bardzo dobrze się przygotowali do wywiadu i zadawali nieraz trudne i niewygodne pytania. Owa trudność wynika na przykład z dociekania, jak Edward Breza ocenia z dzisiejszej perspektywy sprawowanie funkcji prodziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego w latach 1978–1981 albo swoje dyktowanie w Instytucie Filologii Polskiej w tak trudnym czasie, jak lata 1981–1991. Czy uważa, że dobrze sprawował wówczas swoją funkcję? Czy mógł podejmować inne decyzje wobec studentów lub współpracowników?

Albo inna, bardzo delikatna i właściwie nie do rozstrzygnięcia dzisiaj kwestia stosunków towarzyskich i akademickich pomiędzy profesorem Brezą a prof. Jerzym Trederem. Dzięki wnikliwości i pewnego typu

natarczywości Październy i Majkowskiego dowiadujemy się, że ci dwaj kaszubolodzy znali się kilkadziesiąt lat i wielokrotnie oraz owocnie współpracowali ze sobą na polu językoznawstwa. Dopiero ostatnie lata ich znajomości w XXI wieku – jak zauważa Breza – zmieniły charakter ich relacji i owe wielkie osobowości kaszubistyki rozeszły się ze sobą w atmosferze nieporozumień, pozostawiając pewien środowiskowy niesmak. Dzięki wywiadowi rzece mamy obecnie możliwość zrozumieć przynajmniej jedną stronę owych napięć.

Praca *W służbie nauki i kaszubszczyzny* poświęcona profesorowi Edwardowi Brezie nie powinna być jednorazową inicjatywą publikacyjną. Można mieć nadzieję, że tak się nie stanie, gdyż hasło serii wydawniczej Kaszubską Stegną przez Życie dotyczy wielu osobowości, które współtworzyły dzisiejszy ruch kaszubski. Można sobie wyobrazić, że kolejny tom będzie dotyczył innego językoznawcy: prof. Jerzego Tredera. Albo językoznawczyń – profesorek Hanny Popowskiej-Taborskiej lub Jadwigi Zieniukowej. Aż się prosi o przygotowanie prac z wywiadami, jakich udzieliłi literaturoznawcy, np. Jerzy Samp albo Jan Drzeżdżon. We wszystkich wspomnianych przypadkach ludzi instytucji (i wielu innych, których także można by jeszcze przywołać) bogate biografie i osobiste rozumienie rzeczywistości pozwala dzisiejszemu czytelnikowi zobaczyć, jak wiele wydarzyło się w rozwoju kaszubszczyzny oraz jak wiele zawdzięczamy tym, którzy coś wypracowali dużo przed nami.

DANIEL KALINOWSKI



## SZCZESCÉ, MIŁOTA? EEE... TEC TO CĚZOŹIWCA

W dzysôdniowi pòpkùlturze zwęczajno jemiôła *Viscum album* je parłãczonô z kòchbã, szczescym. Niejedny wiészają jã nad wiliowim stołã, a pòtemù sészã i trzimiã bez rok, bò dzãka temù mò sã doma darzëc. Jiny kùszkają sã pòd drzewã, na jaczim jemiôła rosce, dlô przinãdnégò szczescò w jich miłoce. „Mòc” krza niejedny pòznają z filmów ò dównëch celticczich druidach, òsoblëwie nëch z Asteriksã a Òbeliksã. Równak na Kaszëbach jemiôła wierã pierwi ni mia taczich kònotacjów.

Zwęczajno jemiôła, jistno jak jinszë jemiôlë (na całim swiece žëje grëbò wiãcy jak sto gatënków) to cëzożiwca. Niewiôldzi, kùglati czerz z zëmòzelonyma lëstama, co rosce na drzewach. Miasz kòrznia mò specjalnë susadło, jaczim cygnie (kradnie) wòdã a mineralnë solë z roscënë-żëwicela. Pròwdac jemiôła mò zelonë lëstë, jaczima prowadzy fòtosynteżã, jednakò dzël produktów tegò procesu téz bierze òd drzewa, na jaczim žëje. Ptòczy jedzã biôłë jemiôłowë jagòdë, przez co szerok kòscérzã ji zòrna.

W sztòłce jemiôlë szlachùją za szadã, zelonã kùglã (do mètra strzëdnicë). Pewno wedle ti szadoscë i wëcyganiò substancjów z drzewa-żëwicela Kaszëbi przërównywelë jã z kòłtônã, tj. ze specjalno zapùszczonym lokã, w jaczi wplòtelë cëzë włosë. Taczégò loka nie mëlë, nie czosalë. Miôł òn wëcygac z człowika chòrosć zwonã prawie kòłtônã, a czasã bëc talizmanã.

Na Kaszëbach znómë jesz jednã pòzwã jemiôlë – warnië gniòzdo. Gniòzdo pewno wedle sztòłtu. Në, dlócz warnië...



W Pòlsce mòzna pòtkac jesz dwa òsoblëwë pòdgatënczi zwęczajny jemiôlë: chòjnowã i jedlënowã. Jich pòzwë zdròdzają, na jaczich drzewach sã cëzożëwiã. Na kùnc nòlégò wspomnãc, że z roscënë robi sã lék na znizienië cësnieniò krwie.

P.D.

ÒDJ. K. ROLBIECZI

# Klëka

## Ó BĄDKÓWSCZIM W GDINIE



Zródło: kaszubskieforumkultury.pl

W Kaszëbsczim Fòrum Kùlturë 26 gromicznika bëła projekcjò dokùmentalnégò filmù „Ja, obywatel. Lech Bądkowski” àutorstwa redaktòrczi Karolënë Raszeji – gazëtniczci TVP Gduńsk. Dokùment pòkazëje pòstac Lecha Bądkòwsczégò òd rozmajitëch stròn: jakò wòjarza, òbëwatela, pisarza i wizjonera. Jegò przelòmówé deje dałë zòczatk samòrządowémù ùstawowi, jaczi do dzysdnia sztòltëje lokalnë wespółłëznë.

Dzël materiaùu do ti produkcje bëł nagriwóny w sedzbie Kaszëbszczégò Fòrum Kùlturë, a jednym z lëdzy, chtërny gòdają w tim filmie, je przëdnik KFK – Andrzej Bùsler. Nalëzemë tam tãz jinszë gdińszcë place, bò Gdiniò bëła pierszim pòlsczim gardã, do jaczégò przëbël pò wòjnie Lech Bądkòwsczi. Przeził w tim mòlu wnet szesc lat, robiącë w redakcje gazëtë „Dziennik Bałtycki”. Gòscã zëndzeniò w KFK bëła m.jin. radnò Sejmikù Pòmòrsczégò Wòjewództwa Bëata Kòniarskò. A prawie w sedzbie Marszòłkòwsczégò Ùrzãdu we Gduńsku je zala òbradów miona Lecha Bądkòwsczégò. Pò pòkòzkù òbzéròcë wësłëchelë czekawi rozmòwë, jakã z àutòrkã filmù Karolënë Raszeją prowadzëła redaktòrka Radia Gduńsk Tatiana Słowi.

## NÒUKÓWÒ WANOGA DO WILAMÓWICÓW



Zródło: Facebookòwò starna MKPPiM w Wejrowie

Adóm Lubòcczi a Mateùsz Szuba, robòtnicë Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie, wzałë ùdzël w warkòwniach mniëszoscowi historie, jaczë bëłë we Wilamòwicach 22 gromicznika w òbrëmim òbchòdów dziewiãti edicje Dnia Jëzika Ojczystego przërëchtowónëch bez Stowòrà Wilamòwianie. Do sedzbë Mùzeùm Wilamòwsczi Kùlturë (jedny z nòmłodszych kùlturalnëch instytucjów na kòrcë Pòlszci) przëbëlë przedstòwcowie nòrodnëch, kùlturowëch a jãzëkòwëch mniëszëznów, żebë rozpòwiadac ò tim, jak skùteczno barnic, dozerac a rozwijac swòjã apartnosc a juwernotã. Pròcownicë wejrowszci placówczci wëgłosëlë referatë na témã historie Kaszub a Pòmòrzégò, a tãz pòdzëlëlë sã wiedzã a doswiòdczenim zwëskónyma w swòjim mùzealnym dzejanim.

Wòrt pòdczorchnãc, że *wymysiöerys*, znóny tãz jakno wilamòwsczi jãzëk, to czësti fenomen, bò ùziwiony je blòs w jednym mòlim gardze slãszcégò wòjewództwa – w Wilamòwicach krótkò Bielskò-Biòli. Do kùńca II swiatowi wòjnë ten jãzëk bëł tuwò pòwszechny i dopiërze pòwòjennë represje miałë negatiwny cësk na jegò midzëpòkòleniowi przëkòz. Dzysdnia gòdò tim jãzëkã cziledzesãt lëdzy, jaczi sã gò nauczëlë w wiãkszym dzëlu dzãka dzejaniu spòłecznych dzejarzów a badérów.

## Ó DZEJACH KASZËBÓW NA WARSZAWSCZI ÛCZBÓWNI



W slédnym czasie robòtnicë wejrowszczégò Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi bëłë nié le w Wilamòwicach, ale tãz w Warszawie. Michòł Hinc razã z Adamã Lubòcczim bëłë bò wej gòscama pòtkaniò przërëchtowónégò bez Centrum Zaangazowónëch Badérówaniów nad Kùlturòwã Cãgłoscã. 20 gromicznika na Wëdzëlu „Artes Liberales” Warszawszcégò Ùniwersytetu promòwelë dwa tomiszca dëbeltjãzëkowi ksãzëzi jich àutorstwa pòd titlã *Dzieje Kaszubów / Dzeje Kaszëbów*, jakã wëdało Kaszëbskò-Pòmòrsczë Zrzeszenië, dzãka ùdëtkòwieniu Mínysterstwa Bënowëch Sprów i Administracje. Wstãpnë słowò tikajacë sã nowi wëdòwiznë wëgłosyl Tomòsz Wislicz z Institutu Historie PAN, a rozmòwã pòprowadzyl Artur Jabłònszci.

Pùblikacjò òpisëje nòwòznieszë wëdarzenia z pòzdratkù dzejów Kaszëbów. Nie je to pòliticznò historiò, bò panownicë, wòjnë i tzw. wiòlgò pòlitika pòjòwiają sã leno jakno spòdlë do pòkòzaniò kawłów spòłëznë. Nie je to historiò Kaszëb, a jich mieszkãnców. Spòłëznòwò historiò je blëszzò òdbiërcóm, bò tikò sã òna czësto najich przòdków, jich zëcégò, jiwrow, redotë, jiscënków. W tãczy fòrmie ùdostònò je zamklosc pùblikacje.

ÓDJ. FACEBOOKÓWÒ STARNA CENTER FOR RESEARCH AND PRACTICE IN CULTURAL CONTINUITY

## MÙZYCZNË ZËNDZENIË W WEJROWSCZIM MŪZEÛM

W sedzbie Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie 21 gromicznika òdbël sã



82. koncert z cyklu „Zetkania z muzyką Kaszëb / Spotkania z muzyką Kaszub” pòd titlã „Procëm nocë”. Zabrëmiałë w nim zwãczy dokazów àutorstwa Jana Trepiczika, Alojzégò Nògla a Jerzégò Stachùrszczégò, jaczi ùczestnił gòsców swòją bëtnoską na zalë.

Mùzykã skòmpònowalë: Jan Trepiczik (w òprócowaniach Witosławë Frankòwsczi, Władisława Walentynowicza a Henrika Jabłońszczégò) a Witosława Frankòwskò, jakò òd zòczãtkù prowadzi koncertë w òbrëmim tegò cyklu i je jegò ùdbòdòwczkã.

Westrzód wëkòndòwców nalezlë sã wëbitny artiscë: Aleksãdra Kùcharskò-Szeffler, Aleksãdra Pilarskò (z Wejrowa), Jakùb Bòrowczik, Krësztòf Lorek a Macéj Mielewczik. Spiéwarzóm akòmpaniowól instrumentalny kwintet w składze: Elżbiéta Bògùszewskò (òbój), Agnësa Wasniewskò (òbój), Macéj Madej (skrzëpice), Błazéj Maliszewsczi (altówka), Nadiò Celer (wionczela). Za słowò ò mùzyce, aranżacje a akòmpaniament òdpòwiòda Witosława Frankòwskò.

Cykl „Spotkania z muzyką Kaszub” je realizowóny dzãka ùdëtkòwieniu Ministerstwa Bënowëch Sprów i Administracje a Wejrowszczégò Pòwiatu. Kòòrdinatorkã wëdarzeniò ze starnë mùzeùm je Alicjò Dampc.

## FEJROWALË SWIãTO KASZËBSCZI KÙCHNIE!

Do Szkolòwò-Wëchòwawczégò Òstrzòdka we Wejrowie zjachelë lubòtnicë kaszëbszczich smaków, bò prawie tuwò òsta przërchetowónò jednòstò edicjò Regionalny Kùlinarny Biòtczi, gdzie szlë na miònczi karna reprezentëjącë trzë partë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò: z Gòrë, Żukòwa a Rëdë. Jich zadanim bëło òczarzenië kòmi-



sje òbsãdzëcelów przërchetowónyma mòltëchama, a ne coroczno sã jinszë. Latos karna miałë za zadanië stwòrzëc frikasë, szmòrówkã, rosól a citrónszpajã (citrónowã legùminã). Nòlepi pòradzëlò so z tim karno z Żukòwa (drëdzi plac dostało karno z Gòrë, a na trzecym stãpniu pòdium stanãłë nòlezniczczzi z partu Rëda), jaczë razã z titlã Arcëmëstra KPZ dobëło „titel” przïdnorocznegò gòspòdarza ny kùlinarny rozegracje. Nòdgròdë wrãczëlë m.jin. wiceprezydent Wejrowa Arkadiusz Kraszkewicz a senator Kazmierz Kleina.

W òbrëmim wëdarzeniò bëłë téz kùlinarné pòkazë Sylwie Garsziczmaricz (bëtniczczzi Masterchef w 2020 roku), jakò òkróm tegò pòdzëlë sã z bëtniczkama a gòscama pòtkaniò swòjimã wòrtnymã doradama.

ÒDJ. FACEBOOKÒWÒ STARNA WEJROWSCZÉGÒ PARTU KPZ

## W LËNI CZEKAJÀ NA TWÓJ WËSZIWK

Dërëje nabiër dokazów na jubileùszowi, bò wej ju 30. Ògłowòpòlsczi kònkùrs kaszëbszczégò wësziwkù miona Èdmùnda Szëmikòwsczégò – Lëniò 2025 [pòl. 30. Ogólnopolski konkurs haftu kaszubskiego im. Edmunda Szymikowskiego – Linia 2025]. Na snòzë dzela òrganizatorzë rozegracje zdajã jaż do kùńca lżëkwiatu, le chùdzy – do kùńca strëmiannika – je nót wësłac zgłoszenië. Kùnsztmëstrowie majã szeroczi wëbiër rozmajitëch sztilów a szkolów, w jaczych mògã ùsadzac dokazë, tej wësziwk czepcowi abò wielefarwny na dekach na stół, tòflòkach a tòflòczkach, na elementach òbùcò a ùzëtkòwëch przëbòrach itd. Artistama-bëtnikama kònkùrsu mògã bëc tak baro młòdi lëdze jak

i dozdrzeniafi, jaczi pùdã na miònczi w sztërzëch kategoriach wëkòwëch, w tim jesz jedny specjalny „wësziwk wëzwëskòny w arteterapie”.

ÒDJ. RADIO GŁOS

Regùlamin kònkùrsu nalëzesz na starnie: gdklinia.pl

## ROZPÒCZĄŁ SÅ NABIËR DO LATNY SZKÒLË KASZËBSCZÉ-GÒ JÅZËKA, KÙLTURË I HISTORIE KASZËB!



Czim je kaszëbskò latnò szkòła? Je to 14-dniowi intensywny kùrs, gdzie bëtnicë pòznajã kaszëbsczzi jãzëk abò pòlepszą swòje jãzëkòwë spòsobnoscë pòd òkã fachòwi kadrë szkolnëch. Ùczãstnicë mdã miec leznosc pòznac rodną mòwã òd spòdlò abò ùczëc sã w karnie ò wëzszzi, strzëdnozaawansowóny niwiznie. Równak zajmë kaszëbszczégò to nié wszëtkò, co bédëje latnò szkòła. W òbrëmim dwùch tidzeniów mdze wiele warkòwniów, filmòwëch seansów, zéndzeniów z czekawima lëdzama (co sã zajimajã szerok rozmiòną Kaszëbiznã), a téz wanodzi, gdzie pòznòta nadzwëkòwã i bëlnã kùlturã, historiã a tradicjã najëgò pòmòrszczégò regionu. Westrzód rozegracji tradycjòno mdã m.jin. czòlënkòwi spłiw Zbrzëcã, sparłãczony z pòznòwanim lëteracczégò ùtwòrstwa Stanisława Pestczy, zwiëdzanië kaszëbszczich mùzeów a wòznëch placów pamiãcë Pòmòrszci.

Zapisë dërëjã do 13 czerwińca!

WICY WIADŁÓW  
NALËZESZ NA KASZUBI.PL

## PÒKAZË SWÓJE SPÒSÒBNOŚCË W KÒCEWSCZIM WËSZIWK!

Kòcewsczi Part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò w Zblewie razã z Gminowim Òstrzòdkã Kùlturë



w Zblewie rōczą do wżacō ùdzelu w kōnkursu pt. „Tradycyjny haft kociewski współczesnych Kociewiaków”. Zadaniem bĕtnikōw rozegracje je ùsadzeniē wĕsziwkōwĕgo dokazu, jaczĭ wĕzwĕskō z tradicje Kōcewiō. Ûczastnicĕ w swōjich prōcach muszā skōrzĕstac z mōrzeszczĭnsci szkōłĕ Marii Wespōwi abō z pāczewsczi szkōłĕ Małgōrzatĕ Garnyszowi. Kōnkurs je sczerowōny do lubōtnikōw wĕsziwkū, tak dlō pōczātnikōw jak i fachōwcōw, w rōżnym wieku: ōd dzecy a młōdzĕnĕ jacz pō dozdrzeniałĕch. Dokazĕ mōże wĕsĕlac abō przĕniesc do Pùbliczny Spōdleczny Szkōłĕ miona Ēdmùnda Dywelszczĕgō w Zblewie do 10 czerwca.

Wszĕtczĕ infōrmacje razā z kōrtā zgłōszeniō nalĕzesz na starnie kaszubi.pl

## RUSZYŁY PRZYGOTOWANIA DO VII KONGRESU KOCIEWSKIEGO



Celem kongresōw kociewskich, ktōre odbywajā siĕ cyklicznie co piĕć lat – poczāwszy ōd 1995 r. – jest promowanie kultury, dziejōw, obrĕdowōsci oraz walorōw architektonicznych i przyrodniczo-geograficznych Kociewia. Nie mniej wāżnym celem jest integracja Kociewiakōw, w tym takĕ samorzādowcōw, regionalistōw oraz wszystkich tych, ktōrym na sercu leży ich mała ojczyzna.

Kolejny, VII Kongres Kociewski wlaŕnie w sposōb nieformalny rozpōczĕto (przynajmy: z pewnym pōsłizgiem) 24 lutego roboczym spotkaniem w siedzibie Kociewskiego Centrum Kultury w Pelplinie. Grupĕ regionalistōw powitał gospodarz miejsca ks. Krystian Feddek. Spotkanie prowadził prezes Oddziału Kociewskiego ZKP w Pelplinie Bogdan Wiŕniewski. W spotkaniu uczestniczyli, oprōcz wymienionych: prof. Maria Pajākowska-Kensik, Bogdan Badziong, Jacek Cherek, Tomasz Damaszk, Michał Kargul, Oskar Ludwiczak, Janusz Landowski, Jarosław Pajākowski, Ryszard Szwoch i Lech Zdrojewski, reprezentujācy najwāżniejsze organizacje i stowarzyszenia zajmujāce siĕ działalnoscā na rzecz Kociewia, w tym przedstawiciele kociewskich oddziālōw Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Pelplinie, Tczewie i Zblewie.

Podjĕto kilka decyzji. W bieżącym roku odbĕdā siĕ wydarzenia promujāce Kociewie na rōżnych polach. Zorganizowane zostanā konferencje naukowe, konkursy historyczne, warsztaty dla edukatorōw, a takĕ cykliczne wydarzenia, jak Zjazd Kociewiakōw i Sympatykōw Kociewia. VII Kongres Kociewski zostanie zakończony 10 lutego 2026 roku Sejmikiem Kociewiakōw.

Sekretariat VII Kongresu Kociewskiego znalazł swoje lokum w Kociewskim Centrum Kultury w Pelplinie przy al. Cystersōw 4. Organizatorzy liczā na wspōłpracĕ samorzādōw i regionalistōw. Wszelka aktywnoŕ mile widziana!

BOGDAN WIŦNIEWSKI

## KS. PRAŁAT STANISŁÓW GACKÓWSCZI W REMUSOWIM KRĄGÙ

Honorowim gōscā pōtkaniō Remusowĕgō Krāgù, jaczĕ odbĕło sā 14 gromicznika w bibliotece Spōdleczny Szkōłĕ w Bōrzesztowie (i jaczĕ jak wiedno prowadził Bruno Cĕroczi), bĕł ks. Stanisłōw Gackōwsczi, probōszcz wĕgōdzczi parafie w latach 1977–1988. Ōb czas wĕdarzeniō ōpōwiōdōł historie sparłāczonĕ z ŕĕczym parafie, ōsobliwie tijkajācĕ sā kaszĕbszczich pōdjmiznōw. Ks. Gackōwsczi wprowadził bō kaszĕbszczi ōbleczĕnk dlō dzecy przĕstāpujācĕch



Zdrzōdło: Facebookōw starna Remusowĕgō Krāgù

do pierszi kōmōnii swiāti, tĕż za jĕgō czasōw rozpōczāłĕ sā swiātĕ msze pō kaszĕbskū (pierszā ōdprawił ks. Frācĕszk Grĕcza w kaplĕcĕ na ũstrzesze dzysdniowi ōrganistōwczĭ). Parafiō przĕrĕchtowała tĕż ōzniwinĕ razā z Kaszĕbskō-Pōmōrsczim Zrzeszeniem w Łātcziŭnsci Hĕce a seminaria dlō kaszĕbszczich pisarzōw. W tim czasie odbĕło sā tĕż czekawĕ wĕdarzeniĕ, czĕj parafianie zebrałĕ wnetka 1,5 tonĕ kaszĕbszczich malĕnōw dlō Wĕższĕgō Dĕchōwnĕgō Seminarium w Pelplinie.

Za ōprawā mūzycznā pōtkaniō ōdpōwiĕdzalny bĕłĕ Terĕza i Henrik Klawosie z karna Bas.

## ZAKURZONE ŌDJIMCZI / ZAKURZONE ZDJĘCIA



Zrōdło: www.kaszubi.pl

Joana Gōstkōwskō, spĕwōczka w karnach Drĕszĕ a Akademia Głōsōw Tradycji, wĕspōłzālōzcka Stowōrĕ Trōjwĕjska, rekōnstruktorka kaszĕbszczich tradycyjnĕch piesniōw rōczy do swōjĕgō nowĕgō projektu – starnĕ „Zakurzone ōdjimczi”. Na starna je placā, gdzie wĕspōlnō mōmĕ ōdkrĕwac apartnĕ ōdjimczi z dōwnĕch lat z priwatnĕch zbĕiorōw z Kaszub – ōsobliwie z wiesoiōw, mūzykōw (tuŭcowĕch zabōw) a rozmajitĕch wōznĕch wĕdarzeniōw, jaczim towarzĭ mūzyka, spĕw a ōbrzādĕ. Mdā na ni ũdostāpniwōnĕ zeskanowōnĕ ōdjimczi a historie, jaczĕ sā z nima sparłāczonĕ. Ta pōdjmizna to cos wicy niĕ

blós archiwùm – to próba ùretaniò òd zabòczeniò kaszëbsczi kùlturë, taczi, jakò bëła, nigle sã stala czims pòkòzywónym leno na binie a w swietlicë.

Jezëlë mòta w swòjich familiowëch archiwach òdjimczi, wspòminczi a òpòwiescë – pòdzelta sã nima. Razã mòżeta stwòrzec wëjątkòwi bëlny albùm, jaczi przëbòczi ò tim, jak jezëlë naji przòdkòwie.

Wicy na starnie: [www.facebook.com/zakurzoneodjimczi](http://www.facebook.com/zakurzoneodjimczi)

## SPOTKANIE KASZUBISTÓW W RUMI



W siedzibie ZKP Oddział w Rumi 14 lutego odbyło się spotkanie (zorganizowane przez zarząd rumskiego Zrzeszenia) z nauczycielami szkół podstawowych prowadzącymi lekcje edukacji regionalnej i naukę języka kaszubskiego. Przybyli na nie nauczyciele siedmiu rumskich szkół, w których są prowadzone takie lekcje, oraz m.in.: burmistrz Miasta Rumi Michał Pasieczny, naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Katarzyna Pierzgońska i inni przedstawiciele Urzędu Miasta, specjalistka ds. oświaty w Zarządzie Głównym ZKP Lucyna Radzimińska oraz Mateusz Klebba – wiceprezes rumskiego oddziału ZKP i członek Rady Języka Kaszubskiego. Zebranie prowadził prezes ZKP Oddział w Rumi Józef Lanc.

W bieżącym roku szkolnym w siedmiu rumskich szkołach podstawowych na lekcje języka kaszubskiego uczęszcza 381 uczniów. Burmistrz Pasieczny podziękował nauczycielom i dyrekcjom szkół za zaangażowanie we wprowadzaniu nauki języka kaszubskiego w szkołach. Powiedział, że bardzo zależy mu na tym, aby te lekcje były prowadzone we wszystkich rumskich szkołach podstawowych, deklarował wszelką pomoc merytoryczną, prawną i finansową. Poinformował,

że w tym roku nastąpiły zasadnicze zmiany w finansowaniu nauki języka kaszubskiego przez budżet państwa. O subwencji oświatowej i celach, na które można przeznaczyć środki z budżetu państwa, mówiła Lucyna Radzimińska. Przedstawiciel UM Mariusz Mówka poinformował o możliwościach zdobycia środków z zewnątrz na tego typu zadania i deklarował wszelką pomoc w tym zakresie. Ważnym punktem dyskusji było stypendium dla uczniów rumskich szkół szczególnie zaangażowanych w poznawanie Kaszub i języka kaszubskiego, o które rumski oddział ZKP wystąpił do burmistrza miasta. Zdaniem nauczycieli i dydaktyków powołanie takiego stypendium może pozytywnie wpłynąć na stan kaszubskiej edukacji w rumskich szkołach poprzez motywowanie uczniów do zgłębiania rodzimej kultury i języka. Rozmawiano też o realizowanym przez Zrzeszenie i Miejski Dom Kultury projekcie, który dotyczy nauki tańców kaszubskich dla dzieci klas 0–IV, oraz o tegorocznych konkursach o tematyce kaszubskiej. Na koniec nauczyciele z poszczególnych szkół zgłosili zapotrzebowanie na materiały edukacyjne, które pomogłyby im w prowadzeniu zajęć.



Źródło: [www.muzeum.wejherowo.pl](http://www.muzeum.wejherowo.pl)

## CEYNOWA PO SERBSKU

W Książnicy prof. Gerarda Labudy 12 lutego odbyła się promocja książki *Kauyncku tekstowu iz chaconuca „Благо” (uszòp)*. Jest to wybór tekstów Floriana Ceynowy z pierwszego kaszubskiego pisma „Skòrb Kaszëbsko-słowjnskjé móvé” przetłumaczonych

na język serbski przez prof. Dušana-Vladislava Paždjerskiego.

Podczas promocji ten badacz związany z Uniwersytetem Gdańskim opowiadał o znaczeniu Floriana Ceynowy dla świata słowiańskiego i przedstawił serię „Biblioteka Kaszubska w Serbii”, której jest pomysłodawcą i realizatorem. Podczas rozmowy z prowadzącym spotkanie Dariuszem Majkowskim poruszył też problem budowania prestiżu języka kaszubskiego wśród Kaszubów i poza granicami Polski.

Na zakończenie prof. Paždjerski odpowiadał na pytania uczestników spotkania, m.in. dotyczące najnowszego odkrycia związanego z Florianem Ceynową, czyli jego listów kierowanych do Stefana Ramuła.

Koordinatorem wydarzenia ze strony Muzeum był Dariusz Majkowski.

## PÒMÒRSCZÉ KALĀDARIUM ADAMA LUBÒCCZÉGÒ



Pòrtal [mojestrone.com](http://mojestrone.com) we wespół-robòce z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie ròczi do òbzeraniò jedurny tegò òrtu serie, jaką je Kalādarium dziejów Pòmòrzégò. Je to przezérk nówòznieżich historicznëch wëdarzeniów dzień pò dniu, przede wszëtczim na Kaszëbach. Prowadzącym programą je Adóm Lubòcczi, robòtnik wejrowszczégò mùzeùm a téż wespółautòr nowi dwùtomòwi wëdòwiznë *Dzeje Kaszëbów / Dzieje Kaszubów*, chtëren tak tłomaczi ùsòdzanié historicznégò cyklu:

*Kaszëbskô kùltura i juwernota w wiôldzim dzëlu òpiérò sã na historie. Wiele dzejarzów, pisarzów i ùtwórców zwëskiwò historicznë mòtiwë i wãtczy. Chãtno do nich nawiãzëjemë przë leżnoscë rozmajitëch zéhdzeniów, swiãt (np. Dzeń Jednotë Kaszëbów) itp. Coròz wicy ksążków nõùkòwëch i pòpùlarnonõùkòwëch ùkazywò sã pò kaszëbski. Ò historicznëch pòstacach przëbòczywajã nama téz instytucje i òrganizacje w social mediach, np. KPZ. Feljëje równak wcyg kalãdarium w historicznëch wëdarzeniów, gdzie w jednym placu bë bëłë zebrónë òglowë informacje ò tim, co sã stało kònkretnegò dnia w ùszloce. Jednym słowã jidze ò kalãdarium.*

## PROMÓCJE KASZËBSKICH EDUKACYJNËCH PÒMÓCÓW



Na zòczątkù gromicznika na rënkù kaszëbsczi ksążczy pòjawilë sã dwie edukacyjnë wëdowiznë: *Fòrmë lubiã normë* Joanë Ginter a *Kaszëbsczi òdkriwca*. Klasa 8 Emilie Maszczi (pòl. Maszke). Z ny leżnoscë Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenié (wëdowca ùczbòwników) a Kùratorium Pòuczënë we Gduńsku zaròczëlë strzodowiszczë szkòlnëch kaszëbszczégò jãzëka (i nié blòs) na promòcyjnë rozegracje.

Pierszã pùblikacjã gòscc mòglë òbòczëc 4 gromicznika w Samòrzãdowim Centrum w Szëmòldze, dzãka zëcznoce wëszëznów ti gminë, jakò òrganizëje latosy Swiatowi Zjòzd Kaszëbów.

Pùblikacjò *Fòrmë lubiã normë. Gramatyka kaszëbska w dzialaniu* (bò taczã je ji fùl titel) mò na cëlu przëprowadzëc czëtińców przez kùrs kaszëbsczi gramaticzi. Adresatama ksążczy

sã przede wszëtczim szkòlòcë strzédnëch szkòłów a dozdrzeniai, jaczi nie znajã kaszëbszczégò abò znajã gò leno (jaż!) z dodomù (tey w tzw. nielëteraczi òdmianie), chòcò skòrzëstac mògã z ni téz ùczniowie starszich klasów spòdleczny szkòłë.



Rozegracjã w Szëmòldze prowadzëła Lucyna Radzimińskò, szpecjalistka ds. edukacje w biòrze Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, a ò znaczenim promòwóny pùblikacje dlò rozwiju kaszëbiznë rozpòwiòdelë: dr Justina Pòmierskò, prof. Marek Cëbùlszczi a prof. Aneta Lewińskò. Je wiedzec, że bez wszëtczë dzëlë ksążczy przëprowadzëła zgomadzonëch na zalë sama autòrka.

Za brzòd drãdżi robòtë autòrce dzãkòwelë: przëdnic KPZ Jón Wërowińsczi, przëdniczka Stowòrë Szkòlnëch Kaszëbszczégò Jãzëka „Remùsowi Drëszë” Katarzëna Bùtowskò a téz wójt Gminë Szëmòld.

Dwa dnië pòzni w Spòdleczny Szkòle miona ks. Anastazégò Sadowsczczégò w Lësëch Jamach rësznòta kaszëbsczech szkòlnëch brała ùdzël w promòcje slédnegò partu ùczbòwnika z serie Kaszëbsczi Òdkriwca, namieniony dlò szkòlòków klasów IV–VIII, autòrstwa direktòrczi ti placówczi Emilie Maszczi.

Jednym z dzëłów promòcje bëł teatralny przëdstòwk szkòlòków z Lësëch Jamów, jaczi tikòł sã pòlskò-miemiëcczich relacjów na Kaszëbach na przëlòmanim XIX a XX wiekù. Bëtnicë rozegracje mòglë pòtemù wëslëchac kòncertu spiéwów, wòrt do-

pòwiedzec, że tekstë czile frantówków bëłë przëtłòmaczonë na kaszëbsczi przez autòrkã promòwónégò ùczbòwnika.

Pòdzãkòwania za donëchczasowë dzejanië dlò kaszëbiznë i zëczbë mòcë do dalszi robòtë dlò ni sklòdalë Emilie Maszce m.jin. pòmòrszczi kùrator pòuczënë Grzegòrz Kriger (pòl. Kryger), przëdnic KPZ Jón Wërowińsczi a nõlëzniczczi stowòrë „Remùsowi Drëszë”. Te slédnë przërechtawalë téz dlò gwiondzë ti rozegracje (tj. autòrczi ùczbòwników) miòdny darënk – wiòlgã, snòzo przëstrojonã tortã z nõdpsisã „Wszëtczégò bëlnégò”.



Do ùsadzeniò ùczbòwników z serie Kaszëbsczi Òdkriwca autòrka wëkòrzëstała lëteracczë tekstë, jaczë sã wskòzónë w programòwim spòdlim jakno òbrzëszkòwë lekturë. Zamkòscë nauczaniò w kòzdi klasë òbjimajã na òsoblëwi òrt niejedne tematicznë krãdżi. Tim razã Emiliò Maszka w dzëlach swòjégò ùczbòwnika pòrësziwò tematikã taczich wòrtnotów, jak wiara, nõdzejã a miłota, pisze ò znónëch Kaszëb(k)ach, ò historie a jãzëkù Kaszëb, dokazëje, że znajemnota kaszëbiznë zbògacywò najë spòsobnoscë, a téz òmòwiò zdarzenia wòznë dlò kaszëbsczi spòlëznë, w tim ne nõcãzëszë kartë z historie XX wiekù.

## XXVI EDICJÒ ÒGLOWÒPÒLSCZÉGÒ LËTERACCZÉGÒ KÒNKÛRSU MIONA JANA DRZÉDZONA

Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie ròczy do wzãcò ùdzëlu w XXVI edicje Òglowòpòlsczczégò Lëteracczégò Kònkùrsu miona Jana Drzëdzona. Òrganizatorzë czekajã do 8 zëlnika latoségò rokù na waje rëchli niepùblikòwónë dokazë, jaczë mòzeta sklãdac w trzech kategòriach: òpòwiòdanië/esej, pòetic-



czy dokôz a binowi dokôz (je wiedzec, że wszëtkò mùszi bëc napisóné w kaszëbsczim jãzëku). Jak wiedno, bëtnicé a bëtniczci rozegracje mògą rechòwac na wòrtné rzeczowé a pieniãzné nôdgradé. Zakùńczenié kònkùrsu a wrãczenié nôdgradów mdze na jeséń. Wicy infòrmacjów ò kònkùrsu nalézeta w regulaminie na starnie wejrowszczégò mùzeùm.

Projekt je realizowóny dzãka ùdëtkòwieniu Ministerstwa Bënowëch Sprów a Administracje, a téz Wejrowszczégò Pòwiatu.

## PÒMÒRSKÒ MÙZEALNÒ NÒDGRÒDA



10 gromicznika rëgnãła ju jednòstò edicjò kònkùrsu „Pòmòrskò Mùzealnò Nòdgròda”.

Kònkùrs mò na cëlu achniãcë robòtników pòmòrsczych mùzeów a wespółrobacëch z tima mùzeama lëdzy za òsoblëwé dzejania na niwie mùzealnictwa w lònszczim rokù.

15-òsobowò kòmisjò mdze òceniwac pòdjimnoté taczé jak: stalé a czasowé wëstòwczì, nôùkòwé kònferencje, mùzealné wëdòwiznë, edukacjné a kònsëwatorsczé dzejania, artisticzné a kùlturalné dzejania w òbrëmim mùzealnictwa, jaczé mają òsoblëwi wpliw na promòcjã mùzeów a kòlëkcjonerstwa, w tim dzejania w Internece. Òrganizator rozegracje, Pòmòrsczi Part Stowòrë Pòlsczych Mùzealników, czekò na zgłoszenia do 11 lëzkwiata. Dobiwcowie dostónã pieniãzné nôd-

gradé òb czas ùroczësti galé z leżnoscé Midzënòrodnégò Dnia Mùzealnika, jaczì sã swiãtëje 18 maja.

Regulamin je dostãpny na starnie: [muzealnicy.pomorze.pl](http://muzealnicy.pomorze.pl)

Patronat nad wëdarzeniem òbjimnął Marszòłk Pòmòrsczegò Wòjewództwa Mieczëslów Struk.

## ŚWIATOWY DZIEŃ KOCIEWIA

10 lutego obchodzimy Światowy Dzień Kociewia. Świąto ustanowiono na pamiãtké wydarzeń z XIX wieku. Na Pomorzu trwała wojna francusko-pruska. Oddziały polskie walczyły przeciwko zaborcy. Podpułkownik Józef Hurtig raportował Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu, że wysła „patrolku Gociewiu”. Ten właśnie fragment oficierskiego listu z 10 lutego 1807 r., wysłany z Nowego nad Wisłą, jest pierwszym historycznym zapisem na-

zwy regionu Kociewie. Na pamiãtké tego wydarzenia w 2007 r. ustanowiono dzień 10 lutego Światowym Dniem Kociewia. W tym roku obchody były huczne i barwne w całym regionie.

W **Koźlinach** odbyły się Nadwiślańskie Spotkania Regionalne poświęcone lokalnej historii, tradycji i obyczajom. Wykłady zaprezentowali: Oskar Ludwiczak („Mennonici na Pomorzu i Żuławach Gdańskich”) oraz Jan Kulas („Roman Klim – życie i dorobek regionalisty pomorskiego”).

**Tczewski LOT** „Kociewie” postanowił w dniu święta uhonorować lokalne perełki. Pierwszym wyróżnionym podmiotem zostało Ciafrotowo – miejsce z kociewskim duchem i sznytem, gdzie właściciele razem ze swoją „Bandą Kota Ciafrotą” opowiadają o regionie. *Ciafrotac* to po kociewsku ‘mówić, gadać’, a to lubią naj-



bardziej. Można tu wziąć udział w grze terenowej lub w warsztatach nawiązujących do kultury naszego regionu lub po prostu spotkać się i pobyć ze znajomymi. Ciafrotowo – dom, który zdobią malowidła, znajduje się w Średniej Hucie pośród łąk i pól południowego Kociewia.

**W Starogardzie Gdańskim** Świątowy Dzień Kociewia uczczono wystawą pt. „Kociewiaczy”, przygotowaną przez Kociewskie Centrum Kultury w Pelplinie, degustacją regionalnych potraw (były *ruchanki z fjutem*, rogaliki i chleb ze smalcem) oraz spotkaniem z Powiatusem i Lubichem, bohaterami lubichowskich kolorowanek.

Również południowe Kociewie przyłączyło się do świętowania. **W Biechówku** (powiat świecki) zorganizowano kulinarny konkurs regionalnych specjałów i pyszności.

**W Zblewie** lokalne Koło Gospodyń Wiejskich z ogromnym bukietem kociewskich kwiatów i koszem drobnym, ale jakże miłym, niosą-



cych radość i uśmiech, upominków odwiedziło chorych i potrzebujących. Wszystko w ramach akcji Kociewiaczy dla Hospicjum.

Szeroki wachlarz inicjatyw i pomysłów promujących Kociewie pozwolił zaprezentować region

szerszej grupie odbiorców. Wszystkie wydarzenia odbywały się z udziałem i przy zaangażowaniu działaczy i sympatyków kociewskich oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Tczewie, Pelplinie i Zblewie.

TOMASZ JAGIELSKI



Drędzi (pò pùcczim) zdënk Pòłszi z mòrzã bël 18 strëmiannika 1945 rokù w Kòlebrzegù, kòl grëzgòtów blizë, pò dobëcym miasta przez òddzële Pòłszcégò Wòjska. Symbòliczny piestrzën do mòrza cësnał kpr. Frãcëszk Niewidzajło. Odj. Sławòmir Lewandowski



## Czas kongresów



W ostatni poniedziałek lutego w Kociewskim Centrum Kultury w Pelplinie spotkała się doborowa grupa działaczy kociewskich organizacji regionalnych, by zainicjować kolejny, już siódmy Kongres Kociewski. W 2010 roku, przy okazji czwartego spotkania, stwierdzono, że organizacja kongresów przez samorządy mocno szwankuje, więc za przygotowywanie kolejnych edycji wzięli się społecznicy, co oznaczało powrót niejako do korzeni z 1995 roku. I tak dwie kolejne edycje – w latach 2015 i 2020 – zostały przygotowane przez swoiste pospolite ruszenie kociewskich regionalistów (ze znaczącym udziałem kociewskich struktur ZKP!). Pospolite ruszenie na tyle skuteczne, że VI Kongres Kociewski udało się przeformatować w czasie pandemii i sfinalizować z potężnym dorobkiem, zwłaszcza wydawniczym, co bez wątpienia było ogromną zasługą lidera tej edycji Lecha Zdrojewskiego.

Rok 2025 to, zgodnie z pięcioletnim cyklem, czas kolejnej kongresowej odsłony i znów – jak dekadę temu – to zrzeszeńcom przyszło wziąć sprawy w swoje ręce. Z inicjatywy lidera pelplińskiego oddziału ZKP Bogdana Wiśniewskiego doszło do spotkania, którego owocem jest wypracowanie planu działań kongresowych, a nawet deklaracje konkretnych wydarzeń. Pojawił się też konkretny kandydat na kongresowego *rzóndcę* i można mieć sporą dozę pewności, że w najbliższych tygodniach wykrystalizuje nam się konkretny program VII Kongresu Kociewskiego.

Kilkanaście lat temu mocno na Kociewiu dyskutowaliśmy, czy kolejne kongresy są nam potrzebne i jak powinny wyglądać. Zważywszy na różnorodność, tak instytucjonalną, jak i ideową, jaką mamy w kociewskim ruchu regionalnym, trudno tu było dojść do wypracowania jednej, zamkniętej i całościowej wizji. Kapitalnym wyjściem okazało się przyjęcie rozwiązania, które zakończyło spór, czy wersja ma być realizowana, a wzięliśmy się do wdrażania konkretnych działań, które każde z zainteresowanych środowisk uznało za najważniejsze, z różnorodności czyniąc zaletę, a nie przeszkodę.



**Budzi zdziwienie, że tak sprawnie działające środowisko kaszubskie przez tyle lat nie potrafi się zmobilizować do zorganizowania III Kongresu Kaszubskiego.**

Stąd od 2015 roku kongresy kociewskie są zbiorem – najczęściej kilkunastu – różnorodnych wydarzeń, które łączy myśl przewodnia: identyfikowanie i poddawanie dyskusji najważniejszych wyzwań, jakie stoją przed Kociewiem, oraz podejmowanie działań, które są odpowiedzią na owe wyzwania. No i, rzecz jasna, czasem różnie owe inicjatywy wychodziły, nierzadko kongresowe działania nie wnosily tyle, ile byśmy chcieli, ale bez wątpienia wartość dodana kolejnych edycji Kongresu Kociewskiego była niezwykle duża. A i niezwykle prawdopodobne jest to, że również VII Kongres stanie na wysokości zadania.

W tym miejscu nie mogę się nie zadumać nad kwestią kolejnego Kongresu Kaszubskiego. Tak się składa, że współ-

tworzyłem dwie uchwały na dwóch zjazdach ZKP, w 2016 i 2019 roku, w których zapisywano wniosek o organizację takowego wydarzenia. Uczestniczyłem także w co najmniej kilku spotkaniach (chyba najciekawsze odbyło się wiosną 2019 roku we Wdzydzach Kiszewskich), gdzie konkretnie już na ten temat rozmawiano. Ale przyszła pandemia i temat znów się zdematerializował. Niemniej budzi zdziwienie, że tak sprawnie działające środowisko kaszubskie przez tyle lat nie potrafi się zmobilizować do zorganizowania III Kongresu Kaszubskiego. Na pewno swoją rolę odegrały tu różne sprawy losowe, ale problem tkwi w zdecydowanie głębiej. Jedną z przyczyn tej sytuacji jest toczący się spór ideowy, w którym hasło „kongres” przez niektórych wprost jest używane jako narzędzie do przeforsowania swoich wizji. W tej perspektywie jawi się on nie jako spotkanie, które miałoby być okazją do namysłu i wypracowania dalszej strategii, ale jako wymarzona okazja do narzucania własnych narracji i poglądów tym, którzy dziś ich nie podzielają. Wydaje się, że dopóki wszystkie zainteresowane środowiska nie będą miały przekonania, że kongres ma służyć realnej debacie partnersko traktujących się podmiotów, dopóty będzie trudno „zmaterializować” kolejny kongres na Kaszubach. Ale jakby co – Kociewiaci służą Kaszubom doświadczeniem!



MICHAŁ KARGUL

## Brifka – to brzëmi bùszno?

– Mëma, brifka jedze! – tak wrzeszczelë jesmë za dzecka, czej nasz ùlubiony brifka (lëstowi) zwònił zwònkã na swòjim kòle, bò prawie dojachòł pòd naszã brómã.

To bët Chtos! Wiedno òbloki w piãknã kòszlã, mùcã z trãbkã i z wësłuzonã czòrnã skòrzanã taszã na remienim. To bët prawie brifka Róman. Wasta Rómk znòł wszëtczë dzecë we wsë, pamiãtòł jich miona, nié leno nòzwëska. Wiedzòł, chto je òd kògò. Drëdzégò taczégò jò nie znajã i wierã ju nie mdã mia leżnosć pòznac, bò je to gatënk na wëmiarzym. Czedës *brifka* to brzëmiało bùszno. A dzysò? Sami wiéta...Nie je to ju nen sòm òrt robòtë, a Pòczta Pòlskò nie robi za wiele, żebë to ùprawic. Naj brifka to bët dochtòr, gazëtnik, drëch a ksãdz w jednym. Wiedzòł wszëtkò ò wszëtczych, le nie klepòł ò tim na lewò i prawò, chòc mógł. Wiedno miòł czas, żebë pòkòrbic ze starszima, spëtac ò zdrowië, ògłowò ò zëcé, nimò tegò, że miòł lëstów a gazëtów skòpicã a jesz wiãcy. Òn miòł dlò lëdzy czas. Pòzni wasta Rómk jezdzył ju àutołã – to bëła ju jinszò era. Nigdë nie òstòwiòł lëstów w skrzince, wiedno przëchòdzył dodóm, a jezlë nikògò nie bëło doma, to rozmiòł òstawic lëstë tak, żebë nick sã jima nie stało, a bët baro kreatywny. I, co nòwòzniészë, kòchałë gò téż wszëtczë psë, a wiéta, że to nie je taczë prosté. Dlòcze mie tak przëszło na mësł, żebë ò tim napisac? Dlòte, że òd dwùch miesąców mómë w naji wsë, a téż w całi gminie, wiòldzi jiwër z brifkama. Nie je to leno naji tòczel. Pò pròwdze nie jem tim zdzëwionò, czej czëjã ò tim, jak wëdzrzi dzysò jich robòta. Wëmògania sã wiòldzë, a dëtcki baro skrómne. Młodi nie garnã sã do taczì robòtë, a jezlë sã jaczis nalëzã, to ju jinaczi zdrzã na swòjã fùnkcyjã. Ni majã czasu, abë przëniësc lëstë dodóm, wcëska-jã je do skrzinków, abò i nié...Mòje lëstë przëniòst w slédnym czasie sãsòd z drëdzégò kùrca wsë z nò-dzëjã, że mòże te jegò trafitë do naji, równak tak nie bëło. Brifka dzysò je taczì, a wito ju jinszi. Ni ma co sã za baro przënacëwac, ò spamiãtanim jegò miona ju nawetka ni ma co mëslec. Dzysò lëstë majã bëc chùtkò òdebrónë, a lëstowi nawetka nie gasy mòtoru, bò to sã jemù nie lònëje. I chòc lëstów pizemë coròz mni, to zdajemë na nie coròz dżëzi. Zëczbë na Gòdë przëszłë do mie z Gduńska w gromicznikù, dwie slédne „Pòmëranie” jesz do mie wcale nie sã doszłë, a nie mieszkóm w głãbòczim lasu, leno przë pòwiatowi drodze. Mòże w miastach wëdzrzi to kãsk



**Naj brifka to bët dochtòr, gazëtnik, drëch a ksãdz w jednym. Wiedzòł wszëtkò ò wszëtczych, le nie klepòł ò tim na lewò i prawò, chòc mógł.**

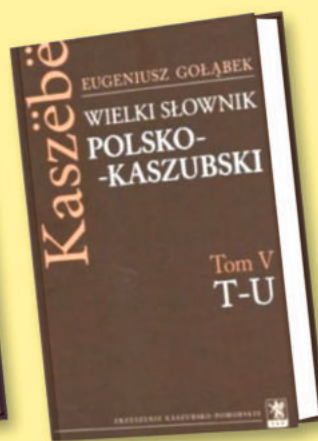
lepi? Mòże tak lëchò je leno kòl naji?

Czej jesmë przë témie lëstów i pòcztë, tej wòrt je sã spëtac, chto mò wësłónë w slédnym czasie jaczi papiorowi lëst? Jesta wa z tëch, co lubiã jesz dotknãc papioru, wzãc do rãczy pisadłò i naskrobac chòc czile słów? Nie jidze mie ò jaczë ùrzãdowë pismò, bò to je jinszi òrt pisaniò i jinszë wseczëca, le ò taczì zwëczajny lëst abò pòzdrowczy dlò kògòs. Naje pòlce sã terò przënacòne do klepaniò w kluczplatã, a głowa robi sã barzi zgnitò, czej wiémë, że naje fele ùprawi mòbilka abò kòmpùtr. Pisa-nié lëstów to, wedle mie, je piãkny ritual, ceremoniò. Wëbiërk papioru, kùwertë, nawetka farwë pisadłã, wszëtkò je wòznë. Wseczëca, jaczë mómë przë òdbiëranim abò wësëłanim taczégò wòznégò lëstu sã jinszë nigle przë pisanim òficjalnégò maila. Ògłowò pisanië to je piãkno sztëka, chtërna pòmalin-kù ùmiérò. Łoni nalazła jem lëstë mòji starczy do sostrë z czasu, w chtërnym

bëtë òne na robòtach ù Niemców, kòzdò w jinszim placu. Jaczë ne lëstë bëtë piãknë! „Spieszã Ce napisac, że ù mie wszëtkò dobrze i móm nòdzëjã, że ù Ciebie téż, Kòchónò Sostro!” – kùli w tim je miłotë i starannoscë. Dzysò bë më napisalë: „Ù mie wszëtkò ok, ù Ciebie téż?”. W tëch lëstach bëło wiele drobnòtów codniowòscë, ale téż wiele tesknotë i wsparcò. Bët téż piãkny i nieòbszczãdny w słowa jãzëk. Jima pò pròwdze chało sã pisac, czasã wiele stròn. Jò téż móm skrëtë swòje lëstë z dzecnëch lat, ze spòdleczny szkòtë. Bëtë to lëstë do pòłsostrë, chtërna dalek mieszka, a mòbilków më jesz tedë ni miałë. Cëż më w tëch lëstach miałë nasmarowónë, to leno më wiémë: òd analizë nowi frizurë najégò idola z rockowégò karna, pò kritikã farwë rajtuzów, chtërne kùpiła nama mëma. To bëło tedë nòwòzniészë! A pòzni? Wiãcy lëstów jò ju ni mia do nikògò napisónë. Nie bëło ju czasu, a mòże i chãcë. Móm starã do tegò równak wròcëc i pisac, nawetka w zesziwkù, bële na papiorze, nié leno w kòmpùtrze. Robiã sã kãsk sentimentalnò i zaczi-nóm ùwazac prosté zwëczy i ritualë, chòc krótczë pòzdrowczy z wanodzi, abò kòrtka z pòdzãkòwanim, bële nié leno jaczi sms z wëgenerowónym òdjimkã. Wiéta, kùli to mdze czedës wòrt? Ni ma taczich dëtaków. Móm nòdzëjã, że lëdze równak wròcã jesz do pisaniò lëstów, a słowò brifka zòs bãdze brzëmiało bùszno, jak pierwi.

ÒLGA KÙKLIŃSKÒ

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”  
NA 2025 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU  
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE  
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

Liczba egzemplarzy każdej pozycji książkowej  
jest ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń

☎ 58 301 27 31

✉ prenumerata@kaszubi.pl

# Polska Filharmonia Bałtycka w Gdańsku zaprasza

**2/04, 19:15**  
Archikatedra Oliwska

## Koncert Papieski

Orkiestra PFB  
Rafał Kłoczko / dyrygent  
Magdalena Stefaniak / sopran  
Zuzanna Nalewajek  
/ mezzosopran  
Sebastian Mach / tenor  
Szymon Kobylński / bas  
Chór 441 Hz  
(przygotowanie: Anna  
Borkowicz)

Młodzieżowy Chór Mieszany  
*Semper Iuvenes* w Toruniu

(przygotowanie: Renata  
Szerafin-Wójtowicz)  
Jakub Kornacki / narrator

W programie: W.A. Mozart,  
fragmenty twórczości Jana Pawła II

**4/04, 19:00**  
Polska Filharmonia Bałtycka

## Koncert symfoniczny

Orkiestra PFB  
George Tchitchinadze  
/ dyrygent

Alena Baeva / skrzypce

W programie: A. Dvořák, J. Brahms

**7/04, 9:00 i 11:00**  
Polska Filharmonia Bałtycka

## Koncert edukacyjny – Tajemnice strun

Maja Gadzińska / śpiew  
Natalia Walewska / skrzypce,  
kierownictwo artystyczne  
Anna Bona / skrzypce,  
scenariusz koncertu  
i inni

W programie: muzyka skrzypcowa

**11/04, 19:00**  
Polska Filharmonia Bałtycka

## Gala Pomorskiej Nagrody Artystyczne / Młode talenty – najlepsi dyplomanci aMuz

Orkiestra PFB  
Maciej Tomaszewicz / dyrygent  
Zihao Wang / fortepian  
Weize Yang / saksofon

W programie: G. Rossini,  
T. Yoshimatsu, R. Addinsell,  
A. Dvořák

**13/04, 12:00**  
Polska Filharmonia Bałtycka

## Koncert rodzinny – Z guzika na guzik

Orkiestra Akordeonowa  
*Pulsanti*  
Sabrina Stachel / dyrygent  
Saskia Wojtalewicz  
/ wizualizacje

W programie: muzyka z różnych  
epok

**15/04, 9:00 i 11:00**  
Polska Filharmonia Bałtycka

## Lekcje z Mistrzami

Monika Pionk / śpiew,  
scenariusz  
Daniel Ziomko / fortepian

W programie: F. Chopin

**25/04, 19:00**  
Polska Filharmonia Bałtycka

## Koncert symfoniczny

Orkiestra PFB  
Ruben Silva / dyrygent  
Konstanty Andrzej Kulka  
/ skrzypce

W programie: K. Lipiński,  
M. Enriquez, A. Márquez



Polska Filharmonia Bałtycka  
Im. Fryderyka Chopina w Gdańsku



Instytucja Kultury Samorządu  
Województwa Pomorskiego

SPONSOR  
STRATEGICZNY  
PFB

 **Energa**  
GRUPA ORLEN

GŁÓWNY SPONSOR  
PFB  
MECENAS KULTURY



Polska Grupa Energetyczna